NR 1 (1822) 2 STYCZNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Adobe Stock

ISSN 0208-8045
01 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 8,50 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- HOŁOTUSK
- TA WOJNA POTRWA DŁUGO

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY

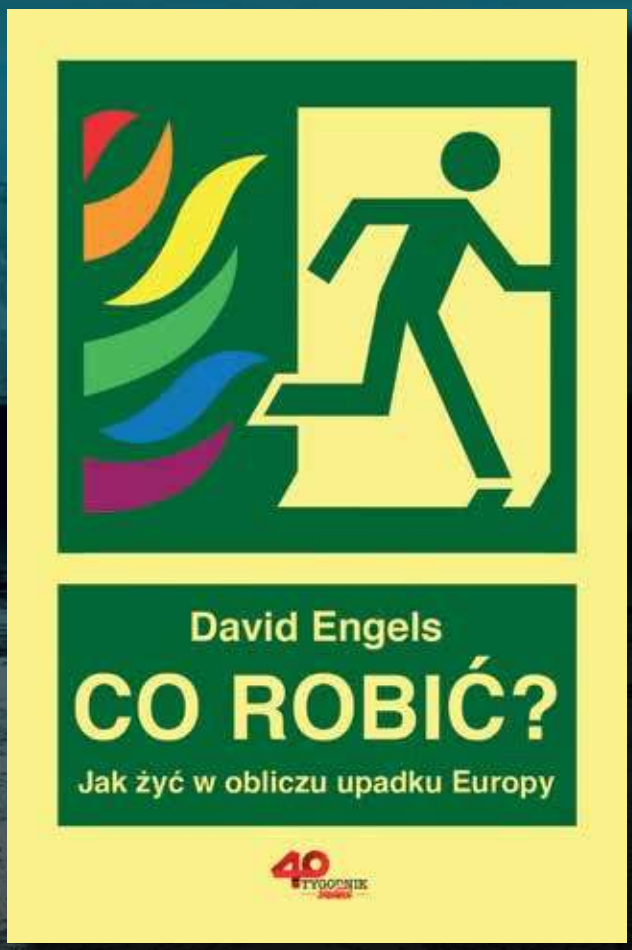

„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści".

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Wydarzenie tygodnia

Wiarygodność utracona W DWA TYGODNIE

Niecałe dwa tygodnie zajęło obecnemu rządowi roztrwonienie głównego – wydawać by się mogło – przesłania, które towarzyszyło obecnej koalicji w drodze po władzę. Wszakże nie jedność programowa czy odwoływanie się do wspólnego dziedzictwa stanowiły tu spoiwo, a donośnie wybrzmiewający przekaz: odsunąć PiS od władzy. Bo PiS to zdaniem dzisiejszych koalicjantów **synonim braku praworządności**, synonim reżimu, dyktatury, a co za tym idzie – kompletnego braku szacunku dla prawa.

Michał Ossowski

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

Tę tezę podkreślały krajowe autorytety, unijne instytucje i środowiska artystyczne przy wydatnym wsparciu zaprzyjaźnionych mediów. Takiemu przekazowi zawierzyły elektoraty poszczególnych partii, w szczególności – jak się wydaje – elektorat Trzeciej Drogi, który – co widać nawet po przyjętej nazwie – miał być alternatywą dla dwóch od lat wrogich sobie obozów. Polska miała być uśmiechnięta, ale nade wszystko praworządna. Oczekiwania te potwierdzały liczne wystąpienia marszałka Szymona Hołowni, który własnym nazwiskiem zaręczał, że oto Sejm będzie stał na straży prawa i mroczne czasy PiS już nigdy nie powrócą.

eprasa.pl 4d323948a5

Praworządność przywracana poprzez wyłączenie sygnału telewizyjnego?

Jedną z pierwszych zapowiedzi było obok usunięcia sejmowej zamrażarki zlikwidowanie barierek pod Sejmem. Pierwsze oznaki zmian były już widoczne 19 grudnia, kiedy to Sejm podjął uchwałę, w której wezwał wszystkie organy państwa Rzeczypospolitej Polskiej do niezwłocznego podjęcia działań mających na celu przywrócenie ładu konstytucyjnego w zakresie dostępu obywateli do rzetelnej informacji i funkcjonowania mediów publicznych oraz w zakresie niezależności, obiektywizmu i pluralizmu w realizacji misji publicznej przez publiczną radiofonię i telewizję, a także w zakresie uzyskiwania i przekazu informacji przez PAP. W licznych medialnych wypowiedziach na temat tej uchwały marszałek Hołownia zapowiadał, że dotyczy ona tak ważnych spraw, że namysł nad nimi powinien odbyć się na sali plenarnej, wyraźnie podkreślając, że nie jest to ustawa, a jedynie uchwała. – Nie będą podejmowane działania na zasadzie, że wyłączymy komuś prąd – tłumaczył. I miał rację. Prądu nie wyłączyli, dzięki czemu w świat poszły obrazki osiłków wdzierających się do gmachu telewizji i siłą zajmujących pomieszczenia. Wyłączyli za to sygnał, co jest wydarzeniem bez precedensu na skalę światową. A nie, przepraszam, był precedens 13 grudnia 1981 roku i słynny już brak „Teleranka". Jakby tego było mało, zabrane spod Sejmu barierki pojawiły się pod siedzibą TVP. Powiedzieć, że rząd powołany nomen omen 13 grudnia poniósł tu katastrofę wizerunkową, to jakby nic nie powiedzieć.

Katastrofę wizerunkową poniósł także sam marszałek Hołownia, który dosłownie na godziny przed tymi skandalicznymi wydarzeniami swoim wizerunkiem i swoim słowem zaręczał, że nic takiego nie nastąpi. Trudno będzie osobie, która od początku swój wizerunek kształtowała w oparciu o koncyliacyjny i ugodowy sposób uprawiania polityki, odzyskać autorytet i wiarygodność także u swojego elektoratu, zwłaszcza tej jego części, która bardzo poważnie traktowała zapowiedzi lidera Trzeciej Drogi skonsolidowane wokół hasła wyborczego formacji: „Dość kłótni. Do przodu!". Katastrofę wizerunkową poniosła także cała koalicja, która szła do wyborów pod zbiorczym hasłem przywrócenia w Polsce rzekomo naruszonej praworządności. Zresztą właśnie do tych kwestii odnosiła się przytaczana już tutaj uchwała Sejmu. Co ciekawe, o ile sama jej treść wydaje się logiczna i zrozumiała z punktu widzenia tych, zdaniem których ład konstytucyjny został naruszony, czyli dzisiejszej sejmowej większości, o tyle mniej zrozumiały jest sens jej uchwalania. W naszym porządku prawnym bowiem za tworzenie prawa odpowiada władza ustawodawcza, a więc w pierwszej kolejności Sejm. To właśnie ta instytucja w razie stwierdzenia, że ład konstytucyjny został naruszony, jest władna do zmiany porządku prawnego w tym zakresie. Wobec tego jaki sens jest w przyjmowaniu przez Sejm uchwały wzywającej konstytucyjny organ państwa do podjęcia działań w celu przywrócenia ładu konstytucyjnego, skoro tym właśnie konstytucyjnym organem jest organ przyjmujący uchwałę, czyli Sejm?

Gdzie tu logika?

Ten właśnie brak logiki, czy to świadomy, czy przypadkowy, stoi w moim przekonaniu u podstaw obecnego kryzysu. Dalszy ciąg zdarzeń to postawa ministra kultury i dziedzictwa narodowego, który czując się wywołany do tablicy, uchwałą Sejmu podejmuje działania mające na celu wykonanie przysługujących mu praw właścicielskich, powołując się na Kodeks spółek handlowych. Problem w tym, że są to działania absolutnie pozaprawne, a KSH nie ma w tym przypadku zastosowania. Na przeszkodzie stoi bowiem Ustawa z 22 czerwca 2016 roku o Radzie Mediów Narodowych (Dz.U. 2016 poz. 929), na mocy której to właśnie Rada jest kompetentna w zakresie powoływania i odwoływania organów Telewizji Polskiej, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej, a co za tym idzie – minister właściwy do spraw kultury nie ma w tym zakresie kompetencji.

W całej tej sprawie szczególnie dziwi zachowanie ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, który już po podjętych przez Bartłomieja Sienkiewicza decyzjach oświadczył, że ma do pana ministra całkowite zaufanie, wykazując tym samym zupełnie niezrozumiały dualizm w poglądach. Wszak to właśnie minister Bodnar, jeszcze jako rzecznik praw obywatelskich, zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie, czy przekazanie kompetencji powoływania i odwoływania organów publicznych mediów ministrowi właściwemu do spraw skarbu jest zgodne z konstytucją. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie jest więc z całą pewnością panu ministrowi znany, a tym samym nie jest możliwe, aby poza sferą świadomości ministra Bodnara pozostawał fakt, iż w żadnym wypadku minister właściwy do spraw kultury ani żaden inny minister nie ma uprawnień do powoływania

PRĄDU NIE WYŁĄCZYLI, DZIĘKI CZEMU W ŚWIAT POSZŁY OBRAZKI OSIŁKÓW WDZIERAJĄCYCH SIĘ DO GMACHU TELEWIZJI I SIŁĄ ZAJMUJĄCYCH POMIESZCZENIA.

eprasa.pl 4d323948a5

i odwoływania organów w mediach publicznych. Pomijając już wyrok TK, kompetencja taka nie wynika bowiem wprost z żadnego obowiązującego aktu prawnego.

Nieco inaczej ma się sytuacja z ustawą o Radzie Mediów Narodowych. Chociaż wbrew powszechnie panującej opinii wyrok TK z 2016 roku nie odnosi się wprost do tej ustawy, można przyjąć, że znajduje do niej zastosowanie przez analogię, ponieważ TK uznał, że niedopuszczalne jest całkowite pozbawienie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji skutecznych instrumentów pozwalających na wykonywanie jej zadań, jak i wykreowanie takiego modelu, w którym KRRiT pozostawia się tylko pewne kompetencje, a rozstrzyganie o zasadniczych sprawach związanych z funkcjonowaniem radiofonii i telewizji przekazywane jest innym organom państwa. Problem w tym, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2016 roku nie został wykonany, a zatem aktem obowiązującym w dalszym ciągu pozostaje ustawa o Radzie Mediów Narodowych.

Także i ta kwestia nie pozostaje z całą pewnością poza sferą świadomości pana ministra Bodnara. Dał temu zresztą wyraz w piśmie skierowanym do marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego (VII.603.1.2016. MAW), w którym analizując wyrok Trybunału Konstytucyjnego, wskazywał na konieczność podjęcia działań zmierzających do nowelizacji obowiązujących przepisów ustawy o radiofonii i telewizji oraz ustawy o Radzie Mediów Narodowych zgodnie ze wskazaniami zawartymi we wspomnianym wyżej wyroku Trybunału Konstytucyjnego.

Jak to możliwe, że kilka lat później Adam Bodnar, już jako minister sprawiedliwości, będąc nie tylko świadkiem, ale jako członek rządu również de facto sygnatariuszem działań podejmowanych przez ministra Sienkiewicza, nie widzi żadnego problemu i publicznie deklaruje pełne zaufanie do swojego kolegi z rządu?

Rekordziści w roztrwanianiu politycznego wizerunku

Wszystko to prowadzi do wniosku, że działania rządu nie mają tu charakteru przypadkowego, a są realizacją określonego planu. Wskazują na to w szczególności zapowiedzi kolejnych kroków mających na celu „uzdrowienie" sytuacji chociażby w sądownictwie. Tym samym obecny rząd staje się chyba rekordzistą w roztrwanianiu politycznego wizerunku. Widać to chociażby po licznych publikacjach medialnych, a także wypowiedziach zwykle przychylnych obecnie rządzącym autorytetom prawniczym, wśród których trudno szukać obrońców rządowej koncepcji wprowadzania zmian, chyb że za takie uznać próby legitymizowania działań rządu stanem wyższej konieczności, co tylko pogłębia ogólne wrażenie wizerunkowej klęski. Trudno bowiem, aby rząd, który do władzy doszedł na hasłach przywracania praworządności, a którą to przywraca pozaprawnymi metodami, miał przed sobą świetlaną przyszłość. Na działaniach rządu suchej nitki nie zostawiła chociażby Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Nie brakuje także i tych, dla których cel uświęca środki, a wprowadzane zmiany są powodem do radości bez względu na cenę. Niewątpliwie na tym etapie czerpią oni satysfakcję, a ich żądza odwetu zostaje zaspokojona. Co będzie jednak, kiedy zmieni się władza, a kolejna na bazie dzisiejszych wydarzeń przypisze sobie moralne prawo przywrócenia praworządności bez względu na cenę. Wszak bramy do podążania tą właśnie drogą są otwarte na oścież, a to może doprowadzić do tragicznych konsekwencji.

DZIAŁANIA RZĄDU NIE MAJĄ TU CHARAKTERU PRZYPADKOWEGO, SĄ REALIZACJĄ OKREŚLONEGO PLANU. WSKAZUJĄ NA TO W SZCZEGÓLNOŚCI ZAPOWIEDZI KOLEJNYCH KROKÓW MAJĄCYCH NA CELU „UZDROWIENIE" SYTUACJI CHOCIAŻBY W SĄDOWNICTWIE.

Głos w sprawie zabrała także Solidarność. W oświadczeniu przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność" czytamy między innymi, że nie można przywracać praworządności bezprawiem. W dalszej części Piotr Duda wskazuje, „że obecne działania rządu wobec mediów publicznych są elementem anarchii i psucia państwa oraz stanowią groźny precedens wobec innych planów sygnalizowanych przez koalicję rządzącą, w tym dotyczących wymiaru sprawiedliwości".

Koalicja rządowa swoimi działaniami bezsprzecznie utraciła prawo do wyłączności w ustanawianiu praworządności, niemniej jednak wciąż posiada demokratyczny mandat do sprawowania władzy. Niezwykle istotne jest, aby udźwignęła ciążącą na niej odpowiedzialność i w szybkim tempie powróciła na ścieżkę rządów prawa. Polską racją stanu jest bowiem, mając przede wszystkim na uwadze sytuację za naszą wschodnią granicą, zachowanie stabilności państwa, a nie generowanie kolejnych konfliktów i sporów.

eprasa.pl 4d323948a5

02.01.2024
WYDANIE Nr
1

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Ludzie 2024 r.

Fot. Grzegorz Krzyżewski / FotoNews / Forum

8 Hołotusk

11 Autor „babciowego”

14 Co z tym Trumpem...

WYDARZENIE TYGODNIA:

Wiarygodność utracona w dwa tygodnie 3

KRAJ

Mamy czego pilnować.
Rozmowa z małgorzatą wassermann 18

Szczęśliwego nowego roku, pracowniku! 22

ZAGRANICA

Ta wojna potrwa długo.
Wywiad z Markiem Matusiakiem 24

Dwa narody,
czyli powrót wiktoriańskiej Anglii 28

Królestwo wygrywa z pornografią 32

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 34

KULTURA

„Pejzaż z przemytnikiem”.
Rozmowa z Moniką Luft 38

RELIGIA

Państwo – Kościół. Koniec karnawału 42

Kościół rok po śmierci Benedykta XVI 48

ZWIĄZEK

Przeszkody dla układów zbiorowych 51

Wspomnienie o Alicji Dołowskiej 52

Co w związku 54

Odszedł Wojciech Walczak 57

Masakra na Wybrzeżu – Grudzień ’70 58

List Piotra Dudy upamiętniający bohaterów grudniowych 61

Solidarność nigdy nie zapomni o poległych górnikach z „Wujka” 62

„S” w Poczcie Polskiej:
„Straszy się nas upadłością” 64

Słowacy mocno odczuli wzrost kosztów życia.
Wywiad z Miroslavem Hajnošem 66

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Kolejne miejsce gościnne dla życia 68

FELIETONY:

WOŚ 7

GAC 17

BINIECKI 31

PŁUŻAŃSKI 37

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski,
Ewa Górska, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 4d323948a5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Co na to wszystko wyborca antypisu?

W takich dniach jak dziś chciałbym mieć futurystyczną superapkę. Albo jakieś inne turbookulary AR z przyszłości. I przy ich pomocy móc zaglądać do głów w celu zbadania preferencji politycznych. Nie po to, by na kogoś wpływać – nie to mnie interesuje. Chciałbym mieć ten wgląd, żeby zajrzeć sobie pod kopułę pewnej części wyborców antypisowskich. Ciekawi mnie, jak oni – tak naprawdę – patrzą na to, co się w tych grudniowych dniach dzieje. Na siłowe przejęcie mediów publicznych, na obchodzenie przewidywanego prezydenckiego weta uchwałami. I na kolejne tego typu posunięcia, które przyjdą już niebawem.

Skąd wiem, że przyjdą? No cóż. Wydaje mi się, że z drogi, na którą wkroczył rząd Tuska, nie będzie tak łatwo zawrócić. W literaturze z pogranicza psychologii, ekonomii i zarządzania mamy dobrze opisane zjawisko tzw. pokusy nadużycia (ang. moral hazard). Sprowadza się ono do tego, że jeżeli jakiś człowiek albo instytucja widzą, że mogą nagiąć reguły bez żadnych negatywnych dla siebie konsekwencji, to oni te reguły nagną. Raz, drugi, trzeci i piąty. Tak samo obecna władza. Jeśli uda im się „odzyskać" media publiczne czy posłać nielubianych politycznych przeciwników do więzienia, stosując mieszankę fizycznej siły, prawnej przemocy i kruczków (uchwała zamiast ustawy), to dlaczego mieliby powiedzieć sobie „dość"? Przecież każdy kolejny opór, na jaki natrafią (opozycyjny prezydent, szef banku centralnego albo TK) też można będzie obejść i złamać dokładnie w ten sam sposób. Bez większych konsekwencji. Trudno sobie wyobrazić, by na PiS-owskie larum, że biją i łamią kołem, odpowiedziała nagle na przykład Europa. To nierealne – przynajmniej na razie. Zbyt wielki jest kredyt zaufania, którym liberalny euroestablishment obdarzył Donalda Tuska. I zbyt wielka ulga, że pokonał przebrzydłych PiS-iorów, którzy ciągle sypali piach w szprychy przeróżnych planów i interesów wciąż jeszcze panujących zachodnich elit.

Po co więc chciałbym mieć moc zaglądania do głów wyborców? Bo chyba tylko tam jest klucz do zmiany obecnej sytuacji. Choć oczywiście nie we wszystkich głowach. Anty-PiS miał bowiem w tych wyborach jakby dwie bazy społeczne. Jedna z nich dyszała żądzą rewanżu, zemsty i takiego zaorania polskiego życia politycznego, żeby władza już im się nigdy więcej z rąk nie wyślizgnęła. Jeśli miałoby się to odbyć kosztem demokracji, praw inaczej myślących i innych reguł, to... tym gorzej dla tych wartości. Do ich głów zaglądać nie muszę. Bo chyba wiem, co tam się dzieje. Słychać to zresztą, widać i czuć. Ciekawi mnie za to ta druga grupa wyborców antypisu – nawet niekoniecznie Tuska czy Giertycha. Ale Lewicy, PSL-u albo Polski 2050. Mam wrażenie, że było wśród nich wielu (może nawet większość?) takich, którzy oddając głos 15 października, opowiadali się za „inną polityką", schłodzeniem temperatury politycznego sporu i tak dalej. Oni – jak się zdaje – faktycznie wierzyli, że głosując przeciw PiS-owi, robią krok w kierunku „odbudowy polskiej demokracji i praworządności".

Co myślą, patrząc teraz wokół siebie? Ale tak naprawdę. Nie na potrzeby dyskusji, gdzie zawsze pomieszane jest to, co naprawdę się uważa, z tym, co człowiekowi wypada powiedzieć i do czego się publicznie przyznać. To pytanie określi przyszłość polskiej polityki w nadchodzących miesiącach.

Autor jest publicystą Salon24.pl

eprasa.pl 4d323948a5

Temat Tygodnia

HOŁOTUSK

Układ sił jest taki, że to Hołownia **zależy** od Tuska, nie Tusk od Hołowni. Marszałek Sejmu musi robić teraz wszystko, by udowodnić Tuskowi, że to on będzie lepszym kandydatem na prezydenta niż Trzaskowski.

Jakub Pacan

Fot. Grzegorz Krzyżewski / FotoNews / Forum

eprasa.pl 4d323948a5

W ławach rządowych panuje asymetryczny stosunek władzy, Tusk jest premierem i liderem największej partii, ale o sukcesie jego misji decydują ci mniejsi, Trzecia Droga i Lewica. Żaden lider nie lubi dzielić się władzą, Tusk nie lubi tego w sposób wyjątkowy. W tych wzajemnych kleszczach Tusk jest rozdającym karty, ale w ramach utrzymania większej układanki w dłuższej perspektywie czasowej musi brać pod uwagę wrażliwość wyborców swoich mniejszych koalicjantów. Dlatego na razie lojalnie nie szykuje się do wchłonięcia mniejszych partnerów.

Chłopak z jeżykiem

Gwiazdą nowego sezonu politycznego został marszałek Sejmu Szymon Hołownia, który spośród wszystkich potencjalnych kandydatów na prezydenta RP mówi najbardziej jawnie, że to marzenie jego życia. Tusk jak na razie pozwala mu rosnąć i cieszyć się pozycją, którą zyskał, ba, wypuścił nawet sygnał, że na fali popularności nowego marszałka zaczyna się zastanawiać, czy nie wystawić go zamiast Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich za dwa lata.

Gdyby jednak wybory prezydenckie odbyły się w grudniu, 30 proc. głosów uzyskałby w nich prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, 27 proc. – kandydat PiS, 20 proc. – marszałek Sejmu Szymon Hołownia, 5 proc. poparłoby innego kandydata – wynika z sondażu Pollster dla „Super Expressu". 18 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem" lub „trudno powiedzieć", czyli Hołownia musi uzbroić się jeszcze w cierpliwość.

Prof. Renata Mieńkowska-Norkiene, politolog i socjolog z UW, w rozmowie z Onetem mówiła miesiąc temu, że „Szymon Hołownia stanie się bardzo dużym problemem dla Rafała Trzaskowskiego, ale i dla całej Koalicji Obywatelskiej, zyskując w roli marszałka Sejmu spory kapitał zaufania przed wyborami prezydenckimi w 2025 roku".

Układ sił na partyjnej szachownicy jest taki, że to Hołownia zależy od Tuska, nie Tusk od Hołowni. To, czy Hołownia urośnie na tyle, by dać pewne zwycięstwo opozycji w wyborach prezydenckich, zależy tyleż od niego samego, co od szefa PO. Hołownia musi działać na zasadzie: „Rób wszystko tak, jakby prezydentura zależała od ciebie, ale buduj popularność na fotelu marszałka tak, jakby wszystko zależało od Tuska".

Tusk karci wzrokiem

Jak mogą wyglądać stosunki między Tuskiem a Hołownią, może świadczyć incydent w Sejmie, gdy po exposé Tuska nieoczekiwanie na mównicę wyszedł Jarosław Kaczyński i powiedział do premiera: „Pan jest niemieckim agentem", a Tusk wzrokiem karzącego ojca patrzył nie tyle na Kaczyńskiego, co na Hołownię, z przekazem: „No, zrób coś z tym". Hołownia na sekundę się zmieszał i szybko zapanował nad mównicą.

Hołownia musi robić teraz wszystko, by udowodnić Tuskowi, że to on będzie lepszym kandydatem na prezydenta niż Trzaskowski. On wie, że może liczyć na polityczny wzrost wyłącznie w ramach większych partii koalicyjnych, w momencie, gdyby się obraził, wyszedł z rządu, jego szanse na odgrywanie polityka pierwszej ligi mocno maleją nie tylko dlatego, że zostaje z poparciem Trzeciej Drogi, ale także dlatego, że PSL najprawdopodobniej porzuciłoby Polskę 2050 na rzecz partii dającej władzę, czyli PO. To dla Hołowni, biorąc pod uwagę jego polityczne ambicje, manewr samobójczy.

Hołownia jest uzależniony od Tuska z tego jeszcze powodu, że jego ugrupowanie, choć uzyskało w ostatnich wyborach zaskakująco dobry wynik, to nie jest w stanie samodzielnie tak poprowadzić mu kampanii prezydenckiej, by ten wygrał wybory. Nie ta skala, nie te siły organizacyjne.

Wątpliwości rozwiewa tutaj szef gabinetu prezydenta Marcin Mastalerek: „Będzie mu niesłychanie trudno, bo żeby wygrać wybory prezydenckie, trzeba wejść do drugiej tury, a przy silnym kandydacie PO i przy silnym kandydacie PiS pan marszałek Hołownia nie ma żadnych szans na wejście do drugiej tury i na zwycięstwo. Jego szansą jest tylko słaby kandydat którejś z dużych partii lub rozbicie się głosów pomiędzy dwóch lub trzech kandydatów jednej partii" – mówił w Polskim Radiu.

W końcu premier też może zrobić niespodziankę i wziąć udział

HOŁOWNIA BEZ ZASOBÓW I WIELKOŚCI PLATFORMY OBYWATELSKIEJ NIE JEST W STANIE POPROWADZIĆ SKUTECZNEJ KAMPANII SIŁAMI TRZECIEJ DROGI. TO GO UZALEŻNIA OD TUSKA.

eprasa.pl 4d323948a5

w wyścigu po najwyższy urząd w państwie, co przekreślałoby dylematy Hołowni i Trzaskowskiego w tym temacie.

Sam Hołownia ucieka od tych tematów, nie czuje się w nich pewnie. „Ani Donald Tusk nie jest krokodylem, ani ja sałatką z tuńczyka. Mamy robotę do zrobienia. Mamy zespół" – mówił w rozmowie z „Rzeczpospolitą", odpowiadając na pytanie, czy nie obawia się, że jego ugrupowanie będzie kolejną polityczną przystawką Platformy Obywatelskiej. „Nasza czwórka, liderów większości demokratycznej, to nie jest grono gruchających do siebie z miłością i czułością gołąbków. Na naszych spotkaniach bywa gorąco" – dodał.

Ulgą dla Hołowni byłby powtórny wyjazd Tuska do Brukseli, choć jego nieobecność w Polsce nie oznaczałaby końca kontroli nad władzą w Polsce.

Ameryka, Ameryka

Hołownia ma jednak pewną przewagę nad Tuskiem, to Ameryka. Tusk dla Amerykanów przez lata był spalony przez jego politykę proniemiecką. W czasie kolejnych wizyt amerykańskich polityków traktowany był jak powietrze, za to współzałożyciel Polski 2050 i prawa ręka Hołowni Michał Kobosko był dyrektorem wpływowego amerykańskiego think tanku w Polsce Atlantic Council. Hołownia ma o wiele większe zaufanie za oceanem niż Tusk, a złośliwcy twierdzą nawet, że projekt Hołowni był mocno wspierany przez Amerykanów. Oczywiście Hołowni o wiele bliżej do Demokratów niż do Republikanów, Tuskowi zaś najbliżej do Berlina. O ile Tusk nie ma dobrej passy u naszych sojuszników za oceanem, o tyle np. Rafał Trzaskowski próbował szukać kontaktów u Demokratów. No i co by nie powiedzieć, ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski był pierwszym gościem na Campus Polska, gdzie serdecznie witał się z prezydentem Warszawy.

Badając dalsze losy wzajemnych relacji Tuska i Hołowni, nie sposób uciec od trójkąta Berlin – Waszyngton – Warszawa. Wiadomo, że Demokraci bliżej są Platformy Obywatelskiej, jednak Donald Trump ma duże szanse na reelekcję i gdyby został prezydentem, nie wiadomo, czy dalej stawiałby na Niemcy w Europie, jak robi to administracja Bidena. Gorsze relacje Berlin – Waszyngton dają perspektywę lepszej współpracy Warszawa – Waszyngton, a gdyby w Białym Domu zasiadał Trump, to Tusk byłby w gorszej sytuacji, bo i ambasador USA w Polsce najpewniej się zmieni i nominat administracji Trumpa na pewno nie byłby w tak dobrych stosunkach z Trzaskowskim jak Brzezinski.

Na pewno atutem Trzaskowskiego jest poparcie środowisk lewicowych. Hołownia wśród szeroko rozumianych wyborców obecnego rządu odbierany jest jako konserwatysta i dlatego traktuje się go podejrzliwie. Jego ścisłe związki z Kościołem sprzed lat powodują, że dla twardej lewicy kulturowej marszałek Sejmu jest skreślony. Nie tak dawno temu Robert Biedroń pytany o podejście Hołowni do aborcji stwierdził, że jest on po prostu „politycznym tchórzem" i mocno „błądzi w tej sprawie". Powstaje zatem wyborczy dylemat, czy Hołownia ma głosić teraz hasła lewicowe, by zyskać zaufanie jak największej grupy wyborców centrolewicy, tracąc przy tym wiarygodność u części wyborców konserwatywnych, a i tak nie przebije tutaj Rafała Trzaskowskiego, czy obsługiwać szeroko pojęte centrum i jakąś część umiarkowanie konserwatywnego elektoratu, który nie lubi PiS? Tyle tylko, że wyborcy PiS zagłosują na kandydata PiS, a część wyborców centrolewicowych w drugiej turze wyborów prezydenckich może nie pójść głosować.

> HOŁOWNIA WŚRÓD SZEROKO ROZUMIANYCH WYBORCÓW OBECNEGO RZĄDU ODBIERANY JEST JAKO KONSERWATYSTA I DLATEGO TRAKTUJE SIĘ GO PODEJRZLIWIE.

Jeszcze jedna uwaga: ci, którzy uważają, że Hołownia jest zbyt cennym nabytkiem, by Tusk mógł go się pozbyć, nie chcą chyba pamiętać, że szef PO nie takich ludzi poświęcał dla własnych interesów. Z trzech tenorów, ojców założycieli PO, został tylko Tusk, to Tusk pogrzebał też Unię Wolności.

Przed Hołownią długa droga, mędrzec opozycji Lech Wałęsa zawyrokował w rozmowie z „Faktem": „Za szybko wystawiamy kogoś, kto jeszcze musi się dużo sprawdzić. On ma jeszcze małe doświadczenie. Na razie mu pięknie idzie, ale jutro może już mu pięknie nie iść". W tym samym wywiadzie stwierdził też, że „Tusk jest większym politykiem nawet od Lecha Wałęsy". Nie ma ten Hołownia łatwego życia z takimi autorytetami.

eprasa.pl 4d323948a5

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Autor „babciowego”

Andrzej Domański tekę ministra finansów otrzymał 13 grudnia 2023 r. Jest ekonomistą, analitykiem gospodarczym, przez kilkanaście lat aktywnie i zawodowo obecnym na polskim rynku kapitałowym. Związany z Platformą Obywatelską, dotychczas pozostawał medialnie raczej **w cieniu**. Podobno mówi się o nim, że jako ekonomista jest neoliberałem z pewnym zrozumieniem wrażliwości socjalnej. Może to jednak PR.

Teresa Wójcik

Ekonomista Andrzej Domański urodził się w 1981 r. w Krakowie. Uzyskał tytuł magistra na Akademii Ekonomicznej (obecnie Uniwersytecie Ekonomicznym). Jest posłem na Sejm X kadencji, zdobył 6848 głosów w Warszawie (19 okręg wyborczy) z listy Koalicji Obywatelskiej. Należy do młodszej kadry polityków Koalicji, liczy 42 lata.

Powołany na ministra finansów w rządzie Donalda Tuska Andrzej Domański w polskim życiu politycznym dotychczas raczej był mało znany.

eprasa.pl 4d323948a5

Specjalizacja: rynki kapitałowe

Przez lata związany z polskim rynkiem kapitałowym. W latach 2008–2019 zarządzał funduszami giełdowymi, był też dyrektorem inwestycyjnym oraz członkiem zarządu w krajowych i międzynarodowych instytucjach finansowych. Konkretniej – pracował jako analityk i zarządzający portfelami akcyjnymi w KBC TFI (lata 2008–2010) oraz dyrektor zarządzania funduszami Noble Funds (Grupa Noble Bank TFI – lata 2010–2016). Później – w latach 2016–2019 miał stanowisko członka zarządu Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych Eques Investment TFI. Był odpowiedzialny za Departament Rynków Kapitałowych, za zarządzanie funduszami oraz przygotowanie analiz makroekonomicznych i giełdowych. W latach 2020–2023 nieco zmienił specjalizację – był doradcą startupu biotechnologicznego Auxilius Pharma, a także członkiem rad nadzorczych XTPL, Movie Games. Był przewodniczącym rady nadzorczej Auxilius Pharma. Zyskał duże uznanie w środowiskach finansistów – nowy minister finansów jest trzykrotnym laureatem nagrody „Alfa" dla najlepszego zarządzającego funduszami rynku akcji oraz nagrody „Złotego Portfela" „Gazety Giełdy i Inwestorów Parkiet". Posiada certyfikat Chartered Financial Analyst. Tytuł Chartered Financial Analyst® jest międzynarodowym certyfikatem potwierdzającym posiadanie kwalifikacji z zakresu zarządzania inwestycjami. Prowadził w swojej specjalności działalność naukową – wykładał finanse behawioralne na Uczelni Łazarskiego oraz strategie mitygacji (działania mające na celu zapobieganie lub ograniczanie emisji gazów cieplarnianych) i adaptacji wobec kryzysu klimatycznego na Uniwersytecie SWPS w Warszawie.

JAKO WYBITNY EKSPERT I ANALITYK NOWY MINISTER FINANSÓW ZYSKAŁ DUŻE UZNANIE W ŚRODOWISKACH FINANSISTÓW KRAJOWYCH I MIĘDZYNARODOWYCH.

Współtwórca programu gospodarczego i „100 konkretów na 100 dni" PO

W życiu politycznym związany z Instytutem Obywatelskim, think tankiem politycznym stanowiącym eksperckie zaplecze partii Platforma Obywatelska RP jako ośrodek badawczo-analityczny. Instytut prowadzi działalność eksperckią, wydawniczą i edukacyjną. Powołany został w marcu 2010 roku pod hasłem: „Myślimy, by działać. Działamy, by zmieniać". Instytut deklaruje „promowanie i upowszechnianie idei społeczeństwa obywatelskiego". Czy rozumianego jako przeciwieństwo „zwykłego społeczeństwa" – czyli np. obywateli żyjących z minimalnego wynagrodzenia albo zatrudnionych na umowach śmieciowych – trudno powiedzieć.

OPTYMIZM NOWEGO MINISTRA FINANSÓW BĘDZIE SKONFRONTOWANY Z TWARDYMI REALIAMI GOSPODARKI REALNEJ.

W Instytucie Obywatelskim Domański wprawdzie specjalizował się w problemach ekonomicznych, jednak jego rolę szef Instytutu widzi szerzej, inaczej: – Praca w branży inwestycji finansowych dała mu stabilizację finansową. Ale bakcyl zaangażowania polityczno-społecznego, którego złapał w młodzieńczych latach, w końcu zwyciężył – żartuje Jarosław Makowski. Wielokrotnie w ostatnim czasie – w kampanii wyborczej oraz już po wyborach – wypowiadał się na tematy gospodarcze, które stoją przed nowym rządem, a więc w kontekście politycznym. Jako co najmniej współtwórca części ekonomicznej programu KO zapewnia, że pieniądze na realizację tego programu są i będą, a świadczenia zostaną utrzymane. Mówi także, że „zawracamy ze ścieżki węgierskiej i tureckiej, chcemy iść ścieżką bardziej zbliżoną do Czech". Ale tu sięga do argumentów politycznych, a nie gospodarczych.

Na granicy wykonalności

Trzeba ocenić, że gwiazda branży inwestycyjnej Andrzej Domański jako nowy minister finansów podjął się właśnie zadania na granicy wykonalności. Jednym z pierwszych – wręcz sztandarowych – pomysłów programowych Domańskiego było „babciowe". Program wsparcia matek, które wracają do pracy, jest umiarkowanie

eprasa.pl 4d323948a5

atrakcyjny. Skierowany na ponowną aktywizację młodych matek na rynku pracy (deficyt pracowników), a zupełnie nie na pomoc młodej rodzinie, szczególnie młodej mamie, zwłaszcza jeśli porównać go z PiS-owskim majstersztykiem, czyli 500 plus (od 1 stycznia 2024 r. 800 plus). Na razie w sprawie przyszłej polityki rodzinnej rządu Donalda Tuska jest wiele niewiadomych. Realizacja „babciowego" wymaga ustawy, a o projekcie takiej ustawy jakoś nie słychać. Sam premier Tusk zapowiadał, że jednak Koalicja 15 Października zatrzyma dotychczasowe wsparcie 800 plus oraz 13. i 14. emeryturę dla seniorów. Brak jednak przede wszystkim wyliczenia finansowania tych wszystkich świadczeń, nowy rząd jeszcze nie wie, na czym stoi. A być może minister Domański dostrzega tu pewne niejasności i woli na razie przemilczeć problemy.

Choć za nami pierwsze oficjalne posiedzenie rządu Donalda Tuska, najważniejszą kwestią, którą musiał ustalić, jest projekt budżetu na 2024 r. Minister finansów Domański po tym posiedzeniu zapewnił, że rząd znalazł środki na wszystkie ważne programy. Wydatki zaplanowane na rok 2024 to 866 mld zł, przychody 682 mld zł, co oznacza deficyt budżetowy na poziomie 184 mld zł – stwierdził szef resortu finansów. Dodał, że budżet jest tworzony przy założeniu 3-procentowego wzrostu PKB w przyszłym roku oraz inflacji na poziomie 6,6 proc. – Obserwujemy wyraźne ożywienie w gospodarce. Cieszymy się, że rynki przyjęły zwycięstwo opozycji jednoznacznie pozytywnie. Spadają rentowności polskich obligacji, umacnia się polska waluta. Widzimy też po wskaźnikach wyprzedzających koniunktury, że gospodarka może rosnąć w tempie właśnie 3 proc. I na tych założeniach opierały się nasze prognozy – mówił Domański. – Prognozujemy wzrost ze wszystkich podatków. Znaleźliśmy środki na najważniejsze programy. Deficyt sektora general government wynosi 5,1 proc., co oznacza, że jesteśmy spójni z tym minimalnym wysiłkiem fiskalnym wymaganym przez Komisję Europejską – podsumował minister finansów.

MINISTER FINANSÓW OCENIA, ŻE POTRZEBY POŻYCZKOWE NA REALIZACJĘ BUDŻETU 2024 R. SIĘGNĄ 250 MLD ZŁ NETTO.

Z kolei na konferencji prasowej po tym posiedzeniu to jednak nie Domański, tylko premier Tusk powiedział: – Zapewniliśmy środki na podwyższenie wynagrodzenia nauczycieli o 30 proc., a w przypadku nauczycieli początkujących o 33 proc. Przeznaczyliśmy dodatkowe 2,3 mld zł na sfinansowanie podwyżek. Tusk przedstawił też kolejne wydatki. Potwierdził, że pracownicy budżetówki otrzymają 20 proc. podwyżki. Zapewnił, że w budżecie mieści się też finansowanie programu Aktywny Rodzic, który jest oficjalną nazwą „babciowego". Do tego doszło też finansowanie in vitro – już zresztą zagwarantowane ustawą, którą podpisał prezydent Andrzej Duda.

Na wspomnianej konferencji prasowej szef rządu poinformował, że minister Andrzej Domański będzie przedstawicielem Polski w międzynarodowych instytucjach finansowych, co oznacza m.in. odwołanie Jacka Kurskiego ze stanowiska w Banku Światowym.

Minister Domański poinformował, że potrzeby pożyczkowe na realizację budżetu sięgną 250 mld zł netto. Zapewnił jednak, że rząd podejmie działania mające na celu ograniczenie deficytu budżetowego, ma to ułatwić przeprowadzenie audytu, którego celem będzie znalezienie oszczędności. Pocieszył obywateli, że złoty umacnia się, „bo rynki oczekują wpływu środków z KPO".

Jednak oczywiste jest, że cały prezentowany optymizm nowego ministra finansów będzie skonfrontowany z twardymi realiami gospodarki realnej. W dużej mierze zależnej obecnie nie tyle od inwestycji finansowych, kredytów i gry giełdowej, co od cen energii, ograniczania ubóstwa społecznego, rozwoju/lub zastoju podstawowych sektorów gospodarki i relacji popytu i podaży.

WSPÓŁTWÓRCA PROGRAMU KO ZAPEWNIA, ŻE PIENIĄDZE NA REALIZACJĘ TEGO PROGRAMU SĄ I BĘDĄ, A ŚWIADCZENIA RODZINNE I EMERYTALNE ZOSTANĄ UTRZYMANE.

eprasa.pl 4d323948a5

Co z tym Trumpem...

Trump jest skrajnie kontrowersyjnym politykiem i jawi się jako postać zagadkowa. Dla lewicy dlatego, że jest skrajnym prawicowcem. Dla części prawicy dlatego, że jest populistą i bywa nieprzewidywalny, a nawet nieodpowiedzialny. Jednakże coraz bliżej są wybory, ani republikanie – poza Trumpem – ani demokraci nie mają **przekonujących kandydatów** na prezydenta największego mocarstwa świata. Trump zaś wciąż budzi wątpliwości, ale też wciąż jest nadzieją przeciętnego Amerykanina.

Teresa Wójcik

Uznany za skrajnego populistę Donald Trump demonstruje agresywną pewność siebie. Wciąż jest głęboko przekonany, że wygra wybory w 2024 r. i uratuje USA. Faktem jest, że spośród republikańskich kandydatów na prezydenta to sondaże jego wskazują jako murowanego zwycięzcę. Wydaje się, że Trumpa można pokonać, ale nie jego pewność siebie. To jego i zaleta, i duża wada. Jeśli do tego dołączyć niebywałą odporność psychiczną, to

Fot. Scott Morgan / Reuters / Forum

eprasa.pl 4d323948a5

należy uznać, że Trump z pewnością nie ustąpi bez zaciekłej walki.

Trump i GOP

Na ile pomoże mu w tej walce GOP (Grand Old Party –Partia Republikańska), trudno obecnie ocenić. Jedno natomiast wiadomo na pewno – liczby nie kłamią, a to liczby wskazują, że Amerykanie uważają Joe Bidena za druzgocącą porażkę. Choć establishment Partii Demokratycznej i sam Biden są jak dotychczas przekonani, że to obecny prezydent jest ich najlepszym kandydatem, chociaż Rooseveltem to on zupełnie nie jest.

A co z programem oferowanym przez Trumpa? Jako zdecydowany konserwatysta niewiele zmienił w swojej ofercie dla wyborców, czy jak sam mawia – „dla Amerykanów". Z wyjątkiem problemu, którego ominąć się nie da: USA a wojna na Ukrainie. Tyle że tu jego program jest enigmatyczny. „Natychmiast zakończę tę wojnę" – obiecuje zdecydowanie a mgliście kandydat na kandydata republikanów. Mało kogo obchodzi, co się za tym kryje, do wyborów jeszcze rok, może wojny na Ukrainie już nie będzie. Rzeczywistość polityczna jest taka, że Donald Trump zbudował sobie dużą polityczną rzeszę zwolenników także poza Partią Republikańską. Ma na podorędziu dwa instrumenty. Jeden to krótkie i bardzo przekonujące „zwykłych" Amerykanów hasło: MAGA – Make America Great Again – Uczyńmy Amerykę Znów Wielką. To podstawa masowego poparcia. Drugi instrument to podstawa programu: wzrost gospodarki bez inflacji, dużo stałych miejsc pracy i zablokowanie milionowych fal migracji z Ameryki Łacińskiej. Ta podstawa rozpisana na konkrety (z których korzysta zarówno ruch MAGA, jak i Partia Republikańska) adresowana jest niemal do każdego przeciętnego Amerykanina. Radykalny koniec z nielegalną emigracją od południa i tu Trump ma poparcie Afroamerykanów w biednych dzielnicach – nielegalni migranci to nieuczciwa konkurencja do socjalu i najtańszych mieszkań. Koniec z polityką klimatyczną – tu przeciw są tylko studenci z najlepszych uniwersytetów i koledżów oraz lewicowi intelektualiści. Niskie podatki, bezwzględne wsparcie dla krajowego biznesu, a zwłaszcza sektora ropy, gazu i węgla oraz elektrowni konwencjonalnych. Powrót do tradycji chrześcijaństwa jako podstawy społeczeństwa amerykańskiego. Wsparcie – także militarne – dla Izraela bez zastrzeżeń, poprawne relacje z naftowymi szejkami, ale likwidacja islamizmu i terroryzmu. NATO – tak, ale pod ścisłym dowództwem USA. Unia Europejska – nie, relacje z państwami europejskimi na podstawie umów bilateralnych. Coś dla Polaków: wciąż aktualne Trójmorze jest dla Trumpa, choć wciąż nie wiadomo: buforem czy atrakcyjnym rynkiem i drogą do wpływów na Wschodzie. Jedyna w tym niejasność to relacje z Rosją, ale to osobny duży temat z dużymi znakami zapytania odnośnie do kwestii: Rosja a USA. Nie tylko Trump.

> JAKO ZDECYDOWANY KONSERWATYSTA TRUMP NIEWIELE ZMIENIŁ W SWOJEJ OFERCIE DLA WYBORCÓW CZY – JAK SAM MAWIA – „DLA AMERYKANÓW".

Jak pozbyć się niebezpiecznego Trumpa

Sąd Najwyższy stanu Kolorado orzekł, że Donald Trump nie może w tym stanie kandydować na prezydenta, ponieważ „podżegał do buntu", kiedy jego zwolennicy wtargnęli tłumnie do gmachu Kongresu USA 6 stycznia 2021 r. Wyrok konkretnie znaczy, że w stanie Kolorado na liście kandydatów na prezydenta nie może znaleźć się Donald Trump. Decyzja SN w Kolorado odnosi się tylko do wewnętrznych wyborów w Partii Republikańskiej, które odbędą się 5 marca 2024 r. Jednak kierownictwo Partii Demokratycznej i sam prezydent Biden są zachwyceni. Jednak przeważają w USA opinie, że wyrok SN w Kolorado jest motywowany ochroną demokracji, ale może być niebezpieczny dla tej demokracji. Grozi poważnym kryzysem amerykańskiego systemu władzy i potęguje niezwykły chaos kampanii prezydenckiej, która toczy się nie tylko tradycyjnym rytmem wyborczym, ale i na salach sądowych. Głównie z powodu Trumpa.

Przypadek Sądu Najwyższego stanu Kolorado

Co jednak – pod pewnym względem – może być doskonałym paliwem dla kampanii Trumpa. Może go wykluczyć z walki o Biały Dom, ale pozwolić zbudować nową siłę polityczną, która zmiecie dotychczasowe układy i deep state (głębokie państwo) – jeśli coś takiego istnieje. Trump wyrok zlekceważył, tak przynajmniej się

eprasa.pl 4d323948a5

zdaje. Parę chwil po ogłoszeniu wyroku analityk z jego ekipy John Reed oświadczył, że sąd w Kolorado zagrał na korzyść Trumpa.

Nie tylko on tak to ocenia. – To jest szaleństwo. Tę decyzję podjęła grupa niewybieranych, lewicowych sędziów, a pozew wniosła organizacja finansowana przez Sorosa – powiedział redakcji „Politico" Jim McLaughlin. – Amerykanie mają wielkie poczucie sprawiedliwości, a sędziowie z Kolorado mówią, że Trump jest zagrożeniem dla demokracji i wyrzucają go z wyborów. Nie dają Amerykanom prawa do podjęcia decyzji. Myślę, że to przyniesie odwrotny skutek. Prawnicy stanowiący merytoryczne zaplecze federalnego Sądu Najwyższego uznają, że powstrzymywanie przeciwnika politycznego przed zgłaszaniem kandydatów – to demokraci chcą zrobić w przypadku Trumpa – jest metodą właściwą dla Trzeciego Świata. A właśnie wyrok z Kolorado prawie na pewno trafi do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Powszechnie oczekuje się, że zostanie on uchylony lub wstrzymany choćby dlatego, że sędziowie są zdecydowanymi konserwatystami i przepisy konstytucji rozumieją dosłownie, a nie w sposób interpretacyjny zależnie od zapotrzebowania. Co też istotne, to Trump mianował trzy osoby z obecnej sześcioosobowej konserwatywnej większości w Sądzie Najwyższym.

TRUMP ZAPEWNI: WZROST GOSPODARKI BEZ INFLACJI, DUŻO STAŁYCH MIEJSC PRACY I ZABLOKOWANIE MILIONOWYCH FAL MIGRACJI Z AMERYKI ŁACIŃSKIEJ.

Sprzeciw wobec roli sądów w polityce?

Kandydatka republikańska Nikki Haley, która zyskuje coraz większą popularność, mówiła dziennikarzom w stanie Iowa, że woli pokonać Trumpa uczciwie. – Nie potrzebujemy sędziów podejmujących decyzje polityczne, potrzebujemy wyborców, którzy zadecydują – powiedziała. Ron DeSantis, drugi z poważnych konkurentów Trumpa, oskarżył sędziów z Kolorado o „nadużywanie władzy sądowniczej" i argumentował, że ten Sąd Najwyższy powinien „cofnąć" swoją decyzję, jeśli nie chce, aby tę decyzję unieważnił Sąd Najwyższy USA. Zespół wyborczy Trumpa uznał wyrok za „antydemokratyczny" i zapowiedział odwołanie do Sądu Najwyższego USA.

SĄD NAJWYŻSZY STANU KOLORADO ORZEKŁ, ŻE TRUMP NIE MOŻE W NIM KANDYDOWAĆ NA PREZYDENTA, PONIEWAŻ „PODŻEGAŁ DO BUNTU" PRZECIWKO WYBOROWI BIDENA.

Republikanie chcą Trumpa, demokraci nie chcą Bidena

Kolejne sondaże wskazują, że były prezydent Donald Trump pozostaje głównym faworytem do nominacji republikanów. Trump cieszy się poparciem dwóch trzecich ankietowanych w sondażu przeprowadzonym wśród wyborców republikanów. Sondaż Fox News wskazał, że Trump ma 62 proc. poparcia. Ankieta New York Times/Siena College przeprowadzona 10–14 grudnia wykazała, że Trump ma 64 proc. poparcia elektoratu głosującego na republikanów. Co więcej – z badań wynika, że tylko 27 proc. zwolenników Trumpa twierdzi, że może zmienić zdanie i zaakceptować innego kandydata. Najnowszy sondaż Quinnipiac wśród demokratów wykazał poparcie 38 proc. dla Bidena i 58 proc. dezaprobaty.

Trump ma jednak rację, gdy występuje przeciw nie tylko decyzji SN w Kolorado. Sprawa ma drugie dno. Skargę przeciw kandydowaniu Trumpa w stanie Kolorado wniosło dwóch niezależnych obywateli stanu. Jednak obecnie okazało się, że nie byli oni bardzo niezależni, ponieważ są związani ze skrajnie lewicową organizacją Obywatele w Obronie Odpowiedzialności i Etyki. Według rejestru nie jest to organizacja polityczna, tylko zwykła organizacja pozarządowa. Jeśli z kolei prześledzić jej działalność – twierdzą eksperci Fox News – jest to wyłącznie działalność polityczna. Ostatecznie więc, czy Trump tak całkiem nie ma racji, że jest jakieś deep state?

eprasa.pl 4d323948a5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

2024

Okres świąteczno-noworoczny tradycyjnie skłania do refleksji i snucia prognoz. Nie może więc dziwić, że niezależnie od dynamicznej sytuacji politycznej skupię się na tym, co może wydarzyć się przez najbliższe dwanaście miesięcy. W końcu niepostrzeżenie powitaliśmy 2024 rok!

W Polsce najbliższe miesiące zostaną niewątpliwie zdominowane przez politykę. I to z dwóch powodów. Po pierwsze – październikowe wybory parlamentarne rozpoczęły tzw. trójskok, czyli maraton wyborczy. Wszystko za sprawą czekających nas w kwietniu wyborów samorządowych oraz niedługo później do Parlamentu Europejskiego. To z kolei oznacza, że najbliższe miesiące upłyną nam wszystkim pod znakiem permanentnej kampanii wyborczej. A przecież latem 2025 roku odbędą się niezwykle ważne wybory prezydenckie. Po drugie – co wiąże się również z pierwszym – nowy rząd będzie starał się rozliczyć polityków PiS oraz zaprowadzić swoje porządki, co widzieliśmy już pod koniec roku. Słowem – będzie się działo.

Dużo się będzie dziać również poza granicami kraju. Z jednej strony w Unii Europejskiej przyspieszył proces centralizacji, na który należy zwrócić szczególną uwagę, z drugiej zaś czekają nas wspomniane eurowybory, co najprawdopodobniej będzie oznaczać zmianę układu sił i przesunięcie punktu ciężkości w prawą stronę. Wszystko to może przełożyć się na nowe napięcia wewnątrz UE i desperacką próbę forsowania lewicowych rozwiązań.

Z polskiego punktu widzenia ważne będzie również to, co wydarzy się na Wschodzie. Chodzi rzecz jasna o wojnę na Ukrainie, która kolejny rok musi zmagać się z rosyjskim najazdem. To, co powinno nas szczególnie niepokoić, to coraz bardziej słyszalne głosy mówiące o „zmęczeniu" wojną i potrzebą „rozwiązania" tej kwestii. To w połączeniu z informacjami z frontu i danymi gospodarczymi oraz przestrogami Amerykanów dotyczącymi ekspansjonizmu Rosji, skłania raczej do pesymizmu.

Skoro o Stanach Zjednoczonych mowa, to warto pamiętać, że w przyszłym roku Amerykanie wybiorą kolejnego prezydenta. Na ten moment wszystko wskazuje na to, że zmierzą się ze sobą Joe Biden i Donald Trump, który wyrasta na najpoważniejszego rywala urzędującej głowy państwa. Co prawda, do wyborów jeszcze blisko rok i wiele się może wydarzyć, niemniej zapowiada się pasjonujący bój, który będzie miał przełożenie na wiele innych spraw.

W nieco lżejszym duchu miłośnikom piłki nożnej przypominam, że za pół roku rozpoczną się mistrzostwa Europy w Niemczech! Jednak dopiero za kilka miesięcy okaże się, czy z udziałem naszej reprezentacji, choć bliżej mi tu do pesymistycznej prognozy. Zobaczymy.

Na koniec pragnę złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia noworoczne. Niech 2024 rok będzie dla nas wszystkich pod każdym względem lepszy niż ten, który właśnie pożegnaliśmy!

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 4d323948a5

Mamy czego PILNOWAĆ

– Będziemy mieli czego pilnować. Osiem ostatnich lat przyniosło rozkwit polskiej gospodarki i zdecydowaną poprawę sytuacji finansowej większości społeczeństwa. Najlepsza w historii jest też sytuacja na rynku pracy i w warunkach zatrudnienia – mówi posłanka **Małgorzata Wassermann** w rozmowie z **Teresą Wójcik**.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 4d323948a5

– Dlaczego polscy wyborcy 15 października jednak odwrócili się od prawicy?

– Wniosłabym tu poprawkę. Nie podzielam do końca tezy, że wyborcy odwrócili się od prawicy. Wynik wyborów dał zwycięstwo Prawu i Sprawiedliwości, które po raz trzeci wygrało wybory parlamentarne głosami 7 640 485 wyborców, co stanowiło najwięcej, bo 35,38 proc., ważnych głosów. Następna Koalicja Obywatelska uzyskała 30,7 proc. Jednak te 35,38 proc. przełożyło się na tylko 194 mandatów w Sejmie, gdy większość pozwalająca na utworzenie rządu to 231 mandatów, czyli 50 proc. plus 1 mandat. Zabrakło nam 37 mandatów do samodzielnego rządzenia. Zatem pomimo wyborczego zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości większość w Sejmie – dzięki umowie Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy – uzyskała dotychczasowa opozycja. Partie te mają 248 mandatów, co pozwoliło im na powołanie rządu koalicyjnego, który Donald Tusk, już jako premier, nazwał oficjalnie Koalicją 15 października.

– Wynik jest jednak oczywisty – PiS nie będzie rządzić przez trzecią kadencję. Dlaczego?

– Na to się złożyło kilka spraw. Po pierwsze – dwie kadencje rządzenia spowodowały wystąpienie w samym PiS zjawiska zmęczenia. Przełożyło się to na słabszą niż chociażby przed wyborami w 2019 roku aktywność wielu ludzi wewnątrz naszego obozu. Przede wszystkim nie dostrzegliśmy w porę zachodzących zmian cywilizacyjnych, nie dostosowaliśmy swojej oferty do oczekiwań nowych wyborców wynikających ze zmian pokoleniowych. Problemem była nawet zwykła interakcja z młodym pokoleniem wyborców, które okazało się w dużej części podatne na ten antypisowki antyprogram i hasła w stylu „ośmiu gwiazdek". Opozycja przez osiem lat nie podejmowała merytorycznej konfrontacji, ale skupiła się właśnie na kreowaniu wizji politycznej – także w sferze języka – wykluczającej PiS. Z brakiem elementarnej kultury spotkałam się nawet w Sejmie, gdzie w jednej z komisji podczas dyskusji usłyszałam od posła opozycji dosłownie: „Pocałuj mnie w d...". Trudno było nam stworzyć przeciwwagę dla tak ostrego języka bez zniżania się do poziomu „ośmiu gwiazdek", który dla mnie osobiście jest nieakceptowalny w debacie publicznej. Kolejny problem to niewątpliwie kwestia prawa aborcyjnego podejmowana z inicjatywy pani Kai Godek. Sprawa ta została bardzo zręcznie wykorzystana w kampanii przeciwko PiS, włącznie z histerycznym wykorzystaniem w opozycyjnych mediach śmierci pacjentek z powikłaniami w połogu. Z niebywałą agresywnością adresowano do młodych kobiet i dziewczyn absolutnie fałszywy przekaz, że PiS im zagraża, który jednak – co trzeba przyznać – odniósł z punktu widzenia naszych konkurentów skutek. W mediach związanych z byłą opozycją dość zręcznie przekonywano też, że Polska jest przytłaczana rzekomymi aferami i niepowodzeniami, choć było to oczywiste kłamstwo. Ostatnie osiem lat to okres sukcesów, Polska powiększyła swój PKB o ponad 30 proc., mamy nowoczesne, dobrze uzbrojone, silne wojsko, mocną pozycję w NATO i najlepszą chyba w historii współpracę ze Stanami Zjednoczonymi.

Nie zmienia to faktu, że przyczyny porażki trzeba przeanalizować i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

– Czy są jakieś szanse na zmianę rządu powołanego przez obecną koalicję 15 października? Czy Polska musi czekać cztery lata, do kolejnych wyborów parlamentarnych?

ZROBIMY WSZYSTKO, ABY OBRONIĆ TO, CO UDAŁO SIĘ OSIĄGNĄĆ PiS PRZEZ OSTATNIE OSIEM LAT.

NIE DOSTRZEGLIŚMY W PORĘ ZMIAN CYWILIZACYJNYCH, NIE DOSTOSOWALIŚMY SWOJEJ OFERTY DO OCZEKIWAŃ NOWYCH WYBORCÓW, WYNIKAJĄCYCH ZE ZMIAN POKOLENIOWYCH.

eprasa.pl 4d323948a5

– Być może w jakiejś perspektywie czasowej są. W KO i w Trzeciej Drodze znajdują się przecież uczciwi politycy i działacze, którym nie po drodze jest ze stylem polityki uprawianej przez Donalda Tuska. Nie jest wykluczone, że pojawi się u nich refleksja, że program realizowany przez obecny rząd jest drogą donikąd. Jaki będzie efekt tej refleksji? Trudno obecnie przewidzieć. Może układ sił w Sejmie zmieni się na tyle, że zostanie powołany nowy rząd w trakcie kadencji? A może konieczne będą skrócenie kadencji i nowe wybory parlamentarne? Obecny układ rządzący nie wystartował dobrze. Afera z ustawą wiatrakową, okoliczności związane z lobbystami i ich niejasna rola w tworzeniu projektu „ustawy wiatrakowej". To właśnie w tego typu działaniach zakorzeniony jest styl uprawiania polityki obecnego rządu, a wszystko to sprawia, że można się spodziewać jeszcze wielu tego typu fatalnych „wrzutek" do projektów i całych ustaw w obecnej kadencji Sejmu.

– Jaką strategię powinien prowadzić PiS w sejmowej opozycji obecnej kadencji?

– Będziemy mieli czego pilnować. Osiem ostatnich lat przyniosło rozkwit polskiej gospodarki i zdecydowaną poprawę sytuacji finansowej większości społeczeństwa. Najlepsza w historii jest też sytuacja na rynku pracy i w warunkach zatrudnienia. W poprzednich kadencjach za najniższą płacę krajową często nie można było po prostu przeżyć. Wielu Polaków z biedy emigrowało za granicę. Ci, którzy mieli zatrudnienie w kraju, pracowali przede wszystkim na umowach śmieciowych, a i tak było wysokie bezrobocie. PiS uporządkowało większość tych spraw. Mamy drugie miejsce w Europie, jeśli chodzi o najniższe bezrobocie. Zdecydowanie poprawiła się sytuacja polskich rodzin dzięki odpowiedzialnej polityce społecznej. Naszym celem zawsze było i pozostanie to, aby wśród obywateli nie było drastycznych różnic w dochodach oraz poziomie życia, żeby społeczeństwo nie składało się z niewielkiej grupki właścicieli ogromnych korporacji oraz milionów biedoty. Nie jest prawdą, że PiS chce temu zapobiegać jedynie przez demonizowane często przez naszych konkurentów politycznych „rozdawnictwo". Pokazaliśmy, że potrafimy stosować skuteczne mechanizmy rynkowe w zarządzaniu gospodarką, pozwalające równocześnie na sprawiedliwą redystrybucję dóbr oraz poprawę sytuacji bytowej samych pracowników i ich rodzin.

W pracach sejmowych obecnej kadencji to będą kierunki naszej pracy. Zrobimy wszystko, aby obronić to, co udało się osiągnąć PiS przez ostatnie osiem lat.

PODOBNIE JAK OJCIEC JESTEM Z RODZINY OD POKOLEŃ ZWIĄZANEJ Z KRAKOWEM, W MOJEJ DZIAŁALNOŚCI PUBLICZNEJ STARAŁAM SIĘ ZAWSZE O KORZYŚCI DLA MOJEGO MIASTA.

– W wyborach 15 października tego roku miała Pani kolejny raz najlepsze miejsce w swoim rodzinnym mieście Krakowie. Uzyskała Pani ponad 125 700 głosów, na drugim miejscu znalazł się Pani rywal, kandydat PO, na którego głosowało ponad 95 800 wyborców. Jak to Pani osiągnęła w Krakowie, gdy w innych polskich największych miastach – za wyjątkiem Gdańska – wygrywali politycy PO?

– Nie bardzo wiem, jak mam odpowiedzieć. Jestem z rodziny od pokoleń związanej z Krakowem. Mój ojciec Zbigniew Wassermann, prawnik i prokurator, polityk PiS, przez dwie i pół kadencji (zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r.) był posłem z Krakowa. Jako prawnik i wolontariusz pracowałam w Biurze Poselskim mojego ojca. Już wtedy byłam znana wielu ludziom, którzy szukali u niego pomocy czy rady. Kiedy w 2015 roku zdecydowałam się wystartować do Sejmu i uzyskałam mandat, można powiedzieć, że przejęłam jego ceniony i szanowany przez ludzi sposób sprawowania mandatu.

Do mojego biura przychodzi wiele osób. Jestem prawnikiem i adwokatem, gdy udzielam porady, jest to porada rzetelna, nie budzę w nikim złudnych nadziei. Opieram się zawsze ściśle na stanie prawnym.

Podobnie jak ojciec jestem bardzo związana z Krakowem, w mojej działalności publicznej starałam się zawsze o korzyści dla mojego miasta, o możliwie najlepsze rozwiązania finansowe i urbanistyczne. Niezależnie od moich obowiązków poselskich w Sejmie, zawsze starałam się przy ich wypełnianiu pamiętać także o moim rodzinnym mieście.

– W tym mieście – mam tu bliskich – mówią, że Panią trzeba lubić.

– To bardzo miłe! Ja też bardzo lubię Kraków i ludzi z Krakowa.

eprasa.pl 4d323948a5

KARUZELA Z BLOGERAMI

ALBERT MORAWSKI

NIEPOKOJĄCY ROK 2024

Z PEWNOŚCIĄ WCHODZĄC W TEN ROK, MAMY ZNACZNIE WIĘCEJ ZMARTWIEŃ niż powodów do radości. I wcale nie chodzi tu tylko o zwolenników Prawa i Sprawiedliwości, o przegrane ostatecznie z nową większością sejmową wybory czy o grozę płynącą z zapowiedzi likwidacji ważnych inwestycji dla kraju. O wiele groźniejsza jest ta powyborcza cisza po prawej stronie, zarówno wśród zwolenników PiS, jak i w samym byłym już obozie władzy. W zasadzie nikt nie rozliczył słabej kampanii, nikt też nie dokonał krytycznej analizy tych ośmiu lat, a nade wszystko nie odpowiedział na pytanie, dlaczego przekaz medialny i rządowy nie trafił w kampanii wyborczej do wyborców środka. Jedno wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego to stanowczo za mało. I do tego to przyzwolenie na wszelkie oskarżenia – hasło: „Złodzieje z PiS" powtarzane przez partię Donalda Tuska dzień i noc stało się dla wielu Polaków czymś oczywistym, choć niepopartym żadnym konkretnym dowodem. Tu wyszła wyjątkowa bezsilność polityków PiS. Jednak nie o jałową krytykę chodzi, tylko o fakt, że skutkiem tej przegranej jest dryf Polski w stronę państwa ubezwłasnowolnionego, bez własnych ambicji, za to takiego fajnego, dla fajnych Polaków.

Innym zmartwieniem, niezmiernie brzemiennym w skutki, może być po prostu odwrót wyborców PiS od tej partii w bliżej nieokreśloną stronę albo po prostu wpadnięcie w marazm. Należy bowiem pamiętać, że na prawicę głosowali ludzie, którym bliska jest Polska suwerenna, wolna, szanująca tradycje i wartości chrześcijańskie, ambitna, współdecydująca o Europie. Rządy Donalda Tuska te nadzieje przekreślają. W zamian zaspokojone zostaną żądania i oczekiwania najbardziej radykalnej części jego elektoratu. Platforma nie zamierza już nic budować. Chce rozliczać, likwidować i „wyprostować" Polskę, tak by pasowała do wzorca napisanego za granicą. Czy w Berlinie, czy w Brukseli – to nie ma już dziś większego znaczenia. I będzie to robić teraz, gdy wśród zwolenników PiS dominują jeszcze powyborcze zastój i zobojętnienie. W tej sytuacji niezbędna jest polityczna kontra, ale dopraw- dy zjazd środowisk prawicowych, próby zjednoczenia ich w oporze przeciwko wręcz stalinowskim zapędom tej władzy to za mało. Wpływy w mediach społecznościowych znikome, a dominacja jednej opcji w tradycyjnych mediach niemal przesądzona.

To wszystko wygląda dziś trochę tak, jakby świadomość wielkiego niebezpieczeństwa, które zawisło nad niepodległym bytem Polski, w ogóle nie dotarła jeszcze do wyborców prawicy, a jeśli zdają sobie z tego sprawę, to są wobec tego obojętni. Trudno sobie wyobrazić dziś jakąkolwiek mobilizację wyborców PiS wokół spraw ważnych dla przyszłości Polski. Co prawda politycy byłego obozu władzy podnoszą alarm, ale on ginie w przestrzeni publicznej zagłuszany „tefałenowswką" propagandą i powtarzanymi do znudzenia obietnicami, że nic, co dane, nie będzie zabrane. A przecież w tej grze nie chodzi tylko o 13. czy 14. emeryturę, ale o przyszły kształt Polski. Chodzi o ponad 8 milionów Polaków, którzy zaufali Prawu i Sprawiedliwości, że zbuduje państwo zasobne, ale i suwerenne, odporne na ideologiczne szaleństwa Zachodu i na militarne zagrożenia ze Wschodu.

Wyborcy mają prawo się dowiedzieć, i to szybko, jaka jest recepta byłej partii władzy na to, co stało się 15 października. S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 4d323948a5

Szczęśliwego nowego roku, pracowniku!

Od Nowego Roku weszło w prawie kilka **istotnych zmian**, które mają na celu poprawę sytuacji pracowników, szczególnie tych najgorzej wynagradzanych.

Barbara Michałowska

Część z wchodzących w życie z Nowym Rokiem rozwiązań to zmiany będące bezpośrednią konsekwencją podpisanego w czerwcu tego roku porozumienia pomiędzy Solidarnością a rządem Mateusza Morawieckiego w Stalowej Woli.

Minimalna w górę

Pracownicy zarabiający płacę minimalną powitają Nowy Rok ze znacznym wzrostem pensji. Ci, którzy dotąd mieli na umowie 3600 zł brutto, od 1 stycznia 2024 roku będą zarabiać 4 242 zł (minimalna stawka godzinowa wzrośnie zaś do 27,70 zł), a od 1 lipca – 4 300 zł (minimalna stawka godzinowa – 28,10 zł).

To dobra informacja nie tylko dla osób zarabiających najmniej. Na podstawie płacy minimalnej ustala się szereg innych świadczeń, o czym przypominał ostatnio m.in. portal PIT.pl. W związku ze wzrostem płacy minimalnej podwyżce ulegną również m.in. odprawy z tytułu rozwiązania stosunku pracy w ramach zwolnienia grupowego, (jej wysokość nie może przekroczyć piętnastokrotności minimalnego wynagrodzenia), odszkodowania dla pracownika, wobec którego stosowany był mobbing lub odszkodowania za naruszenie zasady równego traktowania w zatrudnieniu czy dodatki za pracę w godzinach nadliczbowych.

Płaca minimalna już bez dodatków

I jeszcze jedna dobra informacja: od 1 stycznia 2024 r. z płacy minimalnej wyłączony zostanie dodatek za pracę w warunkach szkodliwych i pracę o szczególnym charakterze. Obok wyłączonych wcześniej dodatków za pracę nocną i stażowego wyżej wymieniony jest ostatnim, który był wliczany do płacy minimalnej. W czerwcu szacowano, że rozwiązanie to obejmie ok. 50 procent osób pracujących za minimalne wynagrodzenie, a dodatkowa roczna korzyść dla pracowników wyniesie ok. 42 mln zł.

– W tym porozumieniu wyrzucamy [z płacy minimalnej – przyp. red.] ostatnią podwiązkę, czyli pracę w warunkach niebezpiecznych i szkodliwych. Bo przecież to jest dodatek dla pracownika za to, że pracuje w warunkach ciężkich i niebezpiecznych. I nie powinno to być wliczane w minimalne wynagrodzenie. Rząd przychylił się do naszej propozycji – mówił przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda na temat tej zmiany w czerwcu – do wyłączenia kolejnych dodatków z płacy minimalnej doprowadziła bowiem Solidarność. Od 1 stycznia 2017 roku z płacy minimalnej został wyłączony dodatek za pracę w porze nocnej, natomiast od stycznia 2020

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 4d323948a5

roku wyłączono z niej zaś dodatek stażowy.

– Po raz pierwszy od 1991 roku centrala związkowa podpisuje porozumienie z rządem i nie dotyczy ono tylko spraw stricte jednej branży. To bardzo ważne, że pochyliliśmy się jako Solidarność wspólnie z panem Premierem i rządem nad problemami ludzi, którzy mają ich dzisiaj najwięcej – mówił wówczas Piotr Duda.

PRACOWNICY OTRZYMUJĄCY PŁACĘ MINIMALNĄ POWITAJĄ NOWY ROK ZE ZNACZNYM WZROSTEM PENSJI.

Emerytury pomostowe

Kolejną zmianą wynikającą z porozumienia w Stalowej Woli, która wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 2024 roku, jest uchylenie wygaszającego charakteru emerytur pomostowych dla pracowników wykonujących pracę w warunkach szkodliwych i o szczególnym charakterze.

– Osoby, które rozpoczęły pracę po 1 stycznia 1999 roku, a pracowały czy to w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych, czy w warunkach szczególnego obciążenia fizycznego albo psychofizycznego – wykonywały pracę w takich zawodach jak chociażby górnik, hutnik, rybak lub osoba sprawująca opiekę w domu opieki społecznej nad osobami dotkniętymi chorobami psychicznymi albo ratownik medyczny czy inne osoby wykonujące zawód o takich właśnie cechach – osoby [...], które mają określony staż pracy i ukończyły: kobieta 55 lat, a mężczyzna 60 lat, będą mogli przejść dzięki tej ustawie na emeryturę pomostową – mówił, podpisując nowelizację w sierpniu tego roku, prezydent Andrzej Duda. Dodał, że ustawa przywraca sprawiedliwość społeczną.

„Emerytury pomostowe pozwolą na wypłacanie świadczenia do momentu uzyskania prawa do emerytury lub osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego. Z tej możliwości będą korzystać pracownicy, którzy wykonywali pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Dotyczy to np. zatrudnionych w górnictwie, energetyce, ale także nauczycieli pracujących w ośrodkach szkolno-wychowawczych czy członków zespołów ratownictwa medycznego” – pisała w ubiegłym roku Teresa Wójcik. Aby otrzymać świadczenie, pracownicy będą musieli spełniać warunki dotyczące m.in. odpowiednich okresów odprowadzania składek na ubezpieczenie.

A jeśli mowa o emeryturach, Solidarność oczekuje, że w 2024 roku politycy poważnie zajmą się obywatelskim projektem w sprawie emerytur stażowych, który złożyła w Sejmie w 2021 roku.

Odliczenie składki na rzecz związków zawodowych

W wyniku porozumienia w Stalowej Woli zmieniono także przepisy dotyczące rocznego limitu odliczenia od dochodu składek członkowskich na rzecz związków zawodowych. Od 1 stycznia 2024 r. limit ten zostanie zwiększony z 500 zł do 840 zł. Zdaniem inicjatorów z Solidarności zmiana limitu to kolejny krok zrównujący w uprawnieniach organizacje związków zawodowych z organizacjami pracodawców.

Razem ze zmianami, które weszły w życie już w ubiegłym roku, działania zainicjowane przez NSZZ „Solidarność” lub w które Związek aktywnie się włączał, będą miały ogromny wpływ na to, jak będzie w tym roku wyglądał rynek pracy, a przede wszystkim pozycja pracownika w Polsce. O tym, czy ten rok przyniesie kolejne korzystne zmiany, przekonamy się w ciągu najbliższych miesięcy.

eprasa.pl 4d323948a5

– Kwestia dotycząca tego, co zostanie uznane za likwidację Hamasu, będzie decyzją polityczną. Nie możemy zatem ocenić, kiedy wojna się zakończy. O ile odzyskanie zakładników to bardzo konkretny cel, o tyle uzyskanie pewności, że ze Strefy Gazy nigdy nie napłynie żadne zagrożenie dla Izraela, wydaje się niemożliwe – mówi **Marek Matusiak**, koordynator projektu Izrael-Europa w Ośrodku Studiów Wschodnich, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

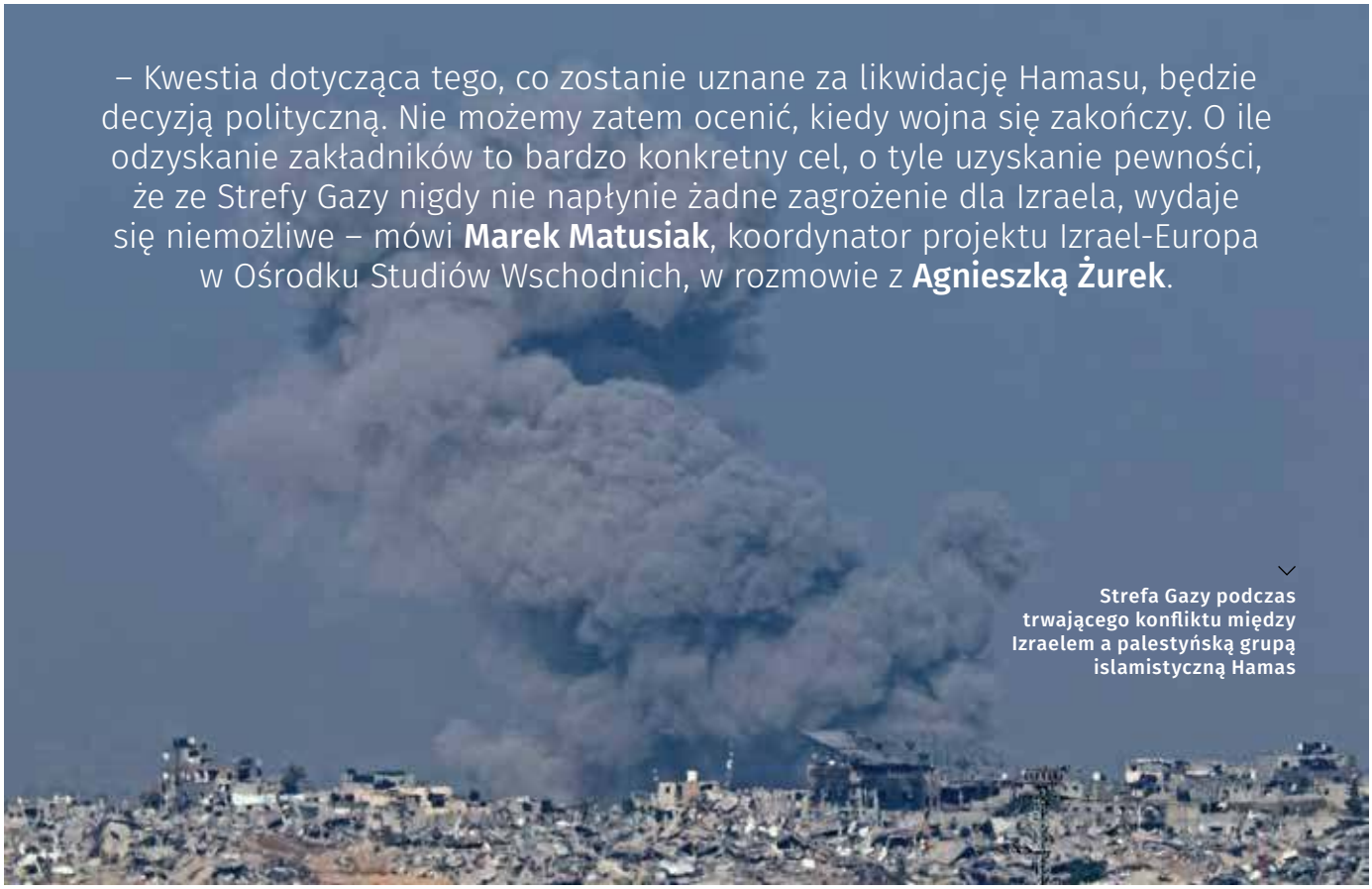

Strefa Gazy podczas trwającego konfliktu między Izraelem a palestyńską grupą islamistyczną Hamas

Fot. Clodagh Kilcoyne / Reuters / Forum

Ta wojna potrwa DŁUGO

– Jak będzie wyglądało tegoroczne Boże Narodzenie w Ziemi Świętej?

– „Ziemia Święta" jest terminem symbolicznym, natomiast w praktyce, jeżeli chodzi o rzeczywistość polityczną i administracyjną, jest ona bardzo podzielona – mamy państwo Izrael, Strefę Gazy i Zachodni Brzeg, gdzie znajdują się bardzo ważne miejsca, takie jak Betlejem czy Jerycho. Administracyjnie jest to obszar bardzo skomplikowany, fragmenty Zachodniego Brzegu są pod administracją Autonomii Palestyńskiej, większość tego terenu jest natomiast pod zarządem okupacyjnej administracji izraelskiej. Boże Narodzenie w każdej z tych części Ziemi Świętej będzie wyglądać zupełnie inaczej.

– Jak będą je przeżywać chrześcijanie na tamtych terenach?

– To zależy od tego, gdzie mieszkają. Mamy w Izraelu chrześcijan najrozmaitszych obrządków: katolików, prawosławnych, obrządku ormiańskiego i innych, niewielka społeczność chrześcijan mieszkała także w Strefie Gazy ogarniętej obecnie wojną, palestyńscy chrześcijanie mieszkają również na Zachodnim

eprasa.pl 4d323948a5

Fot. arch. Marka Matusiaka

Brzegu. Każda z tych społeczności chrześcijańskich będzie obchodzić święta Bożego Narodzenia w innych warunkach. Najtrudniejsza jest rzecz jasna sytuacja chrześcijan w Strefie Gazy, gdzie toczy się bardzo brutalna wojna, gdzie trwają izraelskie naloty i działania lądowe. Powierzchniowo Strefa Gazy odpowiada mniej więcej wielkości Krakowa. Obecnie żadna z jej części nie jest bezpieczna, a zatem mieszkający tam chrześcijanie w żaden sposób nie mogą czuć się niezagrożeni, nawet jeżeli nie mają nic wspólnego z Hamasem i nie biorą udziału w walce zbrojnej. Dla bardzo niewielkiej społeczności chrześcijańskiej w Gazie będą to święta w warunkach wojny z prawdziwego zdarzenia. Chrześcijanie mieszkający na terenie Izraela – czy to obywatele izraelscy, czy też cudzoziemcy, także będą przeżywali święta w trudnych warunkach. Terytorium Izraela nie jest bezpieczne, w jego stronę lecą rakiety ze strony Strefy Gazy, raz na jakiś czas ogłaszany jest alarm i trzeba biec do schronu, dotyczy to wszystkich mieszkańców Izraela, niezależnie od wyznania. To samo dzieje się w północnej części kraju ostrzeliwanej z kolei przez Hezbollah z terytorium Libanu. Nie mamy tu oczywiście do czynienia z wojną na tak dużą skalę jak ta, która toczy się w Gazie, ale także w Izraelu najbliższe święta nie będą spokojne. Niestety nie będą one także spokojne na Zachodnim Brzegu, gdzie mamy do czynienia z dużą niestabilnością, z izraelskimi operacjami zbrojnymi w palestyńskich miastach, z atakami osadników na społeczności palestyńskie, także i tutejsi chrześcijanie, będący zdecydowaną mniejszością wśród Palestyńczyków, będą doświadczali poczucia ogromnego napięcia i niepewności.

DLA BARDZO NIEWIELKIEJ SPOŁECZNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W GAZIE BĘDĄ TO ŚWIĘTA W WARUNKACH WOJNY Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

– Jak wygląda obecnie sytuacja zakładników przebywających w rękach Hamasu? Kilku osobom udało się uciec i zostały one zastrzelone przez armię izraelską, co nie mogło nie wywołać wzburzenia rodzin przetrzymywanych osób. Czy ich nacisk na rząd Izraela będzie skuteczny?

– Część zakładników została uwolniona podczas pierwszego zawieszenia broni. W rękach Hamasu pozostaje ich około 130. Istnieje bardzo duża presja wewnątrz Izraela na to, by rząd skupił się przede wszystkim na działaniach zmierzających do uwolnienia zakładników. W pierwszej fazie reakcji na zamach z 7 października Izrael skoncentrował się na działaniach wojennych, na odwecie militarnym w Strefie Gazy. Przez długie tygodnie w ogóle nie było mowy o kwestii zakładników. Oczywiście za kulisami toczyły się rozmowy w tej sprawie, natomiast nie przynosiły one żadnych rezultatów. Dopiero zawieszenie broni sprzed kilku tygodni pozwoliło dokonać pierwszej wymiany zakładników, a obecnie toczą się rozmowy na temat uwolnienia kolejnej grupy ludzi – a być może wszystkich. Prezydent Izraela zasygnalizował potencjalną gotowość do kolejnej przerwy humanitarnej i wymiany zakładników. Z pewnością rośnie związana z tym presja wewnętrzna w Izraelu. Wokół rodzin zakładników powstał ruch społeczny, który naciska na rząd, aby ten skoncentrował się w pierwszej kolejności na oswobodzeniu uwięzionych ludzi, nawet kosztem działań militarnych. Nie wiemy, jakie to przyniesie efekty i kiedy, ponieważ są to negocjacje bardzo poufne.

– Czy wojna ma poparcie społeczne w Izraelu?

– To, co wydarzyło się 7 października i później, ma ogromne znaczenie polityczne i radykalnie wpłynęło na wyniki sondaży poparcia dla rządu. Jeżeli wybory miałyby odbyć się w najbliż-

eprasa.pl 4d323948a5

szym czasie, to premier Beniamin Netanjahu i jego koalicjanci zostaliby w nich zdziesiątkowani i mogliby stracić około połowy swoich mandatów w Knesecie. Surowo oceniany jest zarówno fakt, że w ogóle doszło do ataku Hamasu na Izrael, jak i ignorowanie kwestii zakładników. Nie przekłada się to jeszcze na izraelską rzeczywistość polityczną, u władzy są nadal ci sami ludzie z premierem na czele. Został utworzony bardzo wąski gabinet wojenny, do którego dokooptowano dwóch polityków opozycji. Nastroje wobec rządu i premiera są bardzo niechętne, ale nie ma to związku z tym, w jaki sposób prowadzona jest wojna, a raczej z faktem, że w ogóle doszło do ataku na Izrael 7 października. Fakt, że wojna wywołuje tak kolosalny poziom strat po stronie palestyńskiej ludności cywilnej, raczej nie jest przedmiotem protestu izraelskiej opinii publicznej. Rząd ma mandat na prowadzenie działań zbrojnych, nawet jeśli wywołują one kolosalne straty po przeciwnej stronie. To nie bulwersuje specjalnie izraelskiej opinii publicznej. Według jednego z najbardziej wiarygodnych sondaży przeprowadzonych na ten temat w Izraelu jakiś czas temu istnieje wręcz olbrzymie przyzwolenie dla działań bardzo brutalnych, a nawet bezwzględnych. Opinia publiczna zbulwersowana jest natomiast faktem, że Izrael w ogóle znalazł się w tej sytuacji.

– Chodzi o to, że rząd ignorował ostrzeżenia, że może dojść do ataku Hamasu?

– Między innymi, ale jest to tylko jeden z wielu elementów tej układanki. Porażka państwa izraelskiego była tutaj wielopoziomowa. Jej elementem było oczywiście to, że ignorowano sygnały o tym, że Hamas może szykować atak, ale nie chodziło tu o proste przeoczenie polegające na tym, że ktoś czegoś nie zauważył, pomylił czy nie przekazał jakiejś informacji, ale bardziej o kwestię całościowej politycznej oceny tego, czym jest Hamas, z jaką sytuacją mamy do czynienia w Strefie Gazy, jakie mogą płynąć stamtąd zagrożenia dla Izraela etc. Ocena tego wszystkiego była błędna, ale ponieważ była ona tak silnie wdrukowana w umysły ludzi z izraelskiego establishmentu odpowiedzialnych za kwestie bezpieczeństwa, nie pozwoliła ona na dostrzeżenie i prawidłową interpretację nadchodzących sygnałów. Uważano, że Hamas nie jest w stanie i także nie chce przeprowadzić tego rodzaju ataku i nawet jeśli pojawiały się informacje, że może być inaczej, bagatelizowano je, uważając, że Hamas jest zbyt prymitywną organizacją, żeby dokonać czegoś na dużą skalę, a poza tym, że jest zainteresowany stabilnością i otrzymywaniem pieniędzy płynących z Kataru, a nie atakami zbrojnymi.

ISTNIEJE BARDZO DUŻA PRESJA WEWNĄTRZ IZRAELA NA TO, BY RZĄD SKUPIŁ SIĘ PRZEDE WSZYSTKIM NA DZIAŁANIACH ZMIERZAJĄCYCH DO UWOLNIENIA ZAKŁADNIKÓW.

– Jak liczna jest społeczność, która została jeszcze w Strefie Gazy i co stanie się z uchodźcami z tamtych terenów?

– Przed wojną w Strefie Gazy mieszkało ok. 2,2–2,5 mln ludzi, możemy szacować, że biorąc pod uwagę statystyki osób zabitych i zaginionych, zginęło już ponad 20 000 osób, co jest ogromną liczbą, zważywszy na tak krótki czas trwania konfliktu. Palestyńczycy pozostają w Strefie Gazy i są przepychani z jednego miejsca na drugie, najpierw kazano im się ewakuować z północnej części Stefy i rzeczywiście istotna część ludności wyniosła się stamtąd na południe, teraz są informowani na bieżąco, w której części południa Izrael przeprowadza ataki. Realia są takie, że ludzie ci są koncentrowani na coraz to mniejszej przestrzeni. Co dalej? Nie wiadomo, Izrael nie udziela od-

IZRAEL MA SWOJE KALKULACJE, CELE I SWOJĄ POLITYKĘ WEWNĘTRZNĄ I NIE PODDAJE SIĘ ŁATWO PRESJI, NAWET ZE STRONY USA.

eprasa.pl 4d323948a5

powiedzi na pytanie o to, do czego dąży. Podaje ogólnie formułowane cele polityczne tej operacji, czyli zniszczenie Hamasu, odzyskanie zakładników i upewnienie się, że już nigdy ze Strefy Gazy nie wyjdzie żadne zagrożenie dla Izraela. Co to oznacza w praktyce? Nie wiadomo. Istnieją bardzo poważne wątpliwości co do tego, czy Hamas da się zniszczyć. Jest to organizacja mająca wiele wymiarów. Istnieje oczywiście ramię zbrojne, które w dramatyczny sposób objawiło się 7 października, jednak Hamas jest także organizacją polityczną, charytatywną, religijną etc. Od 2007 r. Hamas sprawował władzę w Gazie, także organizacja ta ma wymiar administracyjny. Pojawia się pytanie, czy jej likwidacja miałaby objąć także urzędników. Wydaje się, że kwestia dotycząca tego, co zostanie uznane za likwidację Hamasu, będzie decyzją polityczną. Nie możemy zatem ocenić, kiedy wojna się zakończy. O ile odzyskanie zakładników to bardzo konkretny cel, o tyle uzyskanie pewności, że ze Strefy Gazy nigdy nie napłynie żadne zagrożenie dla Izraela, wydaje się niemożliwe. W moim przekonaniu Izrael w niewielkim stopniu będzie się przejmował losem ludności cywilnej, mimo że zdaje on sobie sprawę, że sposób prowadzenia tej wojny odbija się mocno na wizerunku państwa. Pierwszoplanowe będzie raczej zaprezentowanie efektów wojny jako swojego politycznego osiągnięcia. Od tego jest na razie bardzo daleko, także można obawiać się, że wojna potrwa długo. Będziemy mieć do czynienia ze zdewastowaną Gazą i straumatyzowaną, zradykalizowaną ludnością jeszcze silniej nienawidzącą Izraela niż wcześniej. Perspektywa na osiągnięcie pokoju i poczucia bezpieczeństwa pozwalającego ludziom na godne życie wydaje się mało realna.

– Czy światowa opinia publiczna posiada realne instrumenty działania mogące w jakimś stopniu ochronić palestyńską ludność cywilną? Czy też będzie co jakiś czas wyrażała swoje ubolewanie nad jej losem, ale w końcu się do tego stanu rzeczy przyzwyczai?

– Pojęcie „międzynarodowa opinia publiczna" jest bardzo umowne i kryje się za nim wielu różnych aktorów. Ma ona swoje ograniczenia, ponieważ Izrael jest bardzo niezależnym i suwerennym państwem, które w ograniczonym stopniu się tą opinią przejmuje. Bierze ją oczywiście pod uwagę, ale nie jest ona rozstrzygającym czynnikiem w jego działaniach. Państwem, którego zdanie Izrael rzeczywiście bierze pod uwagę, są rzecz jasna Stany Zjednoczone, ale także tutaj nie ma prostej zależności polegającej na tym, że USA ma faktyczną kontrolę nad tym, co zrobi Izrael. Mogą na niego naciskać, lobbować, namawiać, ale niekoniecznie przyniesie to oczekiwany skutek. Izrael ma swoje kalkulacje, cele i swoją politykę wewnętrzną i nie poddaje się łatwo presji, nawet ze strony USA. Opinii światowej można zarzucać hipokryzję i bierność, ale rzeczywistość jest taka, że możliwości realnego wpływania na izraelską politykę są ograniczone. Stany Zjednoczone jak na razie zajmują stanowisko bardzo sprzyjające Izraelowi i umożliwiające mu taką odpowiedź wojskową na atak z 7 października, jakiej Izrael chce udzielić. USA chronią Izrael na arenie międzynarodowej, na forum ONZ blokują rezolucje wzywające Izrael do zawieszenia broni etc. Oczywiście dla Stanów Zjednoczonych jest to coraz bardziej problematyczne, bo obrazy ze Strefy Gazy idą w świat i budzą bardzo gwałtowne emocje, a USA są oskarżane o to, że umożliwiają Izraelowi prowadzenie tak brutalnych działań. Coraz częściej ze strony wysokich urzędników amerykańskich – czy to sekretarza Antony'ego Blinkena, czy Lloyda Austina – słyszymy wezwania w stronę Izraela, żeby prowadził wojnę w inny sposób i redukował poziom strat wśród ludności cywilnej. Odnosi to zapewne jakiś skutek, nie jest on jednak duży. Izrael jest państwem, które w niewielkim stopniu poddaje się presji opinii międzynarodowej.

JEŻELI WYBORY MIAŁYBY ODBYĆ SIĘ W NAJBLIŻSZYM CZASIE, TO PREMIER BENIAMIN NETANJAHU I JEGO KOALICJANCI ZOSTALIBY W NICH ZDZIESIĄTKOWANI I MOGLIBY STRACIĆ OKOŁO POŁOWY SWOICH MANDATÓW W KNESECIE.

eprasa.pl 4d323948a5

Dwa narody, czyli powrót wiktoriańskiej Anglii

„Dwa narody” to tytuł najnowszego raportu o stanie ubóstwa w Wielkiej Brytanii, który ukazał się w przeddzień głosowania Izby Gmin nad prawem umożliwiającym deportowanie nielegalnie przebywających w Albionie imigrantów. Nowe prawo przeszło po tym, jak brytyjski premier Rishi Sunak poprosił o wsparcie przeciwników politycznych, czyli niechętnych mu laburzystów. Politycy na wyspach już wiedzą, że u progu nowego roku mogą zmierzyć się z **największym od wieków** kryzysem społecznym i gospodarczym. Kryzysem, o którym współcześni Brytyjczycy mogą czytać w XIX-wiecznych powieściach Karola Dickensa.

Wojciech Kulecki

eprasa.pl 4d323948a5

Fot. Adobe Stock

Dzisiaj ulice Londynu dzielą się na kilka kategorii ludzi. Pierwszą – rosnącą na znaczeniu klasę średnią – raczej trudno zobaczyć na chodnikach. Przemykają w eleganckich autach pomiędzy dzielnicami, pojawiając się poza samochodem wyłącznie w dzielnicach bogatych sklepów, przed teatrami i najlepszymi restauracjami. Druga to ci, którzy przyjechali tu dekady temu z całego niemal świata. Udało im się znaleźć stałą pracę, a braki w pieniądzach łatali z zasiłków na dzieci. Z czasem większość z nich zdecydowała się na zakup niewielkiego domu na wysoko oprocentowany kredyt w jednym z banków, od wieków nastawionych na drenowanie ludzi, którym zależy na polepszeniu statusu. Dom w Londynie – zresztą nie tylko w tym mieście, to domena wszystkich brytyjskich krain i miast – nie jest, w przeciwieństwie do kontynentalnej Europy, żadnym wyznacznikiem bogactwa. Po prostu nad Tamizą inaczej się nie budowało. Wielorodzinne, często wysokie bloki, to moda drugiej połowy XX wieku. Nie są wygodne ani praktyczne, tu robactwo rozłazi się błyskawicznie, więc jeżeli sąsiad z drugiego końca budynku ma pluskwy, pewne jest, że za kilka dni będą je mieli wszyscy. To w takim budynku najczęściej można dostać mieszkanie od gminy – lokal może nie w tak niskim standardzie, jak zdarzają się w Polsce czy innych postkomunistycznych krajach, ale też nie będzie on spełnieniem mieszkaniowych marzeń. Co więcej, za sąsiadów niemal na pewno wynajmujący dostanie drobnych rzezimieszków.

Brytyjskie podziały społeczne

Kolejna grupa to londyńczycy, którzy pomimo ciężkiej pracy nie dorobili się majątku. Nie dostaną mieszkania gminnego, bo nie spełniają warunków. Po kilkudziesięciu latach uważają, że mają szczęście, jeżeli stabilnie zwiążą koniec z końcem, jeszcze większe, jeśli uda im się wynająć mieszkanie lub pokój i stać ich na choćby nawet kilkumiesięczną stabilizację. W tej drugiej grupie równie łatwo można spotkać Polaka, który po brexitowej awanturze zdecydował się zostać na Wyspach, co Pakistańczyka, Jamajczyka albo Hindusa. To prawdziwy przekrój wszystkich nacji i kolorów skóry, jaki można znaleźć na świecie. Przez ostatnie lata udało im się zalegalizować swój pobyt w Albionie – mają legalną pracę, a ich dzieci chodzą do brytyjskich szkół. Często do tych prowadzonych przez organizacje religijne, co ma znaczenie, bo dla „Anglików z Bliskiego Wschodu" czy z Somalii przeznaczeniem tej ziemi jest stać się kalifatem. Choć pewnie nie w tym pokoleniu. Wśród nich można spotkać najwięcej bezdomnych, o których na Wyspach Brytyjskich coraz głośniej mówią białe kołnierzyki, omawiając kolejne raporty organizacji pozarządowych wzywających rząd do zajęcia się problemem rosnącego ubóstwa.

DOM W LONDYNIE – ZRESZTĄ NIE TYLKO W TYM MIEŚCIE, TO DOMENA WSZYSTKICH BRYTYJSKICH KRAIN I MIAST – NIE JEST, W PRZECIWIEŃSTWIE DO KONTYNENTALNEJ EUROPY, ŻADNYM WYZNACZNIKIEM BOGACTWA.

Ostatnia grupa – imigrantów, którzy są tutaj bez żadnych pozwoleń, zupełnie nielegalnie – doprowadziła w połowie grudnia do kryzysu rządowego. Kryzysu, który nieomal skończył polityczną karierę premiera

eprasa.pl 4d323948a5

Zjednoczonego Królestwa Rishiego Sunaka. Prawdę mówiąc, Sunak sięgnął po narzędzie, które w brytyjskiej polityce było wykorzystywane bardzo rzadko. Ostatnio podczas protestów po reformie wprowadzonej przez premier Margaret Thatcher, wcześniej podczas II wojny światowej. Sunak, jeszcze niedawno duma torysów, ugiął się i prosił o poparcie w głosowaniu swoich przeciwników, posłów Partii Pracy.

Suella Braverman, była szefowa brytyjskiego MSZ, jeszcze na kilka godzin przed głosowaniem prawa umożliwiającego odsyłanie nielegalnych migrantów do Rwandy grzmiała w mediach, że zbyt miękka polityka rządu „doprowadzi do zapomnienia torysów w ciągu najbliższych kilku miesięcy, za to być może nawet na zawsze".

Torysi na cenzurowanym

Zanim Sunak odwołał ją ze stanowiska, kilkukrotnie krytykowała zbyt słabą politykę rządu w tej sprawie. – Masowa, niekontrolowana i nielegalna migracja, głównie młodych mężczyzn, z których wielu ma wartości i obyczaje społeczne sprzeczne z naszymi, wlewa się do Wielkiej Brytanii, wywierając niedającą się utrzymać presję na finanse publiczne i usługi publiczne, nadwyrężają spójność społeczności i zagrażają bezpieczeństwu narodowemu i publicznemu – grzmiała podczas wywiadów w BBC i wzywała do wypowiedzenia przez Wielką Brytanię Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. – Ekspansywnie interpretowane przez sądy prawa człowieka oznaczają również, że zagraniczni terroryści, gwałciciele i pedofile, którzy powinni zostać usunięci, są ze względu na ich prawa człowieka wpuszczani z powrotem do naszych społeczności, gdzie ponownie popełniają przestępstwa – wyjaśniała.

Rozwiązaniem miało być odsyłanie wszystkich do Rwandy, niewielkiego afrykańskiego kraju, który za parę milionów funtów zgodził się przyjąć na swoje terytorium każdą liczbę odesłanych z Londynu migrantów. Tam mieli starać się o azyl w jednym z afrykańskich krajów lub liczyć się z odesłaniem do kraju swojego pochodzenia, często na pewną śmierć. Jednak społeczna i ekonomiczna sytuacja Albionu nie pozostawiła Izbie Gmin miejsca do dyskusji. Po pierwszym czytaniu ustawa o odsyłaniu imigrantów do Rwandy – bez względu na koszty programu – została przyjęta i jest procedowana dalej.

Jak za królowej Wiktorii

Dla prognoz dotyczących rozwoju brytyjskiego społeczeństwa to, jak szybko rząd nad Tamizą poradzi sobie z migrantami, nie ma aż takiego znaczenia, bo kryzys, o którym mówią najnowsze raporty, już się zaczął. Pęknięcie w społeczeństwie Zjednoczonego Królestwa jest tak wyraźne, że tytuł ostatniego opracowania – „Dwa narody" – wyjaśnia praktycznie wszystko.

„Systemowe problemy, z którymi borykają się osoby znajdujące się na samym dole społeczeństwa, mogą się utrwalić" – można przeczytać w dokumencie przygotowanym przez Centrum Sprawiedliwości Społecznej (Center of Social Justice). I dalej: „13,4 mln osób prowadzi życie naznaczone brakiem właściwych relacji rodzinnych, stagnacją płac, złymi warunkami mieszkaniowymi, chronicznie złym stanem zdrowia i przestępczością. [...] Potrzebujemy znacznie więcej niż dyskusji na temat redystrybucji finansów, potrzebujemy strategii mającej na celu zwalczanie podstawowych przyczyn ubóstwa, czyli edukacji, pracy, zadłużenia, uzależnień i rodziny".

Na razie – zauważają analitycy – Anglia zbliża się niebezpiecznie do epoki wiktoriańskiej, kiedy społeczeństwo również było podzielone na dwie kategorie ludzi: tych, których stać było na pałace, i tych, którzy pracowali za grosze, jeżeli w ogóle, żyli przestępstwami, zaś ich dzieci często żywiły się, wyjadając resztki ze śmietników bogatych.

13,4 MLN OSÓB PROWADZI ŻYCIE NAZNACZONE BRAKIEM WŁAŚCIWYCH RELACJI RODZINNYCH, STAGNACJĄ PŁAC, ZŁYMI WARUNKAMI MIESZKANIOWYMI, CHRONICZNIE ZŁYM STANEM ZDROWIA I PRZESTĘPCZOŚCIĄ.

– Wśród osób najmniej zamożnych liczba telefonów na infolinię dotyczącą przemocy domowej wzrosła o 700 proc., długotrwałe opuszczanie zajęć w szkole przez uczniów zwiększyło się o 134 proc., dodatkowe 1,2 mln osób korzystało z zasiłków dla osób w wieku produkcyjnym, o 86 proc. wzrosła liczba osób szukających pomocy w związku z uzależnieniami – wylicza Andy Cook, dyrektor CSJ. – Zmiany konieczne są natychmiast.

eprasa.pl 4d323948a5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Strategiczny interes Polski

W poprzednich felietonach pisałem o zagrożeniach dla Polski. Z większości opinii analityków wynika, że w ciągu 3–5 lat Polsce może grozić wojna z Rosją, tak więc bezpieczeństwo Polski powinno być priorytetem dla strategii państwa. Jak mówi szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego RP Jacek Siewiera: „Jeśli chcemy uniknąć wojny, to kraje NATO znajdujące się na wschodniej flance powinny przyjąć krótszy, 3-letni horyzont czasowy na przygotowanie się do konfrontacji".

Polityka bezpieczeństwa państwa powinna mieć ponadpartyjny charakter i być odseparowana od partyjnej polityki. Jednak w czasie debaty w Sejmie RP wcale nie prowadzi się takich rozmów. Nie ma ich także w głównych mediach. Dlatego proszę nasze elity polityczne o powagę. Zgadzam się, że problem wchodzenia z psami na teren Sejmu jest bardzo ważny, ale na miłość boską – ustawmy w debacie jakieś priorytety. Tym bardziej że w 1939 roku też byliśmy „silni, zwarci i gotowi", a potem była bohaterska obrona Ojczyzny, brak systemu komunikacji, kierunek Zaleszczyki i eksterminacja polskich elit przez Stalina i Hitlera.

Nikt nikogo nie będzie z niczego rozliczał, bo według ustaleń okrągłostołowych: „My nie ruszamy waszych, a wy nie ruszacie naszych". I tak to trwa od 1989 roku. Tutaj, za oceanem, jesteśmy tym wszystkim rozczarowani. Polska od 1989 roku mimo wszystko rozwija się doskonale, jeśli chodzi o siłę ekonomiczną. Mówią o tym światowe statystyki, lecz ten sukces zawdzięcza przede wszystkim ciężkiej pracy ludzi sektora prywatnego, który przez państwo polskie traktowany jest jak wół roboczy, na którego narzuca się coraz to nowe podatki, a państwo zamiast wspierać polski biznes, pomaga biznesowi zagranicznemu. Każdy Polak ma prawo do tego, aby mieć dom, samochód, działkę za miastem czy łódkę nad jeziorem, to jest jego święte prawo, aby o tym samodzielnie decydował. W sferze polityki jesteśmy jednak zamknięci w bańce czasowej sięgającej sanacji. Polska, wierząc w to, co powie lider partii, a nie w to, co wymyślą państwowe, prywatne czy uniwersyteckie ośrodki intelektualne, jest zaściankiem Europy.

Ten zły stan rzeczy trzeba w końcu zmieniać. Na przełomie roku powstało kilka ważnych książek, które mówią o wizji dla Polski. Staram się je systematycznie czytać bądź ich słuchać. Wiele zawartych w nich pomysłów może służyć jako gotowe scenariusze rozwoju strategicznego Polski. W żadnej z tych książek nie znalazłem jednak ani linijki o tym, że na rzecz rozwoju Polski mogą pracować Polacy znad Wisły wespół z 20 milionami Polaków mieszkających na świecie. Aspektu udziału polskiej diaspory w życiu Polski nie bierze się pod uwagę od 1989 roku, zbywając nas zakamuflowanymi tekstami o niższej wartości naszego patriotyzmu.

Budujmy moc państwa w postaci silnej i dobrze wyszkolonej armii. Budujmy również siłę ekonomiczną naszego kraju opartą na kreatywności i zdolnościach Polaków. Za dobrze wyszkoloną armię trzeba będzie zapłacić, tak samo jak za zamówiony z zagranicy sprzęt wojenny. Siła Polski musi się opierać również na sprawnej i konkurencyjnej gospodarce, którą trzeba rozwijać, aby ta mogła w koherentny sposób wspomagać armię i bezpieczeństwo Polaków. Martwi mnie brak rzeczowej dyskusji o priorytetach i wizji rozwoju Polski, o tym, jak łączyć – nie dzielić – Polaków.

eprasa.pl 4d323948a5

Fot. Adobe Stock

Królestwo wygrywa z pornografią

Dotychczas to rynki brytyjski, niemiecki i rosyjski przynosiły na Starym Kontynencie największe przychody w branży pornograficznej. Jednak od października sytuacja na Wyspach Brytyjskich zaczęła się radykalnie zmieniać i wygląda na to, że właśnie Zjednoczone Królestwo stanie się **polem doświadczalnym i wzorcem**, którego rozwiązania prawne będą przeniesione do innych krajów europejskich. Narzędzie, które miało ograniczyć dostępność treści pornograficznych ludziom młodym, uderzyło w całą branżę i już dzisiaj widać – przynajmniej na Wyspach – że ludzie zaczynają rezygnować z takiej rozrywki. A jeszcze na początku tego roku filmy tego typu oglądało tam niemal 14 milionów ludzi.

Wojciech Kulecki

Branża pornograficzna od zawsze działała na granicy prawa. Choć producenci filmów z pieprzykiem bezspornie są bajecznie bogaci i nie mniej zepsuci, nigdy nie zdradzali do końca, ile zarabiają na swoich produkcjach ani co robią w czasach królującego internetu, kiedy większość filmów dla dorosłych można po prostu wykraść za darmo, nie płacąc producentom ani centa.

Jeszcze w połowie drugiej dekady obecnego wieku magazyny biznesowe szacowały przychód firm z branży na ok. 97 miliardów dolarów. To imponująca kwota, szczególnie że producenci filmów nigdy za szczególnie nie musieli inwestować w swoje produkcje – sceneria zależała od ubogiego scenariusza, kostiumy aktorów i aktorek były kwestią umowną, bo filmy i tak przecież sprowadzały się do jednego. Co więcej, do niedawna był to biznes niemal tak pewny, jak założenie piekarni czy przemysł funeralny – zapotrzebowanie na chleb i pogrzeby w kulturze europejskiej będzie tak długo, jak długo sama kultura będzie w stanie przetrwać.

Niewinne złego początki

Po upadku żelaznej kurtyny przemysł grzechu zaczął szukać nowych lokalizacji i nowych aktorek. Mieszkanki Europy Środkowej i Wschodniej były

eprasa.pl 4d323948a5

z pewnością zastrzykiem świeżej krwi dla branży, podobnie jak niedrogie nieruchomości – niemal doskonałe warunki do produkowania tego typu filmów. Nie mniej chłonny okazał się rynek odbiorców. Na początku lat 90. XX wieku przyzwyczajany do nowej rozrywki najpierw kolorowymi gazetami z roznegliżowanymi modelkami, później sekstelefonami – czyli możliwością zadzwonienia do anonimowej dziewczyny, która przez telefon świntuszyła zgodnie z zasadą, że im dłużej przytrzyma przy telefonie klienta, tym więcej na tym zarobi (rzeczywiście zdarzały się rozmowy, po których pierwszych klientów tej branży odwiedzał komornik ściągający wielotysięczne rachunki telefoniczne, na które dzwoniących po prostu nie było stać), klienci zapragnęli doznań na jeszcze wyższym poziomie.

Filmy, dzisiaj core business branży, można było kupować w wyrastających jak grzyby po deszczu sex shopach, które znaleźć można było w centrach nawet najmniejszych miasteczek w Polsce. Jednak warunkiem rozwoju branży była anonimowość. Po eksplozji popularności internetu anonimowość klientów pornobiznesu wzrosła jeszcze bardziej, jednak razem z nią wzrosła także dostępność do produkcji tego typu – również środowisk, które z pornografią nie powinny mieć nic wspólnego. Pierwsze alarmistyczne opracowania psychologów i psychiatrów mówiące o tym, jak gigantyczne spustoszenie sieją w umysłach (i – jak najbardziej wymiernie – w mózgach) najmłodszych filmy tego typu, zaczęły się ukazywać na przełomie ubiegłego i obecnego wieku. To oznacza, że już wtedy dostęp do pornografii wymknął się spod kontroli nie tylko władzom, ale również samym rodzicom i opiekunom najmłodszych.

Obecnie sytuacja okazała się na tyle poważna, że rządy największych gospodarek świata rozpoczęły poszukiwania rozwiązań pozwalających kontrolować branżę, która od swoich początków w latach 60. XX wieku próbowała takiej kontroli uciec. Okazało się, że z pomocą przyszła nowoczesna technologia – ta sama, która kilka lat wcześniej spowodowała niekontrolowany boom na pornograficzne produkcje, dzisiaj w znakomitej części dostępne w internecie również za darmo. Znalezienie rozwiązania problemu wymagało jednak współpracy samej branży, do czego producenci – po miesiącach negocjacji – dali się przekonać. Pilotażowe rozwiązanie zaczęło właśnie obowiązywać w Wielkiej Brytanii.

JESZCZE W POŁOWIE DRUGIEJ DEKADY OBECNEGO WIEKU MAGAZYNY BIZNESOWE SZACOWAŁY PRZYCHÓD FIRM Z BRANŻY NA OK. 97 MILIARDÓW DOLARÓW.

Londyn odbiera anonimowość

Przyjęta pod koniec października ustawa o bezpieczeństwie w sieci Online Safety Bill nakłada na firmy technologiczne m.in. obowiązek skuteczniejszego weryfikowania wieku użytkowników przed wejściem na strony pornograficzne. Przy czym nie wystarczały dotychczasowe deklaracje użytkowników o pełnoletności czy dokonanie płatności on-line. Teraz na Wyspach Brytyjskich trzeba użyć metod, które odbierają branży porno jej najważniejszą broń – anonimowość. Żeby obejrzeć pikantny film, trzeba dzisiaj zarejestrować imienne konto przy użyciu karty kredytowej, lub – przy pomocy kamery w telefonie albo komputerze – okazać dokument potwierdzający tożsamość oraz porównać zdjęcie na nim widoczne ze swoją twarzą. Wymusza to na właścicielach stron pornograficznych prowadzenie bazy danych z wizerunkami (a często także z numerami rachunków bankowych) klientów. Problem polega na tym, że klienci nie do końca chcą się ujawniać, zakładając, że bazy danych na stronach pornograficznych mogą zostać wykradzione, a ich ujawnienie skończy niejedną karierę i pogrzebie niejedną rodzinną sielankę.

Nie inaczej ma się sprawa z numerami kart kredytowych. Kradzież z takiej karty nieodmiennie skończyłaby się postępowaniem przed sądem, gdzie podania danych do serwisu z pornografią nie dałoby się ukryć. I – jak w poprzednim przypadku – niemal na pewno skończyłoby się to obyczajowym skandalem w lokalnej, a w przypadku polityków nawet krajowej skali. Oczywiście producenci pornografii „gwarantują" anonimowość, jednak... przy takiej skali udostępnionych danych klienci raczej im nie wierzą.

Rozwiązania do skopiowania

Brytyjskiemu rozwiązaniu uważnie przyglądają się Amerykanie, którym sprawy dostępu młodych ludzi do pornografii nie udało się uporządkować. Jeżeli trend odejścia od tej „rozrywki" będzie się utrzymywał, na podobne rozwiązania mogą się zdecydować prawodawcy z USA i Kanady. Coraz częściej o wprowadzeniu podobnych rozwiązań dyskutują także parlamentarzyści z krajów Europy.

eprasa.pl 4d323948a5

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Polska i Estonia (cz. 4)

Marek Jan Chodakiewicz

Od 1944 do 1992 r. Polska i Estonia znajdowały się pod sowieckim jarzmem. Ta pierwsza stała się „demokracją ludową". Ta druga po wcieleniu do Sowdepii występowała jako sowiecka „republika". Terror komunistyczny i inżynieria społeczna, w tym masowe ekspropriacje i kolektywizacja rolnictwa, powróciły do obu krajów (tak jak w 1939 r. na Kresach) z mściwą przemocą.

Potrzeba było 50 lat pasywnego i aktywnego oporu, aby w końcu dostać szansę odzyskania wolności. W późnych latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia oba narody wykorzystały kryzys w centrum sowieckiego imperium, jak również dostały amerykańskie i zachodnie wsparcie, aby wywalczyć sobie ponownie niepodległość. Ten proces rozpoczął się w połowie lat osiemdziesiątych. Osiągnął szczyt w 1989 r. Ostatni żołnierz sowiecki opuścił Polskę 17 września 1992 r., dokładnie pięćdziesiąt trzy lata po tym, jak Stalin dołączył do Hitlera w czasie inwazji przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Mimo że Armia Czerwona wycofała się z jej terytorium, Estonia wciąż jest obarczona znaczną, rosyjskojęzyczną, postsowiecką mniejszością, choć wywodzącą się z różnych grup etnicznych. Na przykład osobiście spotkałem w Tallinie sowiecką Koreankę z estońskim prawem pobytu, która jednak identyfikowała się z Rosją. To jest przykład tego, że sowieckość to mentalność, a nie etniczność.

Zarówno Polska, jak i Estonia odzyskały swą wolność tylko stopniowo. Droga, którą przebyły, była sui generis dla każdej z nich. Jednak Polacy to pionierzy w tym boju. To Polacy inspirowali swoich sąsiadów z powodu Jana Pawła II oraz – w jeszcze większym stopniu – przez triumf i tragedię Solidarności, która była ruchem wyzwolenia narodowego zakamuflowanym jako wolny związek zawodowy. Solidarnościowe przesłanie do narodów Europy Wschodniej – wydane podczas I zjazdu Solidarności w Gdańsku w 1981 r. – również skierowane było przecież do Estończyków. Był to ważny symbol.

> ESTONIA UZNAJE STANY ZJEDNOCZONE, A NIE POLSKĘ ZA GŁÓWNEGO PARTNERA STRATEGICZNEGO.

Z powodu terrorystycznej natury reżimu sowieckiego i bariery językowej istniało niewiele kontaktów bezpośrednich między działaczami Solidarności i estońskimi dysydentami. Niektóre z nich polegały na pielęgnowaniu przyjaźni wywodzących się ze wspólnych doświadczeń w Gułagu. Szczególnie Wydział Wschodni podziemnej Solidarności Walczącej działał w zonie sowieckiej już w latach osiemdziesiątych.

Potem, od 1989 r., bardzo ostrożnie pierwszy polski rząd niekomunistyczny usiłował popierać – albo przynajmniej pokazywać takie wsparcie – Estonii i innym narodom zniewolonym. Nawiązywano nieoficjalne kontakty z polskimi dyplomatami. Estońscy goście pojawiali się w Warszawie z prośbą o pomoc. Garść Polaków zjawiła się w Estonii, aby pomagać w odzyskiwaniu niepodległości.

Oficjalnie Polska i Estonia przywróciły stosunki dyplomatyczne 2 września 1991 r. A obustronny traktat o przyjaźni podpisano 2 lipca 1992 r. W 1993 r. podniesiono rangę polskiej placówki dyplomatycznej do ambasady. Estonia uczyniła to samo w 1995 r.

Oba narody mają zgodną opinię na wiele spraw, szczególnie jeśli chodzi o Rosję. Nie ma między nimi właściwie żadnych konfliktów, ani nawet kontrowersji. Gładko pomagają sobie w sprawach gospodarczych, kulturalnych, politycznych, militarnych i naukowych. Oba państwa utrzymują obopólną współpracę na dynamicznym poziomie. Ta obopólna współpraca dotyczy zarówno najwyższych sfer elitarnych, jak i najniższych poziomów obu społeczeństw. Na przykład warszawska korporacja studencka „Respublika" ma

eprasa.pl 4d323948a5

umowę o przyjaźni z tallińską korporacją studencką „Rotalia". Na poziomie wymiany państwowej między 2017 a 2022 r. Polska i Estonia wspólnie obchodziły święta niepodległości obu narodów.

W końcu wydawało się, że zmora nocna skończyła się dla Polski, Estonii i wszystkich innych państw. Związek Sowiecki implodował. Wolność zakwitła. Ale dylematy geopolityczne pozostały takie same. Narody Intermarium są zakleszczone między Niemcami a Rosją. Berlin zaczyna się ponownie rozpychać i egzekwować swoją dominację za pomocą Unii Europejskiej. Rosja tymczasem jest państwem rewanżystowskim w pełnej krasie, otwarcie straszącym nas wojną nuklearną i ponownym podbojem przestrzeni postsowieckiej.

Aby zachować ich niepodległość w tak trudnym środowisku geopolitycznym, zarówno Warszawa, jak i Tallin wybrały członkostwo w NATO i Unii Europejskiej oraz kooperację w ramach Inicjatywy Trójmorza i podobnych projektów i instytucji. Polacy i Estończycy starają się współpracować tak blisko, jak to jest możliwe w takich ramach.

Jednak – co naturalne – Estonia uznaje Stany Zjednoczone, a nie Polskę za głównego partnera strategicznego. Ponieważ Polska uważa podobnie, współpraca między Tallinem a Warszawą często wiedzie przez Waszyngton. W międzyczasie oba narody mają nadzieję, że ich wspólne koneksje brukselskie wzmocnią Pax Americana.

Ponadto kalkulacje narodowe Estonii dyktują trzymanie się razem z pozostałymi państwami bałtyckimi, a szczególnie Łotwą i Litwą. Inne opcje, takie jak działanie na własną rękę czy – co jest bardziej prawdopodobne – integracja z lingwistycznie i kulturowo kompatybilną Finlandią, bezsprzecznie brane są pod uwagę w strategicznych rozważaniach Tallina, choćby w formie decyzji podejmowanych w razie nagłego nieszczęścia czy wypadku.

To, że Estonia polega przede wszystkim na innych Bałtach, jest sprawą pierwszorzędnej wagi strategicznej, mimo że Estończycy wywodzą się przecież z ugrofińskich korzeni, a więc innej lingwistycznej i kulturowej grupy niż ich sąsiedzi: Łotysze i Litwini, nie mówiąc już o zupełnie obcych im Słowianach. Ta bałtycka koligacja najpewniej najsilniejsza jest wspólnym doświadczeniem historycznym, a najbardziej już sowiecką okupacją (1940–1941, 1944–1990). Solidarność bałtycka tej trójki wyraża się tym, że najważniejsze dla nich są przymierza między nimi sami, a inne możliwe regionalne konfiguracje geopolityczne są dla nich wtórne.

Tym sposobem narodowa geopolityka ma tendencję do dyktowania regionalnych konfiguracji Estonii. Można argumentować, że Polska odnosi się do swych możliwości i wyzwań geopolitycznych w sposób charakteryzujący się szerszym zrozumieniem strategicznych konieczności. Na przykład Warszawa odłożyła na bok swoją wrogość w stosunku do Kijowa w chwili, gdy rosyjski nóż znalazł się na gardle Ukrainy po inwazji 2022 r. Z drugiej strony, nieobarczona straszliwymi wspomnieniami ludobójczych masakr przez ukraińskich nacjonalistów podczas II wojny światowej Estonia zareagowała na potrzeby Kijowa dużo szybciej i energiczniej.

Przy okazji odnotujmy, że atak Kremla na Ukrainę miał wielki wpływ na intensywność regionalnej współpracy: właściwie wszystkie zachodnie i demokratyczne państwa byłego bloku wschodniego, w tym narody-spadkobiercy samego Związku Sowieckiego, zbliżyły się do siebie jeszcze bardziej na poziomie multilateralnym i bilateralnym. Dotyczy to również kooperacji polsko-estońskiej.

Nie jest niespodzianką, że najważniejszym bodaj aspektem współpracy polsko-estońskiej są sprawy bezpieczeństwa, zarówno dwustronne, jak i wielostronne (przede wszystkim NATO). Polska często wysyła swoje lotnictwo, aby broniło estońskiego (jak również łotewskiego i litewskiego) nieba w ramach misji Baltic Air Policing (pilnowanie bałtyckiej przestrzeni powietrznej). Zarówno Estonia, jak i Polska popierają dalsze wzmacnianie wschodniej flanki NATO. Wspólnie też działają w rozmaitych instytucjach, w tym przede wszystkim w inicjatywie Trójmorza i na forum Grupy Wyszehradzkiej, nordyckich i bałtyckich narodów (V4+NB8). Są również obecne w Radzie Państw Morza Bałtyckiego oraz współdziałają jako część Strategii Unii Europejskiej dla regionu Morza Bałtyckiego.

Polska pozostaje jednym z najważniejszych partnerów handlowych Estonii. Polacy sprzedają jej zarówno produkty przemysłu chemicznego i metalowego, jak rozmaity sprzęt i samochody. Ze swojej strony Estończycy eksportują

NA POLU TECHNOLOGII INFORMACYJNYCH ESTONIA POZOSTAJE POWAŻNYM PARTNEREM, „BAŁTYCKIM TYGRYSEM".

eprasa.pl 4d323948a5

do Polski maszyny, drewno, metal i ich produkty. Strony podejmują wspólne inwestycje kapitałowe.

Jednak Estonia to mały kraj z nieliczną ludnością. W związku z tym jego potencjał jest raczej ograniczony i dlatego państwo to nie ma możliwości, aby stać się głównym partnerem handlowym RP.

Mimo tego kluczowy jest wkład Polski w rozwój estońskiej infrastruktury łączącej Tallin z Europą. Dotyczy to zarówno linii kolejowych i dróg, a szczególnie projektu Via Baltica. Polskie Linie Lotnicze LOT zostały partnerem strategicznym Estońskiej firmy Nordica, a rezultatem tego stały się rozmaite ważne usprawnienia i natężenie ruchu powietrznego.

Polacy również są pionierami wysiłków w celu zsynchronizowania systemów elektroenergetycznych, aby pozbyć się starej sowieckiej infrastruktury i przekształcić ją zgodnie z europejskimi standardami. Estończycy i Polacy w większości wierzą, że ich pełna integracja w ramach Unii Europejskiej na wielu poziomach powinna służyć jako tarcza obronna przeciw rosyjskiej agresji.

Również z tego powodu Tallin jest wiodącą siłą na polu wysiłku cyfryzacji rynków europejskich. Proces ten ma na celu stworzenie jednolitego systemu, co ma również być korzystne dla Polski. Na polu technologii informacyjnych Estonia pozostaje poważnym partnerem, „bałtyckim tygrysem".

Jednak nie wszystkie wzajemne doświadczenia polsko-estońskie dotyczą spraw wojska, polityki czy gospodarki. Sprawy kulturalne również pozostają ważne. Na przykład co dwa lata w Narvie [miasto w północno-wschodniej Estonii – przyp. red.] odbywa się Międzynarodowy Konkurs Chopinowski dla młodych talentów z tego rejonu Europy. Co roku organizowany jest festiwal jazzowy w Tartu i w Narvie, a dzieje się to przy okazji w bardzo przyjazny sposób – łączy się wówczas muzykę z obchodami święta niepodległości. Estończycy również zapraszają polskich artystów na wielki festiwal muzyki ludowej – Viljandi Folk Music Festival.

Czynimy też stałe i prężne wysiłki, aby przedstawiać literaturę polską estońskim czytelnikom. Brawa należą się tutaj przede wszystkim Hendrikowi Lindepuu, jednoosobowej orkiestrze: tłumaczowi i wydawcy polskiej literatury klasycznej i współczesnej.

Ponadto okresowo odbywają się polskie wystawy i przedstawienia w wiodących muzeach Estonii, w tym w Estońskim Muzeum Wojny im. Generała Johna Laidonera, Estońskim Muzeum Sztuki oraz Estońskim Muzeum Narodowym. Niektóre z tych inicjatyw to wystawy objazdowe, które przyciągają publiczność nie tylko w Tallinie, ale również w Haapsalu, Narvie, Tartu i innych miejscowościach. Niektóre z nich są organizowane również na najniższym poziomie na estońskiej prowincji.

Polacy odpłacają się w podobny sposób: zapraszają estońskie wystawy i przedstawienia do RP. Na przykład pamiętam, że w październiku 2021 r. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku zorganizowało wystawę na temat stosunków polsko-estońskich w okresie międzywojennym.

Chociaż myślę, że najpłodniejsze relacje utrzymuje polski Instytut Pamięci Narodowej z estońskim Instytutem Pamięci. Dotyczy to również narodowych archiwów w obu krajach.

Nie wszystko dotyczy historii. Estończycy są coraz bardziej chętni, aby uczyć się o polskich grach komputerowych, komiksach, dekoracji wnętrz i architekturze. Uniwersytety w Tallinie i Tartu oferują kursy literatury polskiej i języka polskiego. Ponadto pewna liczba studentów bierze udział w wymianie naukowej między Polską a Estonią poprzez program Erasmus organizowany przez UE.

Podkreślmy, że większość z tych inicjatyw to projekty zdecentralizowane, które posiadają nieoficjalne błogosławieństwo rządów narodowych RP i Estonii.

JAKO CIEKAWOSTKĘ DODAJMY, ŻE ESTONIĘ ZAMIESZKUJE MALUŚKA MNIEJSZOŚĆ POLSKA, OKOŁO 8 TYSIĘCY LUDZI.

Jako ciekawostkę dodajmy, że Estonię zamieszkuje maluśka mniejszość polska, około 8 tysięcy ludzi. Większość to ofiary Sowietów, które znalazły się w Estonii z powodu deportacji czy też powrotów z gułagów. Są oni lojalni w stosunku do władzy, a rząd estoński – odwrotnie niż litewski – nie tworzy żadnych problemów, jeśli chodzi o polonijne organizacje społecznościowe.

Podsumowując, relacje polsko-estońskie są krzepko zakorzenione w historii, dobrze trzymają się obecnie, a jednocześnie orientują się na przyszłość, która – miejmy nadzieję – będzie charakteryzowała się wolnością dla wszystkich ludów Intermarium, w tym Estończyków i Polaków.

Waszyngton, DC, 21 grudnia 2023 r.

eprasa.pl 4d323948a5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Piłsudczyk, historyk, żołnierz

27 grudnia 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał na śmierć ppłk. Wacława Lipińskiego, historyka, żołnierza Legionów Polskich, piłsudczyka, działacza antyniemieckiego i antykomunistycznego. Został on zamordowany 4 kwietnia 1949 r. w więzieniu we Wronkach.

Urodził się w rodzinie rzemieślniczej, związanej z Polską Partią Socjalistyczną. Konspirował już w czasie rewolucji 1905 r. Jako uczeń Gimnazjum Polskiego Towarzystwa „Uczelnia" w Łodzi w 1912 r. działał w skautingu i kółkach samokształceniowych.

Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów, ps. „Socha", uczestnicząc w bitwach pod Łowczówkiem, Konarami i Kostiuchnówką. W 1917 r., urlopowany, zdał maturę i zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W czasie kryzysu przysięgowego opowiedział się po stronie Piłsudskiego. Pracował jako publicysta i konspirator Ligi Niezawisłości Polski i Komendy Głównej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). W kwietniu 1919 r. odbijał Wilno bolszewikom. Służył w wywiadzie. Po pokoju ryskim został odkomenderowany na Uniwersytet Jagielloński, gdzie zrobił doktorat z prawa, uzyskał absolutorium z filozofii, a także dyplom Szkoły Nauk Politycznych.

W II RP rozwijał karierę wojskową i publicystyczną, był dyrektorem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski. W 1936 r. habilitował się z najnowszej historii Polski na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W styczniu 1939 r. został przeniesiony w stan spoczynku i awansowany na podpułkownika.

We wrześniu 1939 r. pracował początkowo w Biurze Propagandy Naczelnego Dowództwa, potem był szefem propagandy w Dowództwie Obrony Warszawy, gdzie nadawał codzienne komunikaty radiowe. Po kapitulacji stolicy zabezpieczył bogate zbiory Instytutu Piłsudskiego w Muzeum Belwederskim, zostając jego kuratorem. Po aresztowaniu 27 października 1939 r. przez Gestapo prezydenta Stefana Starzyńskiego wyjechał do Zakopanego.

W marcu 1940 r. przeszedł na nartach na Słowację, stamtąd do Budapesztu. Rząd RP na uchodźstwie premiera Władysława Sikorskiego nie zgodził się na jego przyjazd do Francji. Wówczas Lipiński związał się z Julianem Piaseckim, który z upoważnienia marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego tworzył organizację piłsudczykowską. Nawiązał też kontakt z internowanym w Rumunii Śmigłym, który dostarczył mu informacji, a także materiałów o kampanii wrześniowej: na ich podstawie pod pseudonimem „Gwido" opublikował pod koniec lata 1940 r. broszurę „Wojna polsko-niemiecka 1939 roku", będącą apologią Naczelnego Wodza.

Do 1942 r. Lipiński przebywał na Węgrzech, a po powrocie do Warszawy współtworzył piłsudczykowski Konwent Organizacji Niepodległościowych. Pisał, redagował. Od lutego do maja 1944 r. był więziony przez Gestapo.

Od marca 1946 r. stał na czele Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej jako przedstawiciel Stronnictwa Niezawisłości Narodowej. Na początku 1947 r. był aresztowany i skazany w procesie pokazowym na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie. Komuniści mówili o jego samobójstwie we Wronkach. W PRL utwory Wacława Lipińskiego były objęte cenzurą.

eprasa.pl 4d323948a5

KULTURA

„PEJZAŻ Z PRZEMYTNIKIEM”

Fot. Tomasz Ozdoba

– Historia, którą opisuję w mojej książce „Pejzaż z przemytnikiem”, była bardzo głośna w połowie lat 70. XX wieku. Toczył się wtedy proces handlarzy złotem i przemytników dzieł sztuki tzw. grupy Mętlewicza. Prasa ochrzciła ich „złotogłowymi”. Proces budził gigantyczne emocje i zakończył się wyrokami 25 lat więzienia dla dwóch głównych winnych, jak również wysokimi karami dla pozostałych ośmiu osób, które zasiadły na ławie oskarżonych – mówi **Monika Luft**, polska dziennikarka, prezenterka telewizyjna, publicystka i pisarka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 4d323948a5

– Życie pisze najlepsze scenariusze?

– Być może. Wszystko zależy od scenariusza i scenarzysty [śmiech]. Historia, którą opisuję w mojej książce „Pejzaż z przemytnikiem", była bardzo głośna w połowie lat 70. XX wieku. Toczył się wtedy proces handlarzy złotem i przemytników dzieł sztuki tzw. grupy Mętlewicza. Prasa ochrzciła ich „złotogłowymi". Proces budził gigantyczne emocje i zakończył się wyrokami 25 lat więzienia dla dwóch głównych winnych, jak również wysokimi karami dla pozostałych ośmiu osób, które zasiadły na ławie oskarżonych. Sprawę wykorzystały propagandowo reżimowe media – a później o niej zapomniano. Moja książka przypomina tamte wydarzenia.

– „Ocean's Eleven" w PRL-u?

– Grupa Mętlewicza nie miała nic wspólnego z kradzieżami – trzeba to wyraźnie podkreślić. Pozyskiwała ona obiekty na czarnym rynku bądź w „Desie", państwowym przedsiębiorstwie, które monopolizowało oficjalny handel sztuką, a następnie wywoziła, by sprzedać je o wiele drożej na Zachodzie.

– To była rosyjska ruletka, bo nie było wiadomo, czy kupujesz oryginał czy falsyfikat.

– Zgadza się. Wiele falsyfikatów wyjechało z Polski jako oryginały. W książce opisuję to na konkretnym przykładzie – rzekomego obrazu Józefa Brandta, który w materiałach ze śledztwa występował pod pseudonimem „Kładka". Dopiero po wywiezieniu go do Wiednia okazało się, że był to falsyfikat.

– Jeden z członków grupy potrafił wmówić, że jest krewnym bardzo popularnego artysty.

– Muszę sprostować! Próbował wmówić, ale potencjalny klient tej opowieści nie kupił [śmiech]. Anegdotę wyciągnięto jednak podczas procesu. Osobą, która powołując się na podobieństwo nazwiska, podszywała się pod krewnego francuskiego impresjonisty Edgara Degasa, był ksiądz katolicki – potem suspendowany. To była zresztą bardzo ciekawa postać. Uważał się za kolekcjonera i znawcę sztuki i odżegnywał się od uczestnictwa w jakimkolwiek nielegalnym procederze. Prawdą jest, że był dyplomowanym historykiem sztuki, przygotowywał nawet doktorat – pracę musiał jednak przerwać, gdy został aresztowany.

– Puste półki w sklepach, a tutaj mówimy o handlu dziełami sztuki. Jak przecinały się te równoległe rzeczywistości w PRL-u?

– To się bynajmniej nie kłóciło, bo w PRL-u istniały dwie rzeczywistości gospodarcze: obieg oficjalny i czarny rynek. Choć czarnorynkowy handel walutą i złotem groził długą odsiadką, to ogromne zyski stanowiły dla wielu obrotnych ludzi pokusę nie do odparcia. W biednym, siermiężnym PRL-u byli więc i bogacze.

W KSIĄŻCE PRZYBLIŻAM SYLWETKI KILKU FUNKCJONARIUSZY ZAANGAŻOWANYCH W SPRAWĘ „ZŁOTOGŁOWYCH".

– Komu kibicowałaś w trakcie pisania książki? Przemytnikom czy organom ścigania, które miały dużo za uszami?

– To jest bardzo ciekawe pytanie! Jak od strony etycznej ocenić postępowanie ludzi, którzy nie rozwinęliby swojej działalności, gdyby nie hamujący normalną przedsiębiorczość ustrój? Czarny rynek otworzył im drogę do niemałej jak na tamte czasy fortuny. Musieli jednak zawierać kompromisy, którym nie mogłabym kibicować. Np. niektórzy z nich podjęli współpracę z bezpieką i byli przez nią chronieni. W grę wchodziło też łapówkarstwo. Ale potem zapłacili nadzwyczaj wysoką cenę za swoje uprzednie sukcesy. Areszt, wielomiesięczne śledztwo, rozpad rodzin, więzienie, utrata dorobku całego życia – to budzi współczucie. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że reprezentanci komunistycznych władz byli od nich znacznie gorsi. W książce przybliżam sylwetki kilku funkcjonariuszy zaangażowanych w sprawę „złotogłowych". Znaleźli się w tym gronie i tacy, którzy zaczynali pracę w aparacie represji od zaciekłego zwalczania podziemia niepodległościowego. Naprzeciwko siebie stanęły więc osoby, które niejedno miały na sumieniu. Trudno byłoby obronić tezę, że w całej tej historii komukolwiek z jej głównych bohaterów zależało na dobrach kultury. Tu chodziło o majątki, kariery i awanse.

– Główną przyczyną afery były pieniądze. Jeden z członków grupy przestępczej chciał najzwyczajniej w świecie zaimponować ukochanej, obsypując ją drogimi prezentami.

eprasa.pl 4d323948a5

– To była jedna z jego motywacji. Witoldowi Mętlewiczowi rzeczywiście udało się zdobyć wybrankę swego serca. Jak na warunki panujące w PRL-u, zapewnił jej fantastyczne życie. Ale w pewnym momencie ta bajka gwałtownie się skończyła.

– W kontekście Twojej książki – co łączy Polskę z Brazylią?

– Proceder, o którym rozmawiamy, nie byłby w ogóle możliwy bez brazylijskich dyplomatów, którzy przewozili dzieła sztuki na Zachód. Ich bagaże nie podlegały kontroli celnej, mogli więc swobodnie kursować między Polską i Austrią. I robili to w sumie przez lat dwadzieścia. Gdyby nie oni, nie udawałoby się też wwozić do kraju ton złota – obliczono, że grupa sprowadziła w sumie aż 16 ton kruszcu w postaci złotych monet i sztabek. Któregoś razu jeden z brazylijskich kurierów zważył partię przemycanego jednorazowo złota. Było tego sto kilogramów! Dodajmy jeszcze tylko, że w PRL-u złoto traktowano jako najpewniejszą inwestycję, coś, co łatwo było ukryć lub w razie potrzeby spieniężyć.

– Jak wyglądały przygotowania do napisania Twojej książki?

– Przede wszystkim musiałam zapoznać się z przeszło 150 tomami akt. Ich lektura była niemałym wyzwaniem.

– Byłaś bardzo popularną telewizyjną prezenterką. Mylili Cię z jakąś koleżanką po fachu?

– Wielokrotnie mylono mnie z kimś innym [śmiech]. Na przykład z Anetą Kręglicką, co poczytywałam za komplement. Zdarzyło się też, że pomylono mnie z Izabellą Scorupco podczas londyńskiej premiery Bonda. Dawne czasy. Przyznam się tu do czegoś. Skoro byli tacy, którzy nalegali, żebym się podpisała jako dziewczyna Bonda, to cóż mogłam zrobić? Spełniłam ich życzenie, za co serdecznie przepraszam Izabellę Scorupco [śmiech].

PRZEDE WSZYSTKIM MUSIAŁAM ZAPOZNAĆ SIĘ Z PRZESZŁO 150 TOMAMI AKT. ICH LEKTURA BYŁA NIEMAŁYM WYZWANIEM.

– Zobacz, jak to jest, że od wielu lat nie jesteś prezenterką telewizyjną, a wciąż ludzie Cię kojarzą z telewizją.

– To jest właśnie magia telewizji. Jeszcze nie tak dawno ktoś podszedł do mnie z pytaniem, co się dzieje, bo dawno nie widział mnie na ekranie... A przecież w telewizji nie pracuję już od dwudziestu lat!

– Jak porównujesz obecną telewizję do tej, w której pracowałaś?

– Kiedyś telewizja miała zdecydowanie większą siłę przebicia. Ludzi, których oglądaliśmy w latach dziewięćdziesiątych, pamiętamy do dzisiaj. Ale wtedy było dużo mniej kanałów telewizyjnych, a przede wszystkim nie było internetu, w tym streamingu. No i nie trzeba było dbać o to, żeby jednocześnie funkcjonować w telewizji i w mediach społecznościowych – bo nie istniały. Pod tym względem mieliśmy łatwiej [śmiech].

– Dziwi mnie, że po tylu latach w telewizji nie masz parcia na szkło.

– To może Cię zaskoczyć, ale nawet pracując w telewizji, nie miałam parcia na szkło. Może przyczyniło się to do tego, że gdy opuściłam telewizję, opuściłam ją na dobre?

– Jak wspominasz pracę przy „Kawie czy herbacie?", pierwszym programie śniadaniowym w polskiej telewizji?

– To była ciężka robota. Musieliśmy być na nogach już od czwartej rano, potem tuzin gości na żywo i od razu szykowanie następnego wydania.

– O której wtedy kładłaś się spać?

– O 21... Cóż, nie zawsze udawało się zasnąć tak wcześnie.

– Wracam do programu.

– Mieliśmy sporą swobodę w jego kształtowaniu. Robiliśmy rzeczy, które nas po prostu interesowały. Poza tym, prywatnie też się lubiliśmy i to było widać na ekranie.

– Jakbyś zareagowała, gdybym w latach 90. powiedział Ci, że będziesz robiła to, co robisz teraz?

– [Śmiech].

PROWADZIŁAM PORTAL INTERNETOWY POŚWIĘCONY ARABOM.

– Monika Luft i konie?

– Konie arabskie to najpierw było odległe marzenie, a potem hobby, które przeistoczyło się w działalność zawodową. Prowadziłam portal internetowy poświęcony arabom. Wiązało się to z licznymi podróżami, m.in. na Bliski Wschód, czy publikowaniem artykułów w zagranicznych magazynach branżowych. Były to rozwijające zajęcia. Zaowocowały zresztą książką „Arabska awantura", która ukazała się dwa lata temu.

– Kiedy kolejna książka?

– Mam kilka pomysłów. Ale to odpowiedzialna decyzja. Książka ma zaciekawić czytelników, a nie zalegać w magazynach na półkach.

eprasa.pl 4d323948a5

Mix kultury: płyty

ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA DO FILMU „AKADEMIA PANA KLEKSA”

WYD. OPEN MIND ONE

Sugerując się wyłącznie utworem otwierającym wydawnictwo, można pomyśleć, że to jest singiel promujący festiwal Męskie Granie w 2024 roku. Jednak to jest ścieżka dźwiękowa do najnowszych przygód Pana Kleksa. Poza tym w naszym świątecznym barszczu jest dużo grzybów. Mamy Sanah, bryską, o innych już nie będę wspominał. Współczesne trendy mieszają się z zasięgowymi twórcami, co pewnie ma się przełożyć na frekwencję w kinach. Na płycie każda grupa docelowa znajdzie utwór skrojony ściśle pod nią. A czy tych grzybów nie jest za dużo w barszczu? Przekonajcie się sami.

KUBA WIĘCEK - HOSHII

WYD. KXNTRST RECORDS

Świeżego powiewu i energii w polskim jazzie dostarcza nieustannie Kuba Więcek. Saksofonista umie sprawnie łączyć stylistyki muzyczne bez obciachu i żenady. Płyty mogą zarówno posłuchać fani jazzu, muzyki elektronicznej, jak i rapu. „Hoshii” potwierdza, że warto wychodzić ze stref komfortu i otwierać się na nowe muzyczne rewiry, w których można spotkać ciekawych odbiorców, spragnionych nowych dźwięków, które pobudzą ich wrażliwość i wyobraźnię. Płytę polecam!

SMOLIK - IMAGO

WYD. APPLE FILM

Ścieżka dźwiękowa do filmu „Imago” przywołuje nam od razu przełom lat 80. i 90. XX wieku w polskiej muzyce. Przenosimy się do Trójmiasta, w którym alternatywa kipi niczym lawa gorąca. Smolik wykonał kawał dobrej roboty, za którą otrzymał nagrodę na Filmowym Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni. Warto też wspomnieć o Lenie Górze, która zagrała zjawiskowo, wcielając się w rolę inspirowaną życiem jej mamy, która śpiewała w wielu trójmiejskich kapelach. Muzyka i rola aktorki to są najmocniejsze strony Imago. Rozmowę z Leną wkrótce będziecie mogli przeczytać w „Tygodniku”. Płyty warto posłuchać.

TRIBBS - MT

WYD. UNIFIED SONGS

Tribbs odnalazł formułę, która sprawia, że jego produkcje są zarówno hitami w internecie, na parkiecie, jaki w rozgłośniach radiowych. „MT” jest idealnie skrojona pod karnawałowe parkiety. Elektroniczna muzyka środka, która nie wyrwie cię z kapci, ale z miłą chęcią podświadomie pobujasz głową, a o to przecież chodzi w muzyce tanecznej. A kto będzie chciał potańczyć, to potańczy. Udanej imprezy życzę wszystkim czytelnikom!

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 4d323948a5

Państwo – Kościół

KONIEC

karnawału

Fot. Adam Chełstowski / Forum

eprasa.pl 4d323948a5

Wraz z odejściem PiS-u od władzy skończył się, jak twierdzą świeccy i duchowni obserwatorzy, pewien model koegzystencji Kościoła i polityków, szczególnie tych prawicowych. Kościół stoi obecnie przed wyzwaniem, z którego **nie do końca** zdaje sobie sprawę.

Jakub Pacan

Dokonujące się w Polsce w tempie kaskadowym zmiany cywilizacyjne i kulturowe stawiają Kościół w nowej sytuacji politycznej. Kościół, schronienie narodu i wyspa wolności w czasach PRL, w III RP miał szczególną pozycję wśród społeczeństwa. Dość wspomnieć, że nawet lewicowi politycy z postkomunistycznej SLD w czasie kampanii wyborczej siadali często w pierwszych ławkach na Mszach Świętych i zabiegali, jeśli nawet już nie o dobre, to poprawne stosunki z proboszczem.

Koniec taryfy ulgowej

Dla hierarchów kończy się jednak epoka taryfy ulgowej. Obecnie w największych polskich miastach na katechezę chodzi nieraz kilkoro dzieci z całej klasy lub nawet jedno, a ksiądz w czasie przerwy lekcyjnej taktownie unika pokoju nauczycielskiego, by nie usłyszeć od kolegów, co się zdarza: „Jak ci nie pasuje, to idź do Rydzyka". Zmienia się nam krajobraz religijny. Dzisiaj nieochrzczenie dziecka w młodym pokoleniu nie jest czymś szokującym. Wyjście w koloratce na ulicę może się skończyć nieprzyjemnym epizodem. A ostatnie świeżutkie badania pokazały, że aż 57 proc. Polaków popiera legalną aborcję bez podawania przyczyn.

Kościół musi, choć politycy prawicy także powinni te kwestie przemyśleć, wynaleźć nową formułę komunikacji w obszarze polityki. Mówiąc językiem marketingu: w kontaktach ze światem polityki przedstawiciele Kościoła muszą zrobić rebranding, by ich marka własna i instytucja, którą reprezentują, jak najmniej obrywała od opinii publicznej, która jest coraz bardziej zsekularyzowana.

HIERARCHOWIE OD POLITYKI NIE UCIEKNĄ, ONA I TAK ICH DOPADNIE.

W czasach PiS, choć w polityce osiem lat to już pewna epoka krótkiej historii III RP, Zjednoczona Prawica i hierarchowie nie szczędzili sobie uprzejmości. Dość wspomnieć, że w czasie kłótni na Twitterze Joachim Brudziński wytknął kiedyś publicznie partyjnym kolegom, by „przestali z koniaczkami u biskupów, a wzięli się za robotę".

– Najważniejszy wniosek jest taki, że tego rodzaju model wzajemnych relacji doprowadził obóz Zjednoczonej Prawicy do utraty władzy. Koalicja rządząca w latach 2015–2023 musiała oddać władzę przede wszystkim przez religię. Nie przez ekonomię i imigrantów, ale z powodów kulturowych i światopoglądowych. Zabrakło wokół Jarosława Kaczyńskiego mądrych ekspertów od religii. Nie wiem, kto w tym obszarze doradzał prezesowi PiS. Liderzy centroprawicowi nie postawili sobie trudnych pytań filozoficznych i teologicznych, które dotyczą współczesnego katolicyzmu. Zamiast głębszej analizy religijnej i kościelnej mieliśmy bezkrytyczne wsparcie dla „radiomaryjnego"

„NAJWŁAŚCIWSZYM MODELEM RELACJI PAŃSTWO – KOŚCIÓŁ JEST TEN, KTÓRY BYŁ OD POCZĄTKU III RP, CZYLI ŻYCZLIWY ROZDZIAŁ PAŃSTWA OD KOŚCIOŁA".

eprasa.pl 4d323948a5

modelu religijności. To zgubiło obóz Zjednoczonej Prawicy – mówi nam teolog, ks. prof. Andrzej Kobyliński. Owszem, jest miejsce w Kościele katolickim także na nurty narodowe i skrajnie konserwatywne. Szanuję słuchaczy Radia Maryja. Ale przecież współczesny katolicyzm ma także wiele innych odcieni, obejmuje bardzo wiele różnych prądów duchowych i intelektualnych. Obóz Zjednoczonej Prawicy o tym zapomniał. Nie grał na wielu fortepianach. Błędnie uznał, że Toruń jest „stolicą" Kościoła, że to główny nurt, który należy wspierać. To była przegrana światopoglądowa polskiej centroprawicy. Bezkrytyczne wsparcie dla tej religijności zepchnęło PiS i inne ugrupowania centroprawicowe do narożnika, do głębokiej defensywy. W konsekwencji dla dużej części opinii publicznej centroprawica stała się przedmiotem drwin i szyderstwa. Do tego marsze po wyroku Trybunału Konstytucyjnego jesienią 2020 roku scementowały elektorat dążący do odsunięcia Zjednoczonej Prawicy od władzy. Niestety, politycy tego obozu popełnili także inne błędy, m.in. lekceważąc skandale obyczajowe i moralny upadek niektórych ludzi Kościoła. To wszystko doprowadziło 15 października 2023 roku do zwycięstwa wyborczego ugrupowań centrolewicowych – dodaje.

„ZABRAKŁO WOKÓŁ JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO MĄDRYCH EKSPERTÓW OD RELIGII. NIE WIEM, KTO W TYM OBSZARZE DORADZAŁ PREZESOWI PiS".

Hierarchowie powinni przyjąć tę trudną prawdę, że w czasie, gdy między nimi a politykami PiS kwitła symbioza, coraz więcej katolików stawało się „duchowymi włóczęgami", bo Kościół nie odpowiadał już na współczesne wyzwania. To gorzki zarzut i pretensja wielu polskich katolików.

Zachłanny ateizm

Nowy ateizm i rewolucja obyczajowa są zachłanne i mocą swojej „obiektywności" i postępu narzucają się jako system wartości o wysokiej randze społecznej i wciskają się dosłownie w każdy por ciała. Nietrudno odgadnąć, że takie bezalternatywne podejście do nowoczesności powoduje deligitymizację kulturalnej i społecznej tożsamości chrześcijan. Jaka jest odpowiedź Kościoła?

Katolicy niepijący „koniaczków" w cieplarnianych warunkach, ale pracujący na przykład w międzynarodowych korporacjach w wielkich miastach są w swej wierze osamotnieni, nie mają wskazówek, jak żyć, obracać się w trudnych środowiskach. Ci ludzie, będąc przez lata często w antychrześcijańskich środowiskach, w cichości wyznają swoją wiarę, wręcz w sposób heroiczny, a gdzie są hierarchowie ze wsparciem, zrozumieniem ich postawy, uznaniem dla wierności, która kosztuje?

Po 15 października Kościół znalazł się w nowej rzeczywistości. Ministrami zostali jawni antyklerykałowie z lewicy. – Kościół hierarchiczny był bardzo zaskoczony przegraną PiS. W rozmowach kuluarowych w kuriach stawiano na trzecią kadencję Jarosława Kaczyńskiego. Teraz władza kościelna jest bardzo pogubiona. Kościół był nastawiony na dalsze rządy PiS i nie jest przygotowany na to, by funkcjonować w całkiem innej rzeczywistości. Widać to nawet przy ostatnim podpisaniu przez Andrzeja Dudę ustawy o in vitro, reakcja Kościoła była niesłychanie słaba. Przewodni-

DO TEJ PORY BISKUPI IDĄ PODOBNĄ DROGĄ, JAKĄ POSZŁY KOŚCIOŁY W KRAJACH EUROPEJSKICH, CZYLI WSZYSTKO ALBO NIC. ALBO TRIUMFALIZM, POCZUCIE WŁADCZOŚCI, ALBO PODDANIE SIĘ I LĘK.

eprasa.pl 4d323948a5

czący KEP wysłał list do prezydenta, by nie podpisywał na kilka dni przed podpisem. To kolejny przykład, jak łatwo te sojusze ołtarza z tronem się rozpadają – mówi „Tygodnikowi Solidarność" ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Niewiara staje się jądrem procesu rozwoju kulturowego w najmłodszych segmentach naszego społeczeństwa. „Treści religijne podlegają deobiektywizacji, pozbawia się je statusu przyjmowanego dotychczas jako rzecz oczywistą, pozbawia się je obiektywnej realności tkwiącej w świadomości" – pisał wybitny religioznawca Peter Berger. Prawda jest taka, że proces „wychodzenia z religii" dokonuje się na naszych oczach.

– Na długo przed dojściem do władzy liberałów i lewicy coraz mniej uczniów chodziło na lekcje religii, świątynie były coraz bardziej puste i nie było o tym żadnej dyskusji w Kościele. Nie było pomysłu, jak zaradzać tej sekularyzacji. Jeżeli mam o coś pretensje jako szeregowy ksiądz, i ma to wielu moich kolegów w kapłaństwie, to zupełne niezrozumienie przez Episkopat sytuacji, w jakiej się znalazł. Władze Kościoła nie przedstawiły żadnej propozycji, co należy z tym robić, jak znaleźć z powrotem kontakt z młodzieżą, przecież Kościół nie jest w stanie funkcjonować bez młodych ludzi. Z moich obserwacji wynika, że Episkopat przyjął taktykę, że jakoś się to przeczeka, ale doświadczenie Kościołów w Europie pokazuje, że nie da się tego przeczekać. Niestety serdeczne relacje z PiS utwierdzały ich w przekonaniu, że jeszcze nie jest tak źle – tłumaczy ks. Isakowicz-Zaleski.

Wydaje się, że Kościół w Polsce za późno odrobił kwestie europejskie po 1989 roku, a miał wiedzę od Kościołów zachodnich. Umysłowo i mentalnie żyje w epoce między Piusem IX a Piusem XII, kiedy Kościół, tracąc rząd dusz i przestając być punktem odniesienia w sprawach dla ludzi fundamentalnych, zamknął się w twierdzy i zaczął w sobie pielęgnować mit prześladowanej wspólnoty. A przecież Altiero Spinelli niemal do końca życia, do połowy lat 80., jako wpływowy polityk europejski głosił wszem i wobec swoje hasła, propagował je. Wiedza zatem była. Polscy duchowni znali język włoski, jeździli do Rzymu na studia, widzieli na własne oczy, jak bezczelnie postępuje delegitymizacja kulturalnej i politycznej tożsamości chrześcijańskiej na Zachodzie.

Wszystko albo nic

W którą stronę pójdzie polski Kościół? Do tej pory biskupi idą bardzo podobną drogą, co Kościoły w tych krajach europejskich, w których katolicyzm był religią dominującą, czyli wszystko albo nic. Albo triumfalizm, poczucie władczości i siły, albo zupełne poddanie się, pozwolenie, by wrogowie zepchnęli Kościół do kąta i lęk, wszechogarniający, paraliżujący lęk. Kościół w Polsce idzie drogą lęku i niezgody na rzeczywistość. Jeszcze biskupi zachowują zewnętrzną formę powagi, jeszcze są zapraszani, ale wiedzą, że to raczej pożegnanie karnawału.

– Na razie dominuje pragnienie świętego spokoju. Szkoda, że po ostatnich wyborach nie ma żadnego wstrząsu moralnego. Wybory pokazały, że można w Polsce osiągnąć większość parlamentarną, krytykując Kościół jako instytucję. W Polsce słabnie pozycja Kościoła katolickiego jako instytucji, zmniejsza się jego wpływ na bieżącą politykę. W związku z tym także zainteresowanie świata polityki Kościołem jako instytucją będzie radykalnie słabnąć. Obecnie biskupi i księża powinni bardziej zająć się duszpasterstwem, ewangelizacją, ludźmi biednymi, wychowaniem młodego pokolenia itp. Przede wszystkim muszą odzyskać utraconą wiarygodność. Niekończące się skandale pedofilskie i finansowe zrujnowały społeczny obraz osób duchownych – tłumaczy ks. prof. Kobyliński. – Dlatego trzeba dzisiaj w pocie czoła odbudowywać to, co zostało zniszczone. W tym kontekście niezwykle pilnym wyzwaniem jest reforma nauczania religii w szkołach i katechezy w parafiach.

MÓWIĄC JĘZYKIEM MARKETINGU: W KONTAKTACH ZE ŚWIATEM POLITYKI PRZEDSTAWICIELE KOŚCIOŁA MUSZĄ ZROBIĆ REBRANDING.

Od ponad 20 lat postuluję przyjęcie w naszym kraju modelu włoskiego. Przede wszystkim trzeba odróżnić lekcję religii od katechezy. Niestety, w Polsce pomieszaliśmy lekcje religii z katechezą. Należy zachować jedną godzinę religii jako przedmiotu podobnego do innych przedmiotów nauczanych w szkołach publicznych. Tak jest w 23 na 27 krajów Unii Europejskiej. Lekcja religii to przekaz wiedzy religijnej, historia religii,

eprasa.pl 4d323948a5

nauka o religiach. Lekcje religii powinni prowadzić świeccy nauczyciele, którzy już są zatrudnieni jako katecheci. Natomiast druga godzina powinna zostać przekształcona w katechezę parafialną. Katecheza polega na budowaniu więzi człowieka z Bogiem, ewangelizacji, nauce modlitwy, przygotowaniu do sakramentów świętych itp. Miejscem katechezy jest parafia. Nieodpłatne nauczanie katechezy w parafiach należy oddać proboszczom, wikariuszom, siostrom zakonnym, katechistom i ewangelizatorom – dodaje.

Według ks. Isakowicza-Zaleskiego należy natychmiast podjąć dyskusję, co dalej, i nawet nie dlatego, że wygrał kto inny, ale dlatego, że sytuacja jest dramatycznie trudna dla Kościoła. – Najwłaściwszym modelem relacji państwo – Kościół jest ten, który był od początku III RP, czyli życzliwy rozdział państwa od Kościoła, tutaj wyraźnie podkreślam słowo „życzliwy", czyli nie wojna ideologiczna, ale wzajemna współpraca. W ciągu minionych lat były przegięcia w tych relacjach, jedną skrajnością był sojusz ołtarza z tronem, co początkowo dawało korzyści obu stronom, ale na dłuższą metę to było szkodliwe dla Kościoła. Druga skrajność to wojna ideologiczna, kiedy Kościół jest atakowany. Uważam, że trzeba powrócić do początków III RP, gdzie podkreślono, że to dwa różne podmioty niezależne od siebie, ale są płaszczyzny, gdzie należy współpracować. To działalność charytatywna, edukacyjna, troska o opiekę duchową w szpitalach, więzieniach, wojsku. Płaszczyzny współpracy powinny być zdefiniowane na nowo. Istniała do tej pory Komisja Wspólna rządu i Episkopatu, ale od dłuższego czasu stała się atrapą. Bardzo często politycy załatwiali u biskupów swoje sprawy i odwrotnie – biskupi, idąc na skróty, załatwiali sobie różne interesy u polityków. Komisja Wspólna to forum ogólne, jawne, gdzie są sprawozdania z posiedzeń. Powinniśmy do takich rozwiązań powrócić – mówi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

KOALICJA RZĄDZĄCA W LATACH 2015–2023 MUSIAŁA ODDAĆ WŁADZĘ PRZEDE WSZYSTKIM PRZEZ RELIGIĘ. NIE PRZEZ EKONOMIĘ I IMIGRANTÓW, ALE Z POWODÓW KULTUROWYCH I ŚWIATOPOGLĄDOWYCH.

Kościół pilnuje polityki

Bzdurą byłoby powtarzanie truizmu, że Kościół nie powinien się wtrącać do polityki, wszystko jest polityką, a już najbardziej sprawy, w których Kościół się specjalizuje, czyli etyka i moralność publiczna. Toteż hierarchowie od polityki nie uciekną, ona ich i tak dopadnie. Skoro tak, trzeba się przyjrzeć, jak funkcjonować w świecie coraz bardziej niechrześcijańskim i komunikować do ludu, by lud chciał słuchać.

Życie religijne ma wymiar społeczny. Zbawienie ma związek z jakością relacji do Boga i wynika z rodzaju relacji do innych osób i instytucji publicznych oraz rządzących. Pełne bogactwo życia chrześcijańskiego realizuje się w środowisku społecznym. Wiernych nie można zostawiać w tym samych.

W CZASIE, GDY MIĘDZY HIERARCHAMI A POLITYKAMI PiS KWITŁA SYMBIOZA, CORAZ WIĘCEJ KATOLIKÓW STAWAŁO SIĘ „DUCHOWYMI WŁÓCZĘGAMI", BO KOŚCIÓŁ NIE ODPOWIADAŁ JUŻ NA WSPÓŁCZESNE WYZWANIA.

Biskupi jeszcze się nie pogodzili z nową rzeczywistością, świeckość traktują jako przykre wydarzenie, które polski Kościół przetrwa. Nie, to element stały, permanentny i narastający. Trzeba ratować, co się da.

eprasa.pl 4d323948a5

PAPIEŻ OCZAMI ŚWIATA

Świadectwa o Janie Pawle II

Jest to owoc rozmów autorki z ludźmi nauki, kultury i sztuki, dyplomatami, przyjaciółmi Jana Pawła II, bliskimi pracownikami papieża, osobami duchownymi, politykami.

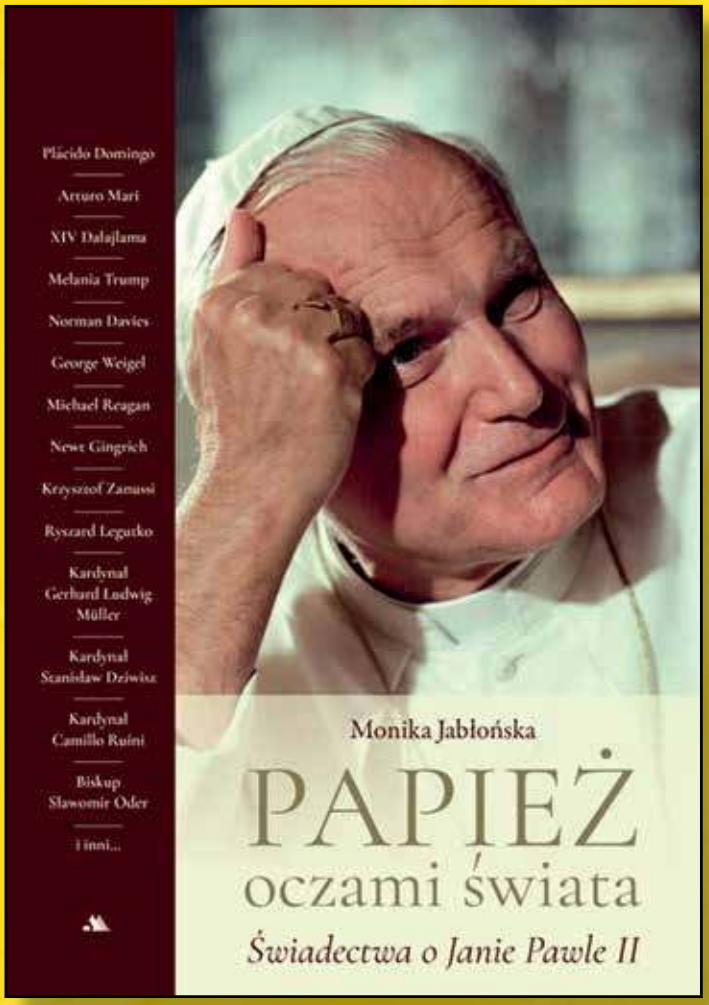

Monika Jabłońska

ukończyła prawo w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Jest także magistrem filologii polskiej, doktorantką politologii, autorką książki: „Wiatr z nieba. Jan Paweł II – pisarz, który został papieżem".

Książka do kupienia na www.religijna.pl

eprasa.pl 4d323948a5

Kościół rok po śmierci Benedykta XVI

Ostatniego dnia ubiegłego roku odszedł do Domu Ojca papież senior Benedykt XVI. – **Skończyła się pewna epoka** – mówili wówczas komentatorzy zarówno świeccy, jak i duchowni. Jak zmienił się Kościół na przestrzeni 12 miesięcy po śmierci Josepha Ratzingera?

Agnieszka Żurek

Najszerzej komentowanymi kwestiami z życia Kościoła na przestrzeni ostatniego roku stały się zagadnienia dotyczące synodu o synodalności, a szczególnie niemieckiej drogi synodalnej, oraz pojawiające się w tym kontekście pytania o kwestię udzielania Komunii Świętej rozwodnikom w nowych związkach, ewentualnej możliwości udzielania święceń kobietom, a także błogosławienia przez Kościół par homoseksualnych.

Cezura była już wcześniej

W polskim Kościele rok 2023 został naznaczony bezprecedensowym atakiem na św. Jana Pawła II, który okazał się na szczęście nieudany – także dzięki zdecydowanej obronie polskiego papieża przez Solidarność. Polski Kościół, choć nadal na tle pozostałej części Europy cieszący się sporym autorytetem społecznym i liczebny w wiernych przywiązanych do wiary katolickiej, przechodzi jednak kryzys zarówno w wyniku skandali i zaniedbań, jakie stały się udziałem rodzimych kapłanów, jak i ulegając relatywistycznym wpływom coraz szerzej dających o sobie znać na poziomie samego Watykanu. – Nie sądzę, aby śmierć Benedykta XVI była jakąś cezurą w życiu Kościoła. Jeśli już, to w sensie symbolicznym, a nie praktycznym – stwierdza w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" ks. prof. Dariusz Kowalczyk SJ. – Cezurą była natomiast jego dymisja oraz wybór Jorge Bergoglio na nowego biskupa Rzymu – dodaje. – Bergoglio pochodzi spoza Europy i ma znacząco inną mentalność i profil intelektualny niż jego poprzednicy, Joseph Ratzinger i Karol Wojtyła. Nigdy mnie nie przekonywała teza, że papież Franciszek czegoś tam nie zrobił, bo jeszcze żyje Benedykt XVI. Obecny papież robił to, co uważał za stosowne, w czym raczej nie przeszkadzała mu myśl, że poprzednikowi, papieżowi emerytowi, mogłoby być przykro z powodu tych działań i decyzji – wskazuje ks. prof. Kowalczyk. Za najistotniejsze wydarzenie mijającego roku w życiu Kościoła duchowny uznaje kolejne etapy synodu o synodalności. – Synod wciąż trwa, a jego ostateczne sugestie są wciąż jeszcze niewiadomą. Powiedziałbym, że w sprawie synodu walka duchowa trwa... Wielu modli się w intencji synodu, ale nie tyle, by przyniósł dobre owoce, co raczej by nie przyniósł złych owoców – tłumaczy jezuita.

Fot. Piotr Tumidajski / Forum

Msza pogrzebowa papieża seniora Benedykta XVI na placu św. Piotra; Rzym, 5 stycznia 2023 r.

Za ważne wydarzenie mijających 12 miesięcy ks. prof. Kowalczyk uznaje między innymi zmianę prefekta

eprasa.pl 4d323948a5

Kongregacji Nauki Wiary. – Wyważonego teologa, jakim był Hiszpan, kard. Luis Ladaria, zastąpił Argentyńczyk, kard. Víctor Fernández, któremu miłe są różnego rodzaju nowinki, jak Komunia sakramentalna dla osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach czy też radykalna zmiana w podejściu do osób homoseksualnych, transseksualnych itp. Przy czym sposób argumentacji kard. Fernándeza odbiega od dotychczasowych wzorców precyzji myślenia filozoficzno-teologicznego – tłumaczy ks. prof. Kowalczyk. Kolejnym istotnym wydarzeniem z życia Kościoła jest w opinii duchownego kształt dokumentu końcowego niemieckiej drogi synodalnej. – Jego autorzy, w tym biskupi niemieccy, mają bowiem ambicje, by proponowane tam zmiany były wprowadzone w całym Kościele. Tyle że wiele z tych postulatów jest po prostu niekatolickich. Ostatnio sam Franciszek wyraził zaniepokojenie niemiecką drogą synodalną, ale z drugiej strony mianował nowych biskupów, którzy tę drogę jak najbardziej popierają. Pożyjemy, zobaczymy, ale problem jest duży, bo większość katolików niemieckich zdaje się chcieć Kościoła, który niewiele różniłby się od jakiejś partii zielono-tęczowych... Ostatni rok pokazał, że Kościół potrzebuje ludzi zdolnych do podjęcia poważnej

eprasa.pl 4d323948a5

modlitwy i wyrzeczeń. Bo jak nauczał nas sam Jezus – „Ten rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem” (Mt 17,21) – puentuje ks. prof. Kowalczyk.

Strażnik wiary

– Odpowiedź na pytanie, jak zmienił się Kościół po śmierci papieża Benedykta, nie jest zadaniem łatwym. Z jednej strony można powiedzieć, że od czasu abdykacji papieża Ratzingera Kościół przeszedł znaczącą dynamikę, która jest analizowana pod kątem dylematu – czy jest to hermeneutyka ciągłości, czy też hermeneutyka zerwania? Czy Kościół pod wodzą papieża Franciszka podąża drogą poprzedników, czy też w sposób znaczący koryguje tę drogę? – zastanawia się w rozmowie z nami ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz TChr. W opinii kapłana instytucje Kościoła kierowane przez papieża Franciszka i jego najbliższych współpracowników wykazują linię znaczących zmian. – Przyjmując, że Kościół obejmuje swoistą triadę: doktryny, duszpasterstwa i duchowości, nie sposób nie dostrzec, że akcent obecnego pontyfikatu pada na duszpasterstwo – praktykę Kościoła. Sprowadzana jest niejednokrotnie do kwestii społeczno-moralnych, stąd mocne akcenty na opcję preferencyjną na rzecz ubogich, na problemy migracji, zmian klimatycznych, ochrony środowiska naturalnego i oczywiście zaangażowania w bieżące wyzwania współczesności, jak sytuacje wojenne – wymienia ks. prof. Bortkiewicz, zauważając zarazem znaczący deficyt w odniesieniu do doktryny i duchowości.

– Nie oznacza to oczywiście porzucenia doktryny czy jej radykalnej zmiany. Oznacza natomiast zjawisko wręcz permanentnej niejednoznaczności, która utrudnia interpretacje papieskich tekstów. Klasycznym przykładem tej sytuacji może być dyskusja wokół tegorocznych Dubiów, czyli zestawu wątpliwości przedstawionych papieżowi przez kardynałów. Co prawda papież, w przeciwieństwie do poprzednich wątpliwości wyrażonych wokół adhortacji „Amoris laetitia”, udzielił kardynałom odpowiedzi, ale już na dodatkowe pytania nie odpowiedział, zostawiając sytuację dla niektórych otwartą, dla innych po prostu niejasną. Coraz bardziej niepokojąca staje się rola nowego prefekta Dykasterii Nauki Wiary (a więc następcy na tym urzędzie kardynała Ratzingera) i jego zaskakujące oświadczenia na temat korekty niektórych fundamentalnie ważnych dokumentów Magisterium Kościoła. Co niepokojące, te wypowiedzi nie spotykają się z reakcją obecnego papieża – podkreśla kapłan.

> ***Większość katolików niemieckich zdaje się chcieć Kościoła, który niewiele różniłby się od jakiejś partii zielono-tęczowych.***
>
> **ks. prof. DARIUSZ KOWALCZYK**

Ks. prof. Bortkiewicz wskazuje również na problemy, z jakimi zmaga się Kościół w obszarze duchowości. – Co prawda jest to sfera głęboko osobista i wręcz intymna, ale jednocześnie wyrażająca się w doświadczeniu wspólnoty Kościoła, szczególnie w liturgii. O ile papież Benedykt z wielkim pietyzmem szanował tradycję liturgiczną, o tyle we współczesnej rzeczywistości – najogłędniej ujmując – nie daje się zauważyć choćby przynajmniej jednoznacznych interwencji w obliczu ewidentnych nadużyć w zakresie liturgii czy szacunku dla sakramentów – ubolewa nasz rozmówca.

– Oczywiście, raz jeszcze trzeba podkreślić, że wskazane problemy czy kwestie dyskusyjne są rzeczywistością ostatnich lat doby obecnego pontyfikatu. Niemniej obecność papieża Benedykta XVI stanowiła – mimo jego usunięcia się w cień i milczenia przerywanego jedynie bardzo sporadycznie i bardzo subtelnie – swoisty znak sprzeciwu wobec zagrożeń dotykających Kościoła katolickiego. Brak tej obecności w obecnej sytuacji sprawia, że – ujmując to bardzo skrótowo – śmierć zabrała strażnika wiary, natomiast w jego miejsce pojawiła się struktura synodalności, która rodzi skojarzenia z próbami procesu demokratyzacji Kościoła i procesów socjologizacji norm moralnych.

> ***Benedykt XVI pozostawił po sobie ogromną i wyjątkową spuściznę teologiczną, która dla wielu ludzi szukających jasności w mrokach ponowoczesnego Kościoła może stanowić znaczącą orientację.***
>
> **ks. prof. PAWEŁ BORTKIEWICZ**

Na szczęście papież Benedykt XVI pozostawił po sobie ogromną i wyjątkową spuściznę teologiczną, która dla wielu ludzi szukających jasności w mrokach ponowoczesnego Kościoła może stanowić znaczącą orientację – puentuje ks. prof. Bortkiewicz.

eprasa.pl 4d323948a5

Przeszkody dla układów zbiorowych

Tematem najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk były układy zbiorowe pracy, o czym mówiła zastępczyni okręgowego inspektora pracy w Gdańsku Patrycja Potocka-Szmoń. W drugiej części poruszono temat imprez świątecznych w firmach, a także wyjaśniano, czym zajmuje się inżynier operacyjny.

Od 1995 roku rozróżniamy dwa rodzaje układów: zakładowe i ponadzakładowe. Jeśli chodzi o układy ponadzakładowe, to podlegają one wpisowi do rejestru prowadzonego przez ministra właściwego do spraw pracy. Natomiast układy zakładowe pracy podlegają wpisowi do rejestru prowadzonego przez okręgowego inspektora pracy – tłumaczyła Patrycja Potocka-Szmoń.

– W województwie pomorskim zarejestrowanych jest ok. 433–438 zakładowych układów zbiorowych. Największa ich ilość była w latach 2000–2005, później nastąpił spadek. Tendencja jest obecnie malejąca, ale nieznacznie – dodała.

Zastępca okręgowego inspektora pracy w Gdańsku jako przyczyny niechęci do zawierania ponadzakładowych układów zbiorowych pracy podawała, że układ taki musi uwzględniać potrzeby wielu przedsiębiorców i ich sytuację finansową. Wprowadzone zapisy układów zbiorowych nie mogą być także mniej korzystne dla pracownika niż przepisy Kodeksu pracy. Dla układów zakładowych przeszkodą może być niewystarczająca liczebność członków organizacji związkowej.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladkowska mówiła o organizowaniu imprez świątecznych w firmach. Czy ten trend jest nadal aktualny?

– Firmy nadal lubią mieć takie poczucie, że ten czas świąteczny jest wyjątkowy, dlatego że jest to dobra przestrzeń do integrowania pracowników. Stałym punktem w życiu wielu organizacji jest przygotowywanie akcji dobroczynnych, jak szlachetna paczka, wsparcie domu dziecka czy schroniska dla zwierząt. Chodzi o to, by cel wolontaryjny połączył pracowników, by zrobili coś dobrego. Niestety, w dużej części firm robione jest to tylko po to, aby pokazać to w mediach społecznościowych – mówiła Śladkowska. Jako zalety takich akcji wymieniła ocieplenie wizerunku firmy, pomoc ludziom i integracje pracowników.

W „Zawodowcach” wyjaśniano także, czym zajmuje się inżynier operacyjny, o czym mówił Łukasz Strzemkowski starszy inżynier operacyjny z Rafinerii Gdańskiej.

– Pracę inżyniera operacyjnego można podzielić na dwie części. Taka codzienna praca, gdzie jesteśmy odpowiedzialni za proces, badamy parametry procesowe, analizy chemiczne i opiekujemy się instalacją na sterowni. Druga część pracy to odpowiedzialność za projekty inwestycyjne, tworzenie harmonogramów i procedur. Modelowo kandydat do takiej pracy powinien mieć wykształcenie inżynierskie, najlepiej o profilu technologicznym, np. technologia chemiczna czy inżynieria chemiczna i procesowa. Najważniejsze jest oczywiście uprzednie doświadczenie. Rekrutowani są także aparatowi czy sterowniczowie, którzy mogą poszerzyć swoje kompetencje, bo kończyli studia o innym kierunku. W naszej pracy najbardziej doceniamy pracę zespołową. Najważniejsza jest komunikacyjność, język angielski i samodzielność, by rozwiązań codzienne problemy – wyjaśniał.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl 4d323948a5

WSPOMNIENIE

Odeszła do lepszego świata

Opuściła nas 22 grudnia po ciężkiej chorobie Alicja Dołowska. Świetna dziennikarka i publicystka, szlachetny Człowiek. W „Tygodniku Solidarność" pracowała w latach w latach 1992–2009 – najpierw jako sekretarz redakcji, a następnie jako dziennikarz. Łączymy się w bólu z jej Bliskimi.

Alicja Dołowska była głęboko przekonana, że przeznaczeniem i obowiązkiem naszego „Tygodnika" jest bronić pokrzywdzonych pracowników, tak jak bronił ich NSZZ „Solidarność" od sierpnia 1980 r., a od 1989 r. upominał się on o ich bardziej sprawiedliwe traktowanie w latach bezwzględnej i nieuczciwej transformacji gospodarczej. W tak rozumianej dziennikarskiej pracy Ala Dołowska była przykładem ogromnej wrażliwości i rzetelności dziennikarskiej. Jak przypomina Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność", Alicja Dołowska przeprowadziła wiele ważnych wywiadów m.in z profesorem Witoldem Kieżunem, Marią Kaczyńską, żoną prezydenta Lecha Kaczyńskiego, oraz arcybiskupami Ignacym Tokarczukiem i Henrykiem Hoserem.

Tak ją wspomina wieloletni były redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność" Jerzy Kłosiński: – Ala Dołowska była przez wiele lat przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" i jako redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność" współpracowałem z nią owocnie w rozwiązywaniu wielu problemów. Była dziennikarzem z powołania, z pasją podejmowała najważniejsze sprawy społeczne i polityczne. Bliska jej była tradycja społecznikowska duchem z Żeromskiego, czyli troska o drugiego człowieka i los ojczyzny. Ale też odznaczała się niezależnością w myśleniu i konsekwencją w działaniu.

eprasa.pl 4d323948a5

Była wzorem dziennikarza. Była też „zawsze przygotowana nie tylko do wywiadów, ale i dyskusji redakcyjnych. Życzliwa dla młodych, którzy przychodzili do «Tysola». Niech odpoczywa w pokoju” – wspomina Krzysztof Świątek, kolejny były redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”.

Ala Dołowska miała ogromny i wartościowy dorobek dziennikarski. Rozpoczynała pracę w czasopiśmie „Stolica”. Po przejściu na emeryturę przez wiele lat opisywała sprawy społeczne, religijne i polityczne na łamach mediów katolickich, z którymi współpracowała jako publicystka niemal do końca życia. W tygodniku „Niedziela” wśród wielu artykułów publikowała ważne wywiady, jak choćby ten z prof. Andrzejem Zybertowiczem o katastrofie smoleńskiej czy z dr. Tomaszem Żukowskim o tym, co przeciętny człowiek powinien wiedzieć o manipulacji, aby się jej nie poddawać.

Współpracowała również z miesięcznikiem „Moja Rodzina”. W jednym z numerów w artykule „Zdrowie w ciemno” opisała m.in. zawirowania związane z nowymi przepisami dotyczącymi wypisywania recept na leki refundowane. Zgodnie ze swoją wrażliwością podkreśliła tam, że polski pacjent płaci za leki – nawet uwzględniając taryfy refundacji – najdrożej w Europie!

Alu, będzie Cię brakowało w polskim dziennikarstwie. „Tygodnik Solidarność” zachowa Cię w pamięci.

Spoczywaj w Bogu.

Teresa Wójcik

W imieniu Komisji Krajowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” składam szczere kondolencje z powodu śmierci

KRZYSZTOFA RESPONDKA,

wielkiego przyjaciela Solidarności.

Łączę się w bólu i modlitwie z rodziną i bliskimi zmarłego.

Pokój jego duszy.

Piotr Duda
Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl 4d323948a5

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Świąteczna Solidarność

Fot. Marcin Raczkowski

W związku ze świętami Bożego Narodzenia w całej Polsce wielka rodzina Solidarności spotkała się w zakładach pracy, siedzibach regionów i branż, by połamać się opłatkiem i złożyć sobie życzenia wszelkiej pomyślności.

Tak było między innymi na Dolnym Śląsku, gdzie związkowcy wraz z zaproszonymi gośćmi, wśród których byli: przedstawiciele organizacji pracodawców, władze samorządowe, a także główna inspektor pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko, wojewoda Jarosław Obremski, europoseł Beata Kempa, przedstawicielka prezydenta Agnieszka Lenartowicz-Łysik, wspólnie odmówili modlitwę pod przewodnictwem metropolity wrocławskiego księdza arcybiskupa Józefa Kupnego.

Opłatkiem łamano się również w gdańskiej siedzibie Solidarności, gdzie obecni byli pracownicy Komisji Krajowej i najwyższe władze Związku: przewodniczący KK „S” Piotr Duda, wiceprzewodniczący Grzegorz Adamowicz, Bartłomiej Mickiewicz, Jerzy Jaworski i Maciej Kłosiński, a także były zastępca przewodniczącego „S” Bogdan Kubiak oraz ksiądz Ludwik Kowalski, proboszcz parafii św. Brygidy, bastionu Solidarności.

Związkowa wigilia odbyła się również w Regionie Zagłębie Miedziowe, gdzie na wspólne zebranie przybyło blisko stu pięćdziesięciu związkowców wraz z księżmi Marianem Kopką i Ryszardem Wołowskim.

Przy śpiewach kolęd w wykonaniu wokalistek oraz dzieci ze Studia Piosenki „Bemolki i Gama” SDK

eprasa.pl 4d323948a5

Fot. M. Żegliński

„Zachęcam pracodawców do tego, żeby elementem wiązania pracowników z firmą było włączanie ich do grupy właścicielskiej. To nie muszą być duże udziały, ale żeby nie była to tylko umowa o pracę i pensja, ale by pomyślność firmy była związana z własnością ".

Marek Lewandowski, rzecznik przewodniczącego Solidarności, audycja „Ludzie i Pieniądze" w Radiu Gdańsk, 12 grudnia br.

PSML-W opłatkiem łamali się związkowcy z Regionu Płockiego. Również w trakcie tego spotkania Mirosław Kłobukowski, prezes zarządu Miejskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego sp. z o.o. w Płocku, wręczył przewodniczącemu Andrzejowi Burnatowi medal za wybitne zasługi oraz całokształt działalności na rzecz spółki.

Radosna, życzliwa i rodzinna atmosfera towarzyszyła także spotkaniu wigilijnemu zorganizowanemu przez Region Podlaski. W jego trakcie przewodniczący Józef Mozolewski przypomniał inicjatywy Solidarności w regionie, takie jak marsz w obronie dobrego imienia Ojca Świętego Jana Pawła II, remont pomnika bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku czy zorganizowanie 42. Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę wraz z całoroczną peregrynacją Obrazu Matki Bożej Robotników i Solidarności. – Głęboko wierzę, że kierując się definicją sformułowaną przez Ojca Świętego na temat Solidarności, że Solidarność to jeden z drugim, a nie jeden przeciwko drugiemu, pokonamy problemy, które zapewne są i będą przed nami w nadchodzącym nowym roku – podkreślił Józef Mozolewski.

Życzenia z okazji świąt i nowego roku popłynęły do wszystkich członków Związku także z wielu innych regionów i branż. Przewodniczący Sekretariatu Spożywców Zbigniew Sikorski życzył, aby w tym świątecznym czasie Narodzenia Pańskiego zagościła w nas radość i pokój: – Niech Boża Dziecina obficie błogosławi, zdrowiem darzy, Święta Rodzina niech będzie przykładem wzajemnej miłości i troski o dobro wspólne i rodzinne – mówił.

Z kolei przewodniczący Sekretariatu Transportowców Zdzisław Jasiński życzył, aby nadchodzący 2024 rok był pełen sukcesów i pokonanych trudności. „Życzę w nim miłych zdarzeń i wartościowych spotkań. Niech Wam na ten świąteczny czas i nowe dwanaście miesięcy Boże Dzieciątko błogosławi" – napisał.

Przewodniczący gdańskiej Solidarności Krzysztof Dośla życzył natomiast członkom i sympatykom NSZZ „Solidarność", aby nadchodzący rok 2024 był czasem nadziei, dostatku oraz by prowadziły nas w nim szlachetne ideały. – Niech miarą naszych osiągnięć będzie pomoc słabszym i skuteczne radzenie sobie z problemami społecznymi. To, co dobre, warto kontynuować, a to, co złe – odrzucać. Pięknych świąt Bożego Narodzenia, a w nowym roku 2024 solidarności i sprostania wyzwaniom – życzył.

42 LATA OD PACYFIKACJI GORZOWSKIEGO URSUSA

Związkowcy z Solidarności wraz z pocztami sztandarowymi i uczestnikami wydarzeń sprzed ponad czterech dekad zebrali się 15 grudnia przy gorzowskiej tablicy upamiętniającej strajk w Zakładach Mechanicznych, zwanych Ursusem. Do protestu, który rozpoczął się tego dnia w 1981 roku, przyłączyła się większość załogi, łącznie 1200 osób.

Pracownicy żądali zakończenia wprowadzonego przez władze PRL stanu wojennego i wypuszczenia aresztowanych działaczy Solidarności. Następnego dnia komuniści rozpoczęli akcję pacyfikacyjną. Bramę do hali, w której znajdowali się protestujący robotnicy, staranował czołg. Do strajkujących strzelano granatami z gazem łzawiącym, a uciekającym ZOMO zafundowało „ścieżkę zdrowia". Po strajku zatrzymano 81 osób, wielu robotników zostało zwolnionych z pracy i otrzymało „wilczy bilet".

– To był czarny dzień w historii Gorzowa. Do hali wrzucono gaz łzawiący, uciekający zostali pobici, niektórzy byli ukarani i dostali drakońskie kary, bo pięć lat więzienia – powiedział Waldemar Rusakiewicz, przewodniczący gorzowskiej Solidarności, podczas uroczystości upamiętniających tamte wydarzenia. – Dziś chcemy tym ludziom podziękować, wyrazić szacunek i powiedzieć, że ich trud nie poszedł na marne, bo to był ich wkład w drogę do wolności – podkreślił.

Na pamiątkowej tablicy w miejscu, gdzie odbyły się uroczystości, widnieje napis: „Wspomnij ludzi, którzy odważnie wyrazili wierność ideałom Solidarności 15–16 grudnia 1981 roku na terenie Zakładów Mechanicznych Ursus", a także

eprasa.pl 4d323948a5

cytat ze Zbigniewa Herberta: „Mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi”.

AKCJA POCZTÓWKOWA DAŁA EFEKTY

Solidarność działająca w gliwickiej firmie Roca Polska podpisała 8 grudnia porozumienie z pracodawcą zapewniające wzrost wynagrodzeń załogi o ponad 11 procent. Oznacza to, że średnio każdy pracownik dostanie przeszło 700 zł brutto podwyżki, dwukrotnie więcej niż pierwotnie postulował pracodawca. Przewodniczący zakładowej „S” Krzysztof Adamek podkreślił, że jest to największa podwyżka, którą kiedykolwiek udało się im wynegocjować i to bez wszczynania sporu zbiorowego.

Niemałą rolę w tym sukcesie odegrali pracownicy, którzy w sierpniu zaangażowali się w akcję wysyłania pocztówek do pracodawcy o treści: „Dyrekcji życzymy udanych wakacji, a nam podwyżek wynagrodzeń już od września. Ciężka praca = wyższa wypłata. Pracownik Roca Polska”. Około 100 takich kartek skutecznie podziałało na zarząd firmy, który przychylił się do postulatów Związku.

PODWYŻKI DLA PRACOWNIKÓW DPS

Nieco mniej, bo średnio 600 zł brutto, otrzymali z kolei pracownicy Domów Pomocy Społecznej w Kocku i Ostrowie Lubelskim. Decyzją starosty lubartowskiego wzrost płac nastąpił w dwóch etapach: pierwsza część w lipcu, druga we wrześniu 2023 roku.

Jak tłumaczyła przewodnicząca Solidarności w DPS w Kocku: wynegocjowane kwoty to dodatek do wynagrodzenia zasadniczego. Podwyżki od 1 lipca wynikały ze zmiany rozporządzenia w sprawie wynagradzania pracowników samorządowych, natomiast te od 1 września były podwyżkami uznaniowymi. Miały one zróżnicować wynagrodzenia, które uległyby spłaszczeniu między innymi przez podwyżkę minimalnego wynagrodzenia za pracę w 2024 r.

Pracownicy wyższe wynagrodzenia z wyrównaniem otrzymali w październiku 2023 r.

SOLIDARNI ZE ZWIERZAKAMI

Wielkopolska Solidarność wraz z nowo powstałą organizacją związkową w Schronisku dla zwierząt przy ulicy Kobylepole 51 w Poznaniu organizuje świąteczno-noworoczną zbiórkę karmy dla przebywających tam bezdomnych psów i kotów.

Schronisko przyjmuje pod swój dach porzucone i zgubione psy i koty, które następnie są odpowiednio leczone i pielęgnowane. Zapewnia się im karmę, wodę, schronienie i opiekę w przyjaznym i bezpiecznym środowisku. Każdy, kto zdecyduje się adoptować zwierzaka ze schroniska, może liczyć na pomoc i wsparcie w procesie adopcji.

Wszyscy, którzy chcą pomóc w wykarmieniu kilkuset bezdomnych zwierzaków, mogą przynosić karmę dla zwierząt do biura Zarządu Regionu przy ulicy Metalowej 7 w Poznaniu.

Dla tych, którzy nie mają takiej możliwości, uruchomiono specjalne konto, na które można wpłacać pieniądze. Środki zostaną przeznaczona na zakup niezbędnych dla schroniska rzeczy. Zbiórka trwa do 15 stycznia 2024 roku.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

28.12.1981 – kończy się ostatni w Polsce trwający 14 dni strajk okupacyjny w kopalni „Piast”;

2.01.1982 – ukazuje się w Warszawie pierwszy numer „Tygodnika Wojennego”;

6.01.1989 – odbywa się pierwsze z serii spotkań, w których biorą udział: Stanisław Ciosek (ze strony rządowej), ks. Alojzy Orszulik (ze strony kościelnej) i Tadeusz Mazowiecki (ze strony opozycyjnej), na którym podejmuje się sprawę ponownej legalizacji NSZZ „S” – warunek opozycji przystąpienia do rozmów przy Okrągłym Stole;

1.01.2000 – wchodzi w życie ustawa AWS, która wprowadza 20-tygodniowy urlop macierzyński zamiast 16-tygodniowego.

eprasa.pl 4d323948a5

WSPOMNIENIE

Odszedł Wojciech Walczak

Fot. ipn.gov.pl

14 grudnia 2023 roku na cmentarzu na Dołach w Łodzi został pochowany pierwszy kurator oświaty województwa łódzkiego III Rzeczypospolitej Wojciech Walczak – przywódca łódzkiego strajku studenckiego, protestu, który w 1981 roku doprowadził do rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

W „Tygodniku Solidarność" czytamy: „21 stycznia [1981 roku] do Łodzi przyjechała oficjalna delegacja Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Techniki, z wiceministrem Stanisławem Czajką na czele. Rokowania, które odbywały się na Wydziale Filologicznym UŁ, zostały jednak zerwane. Władze nie chciały przyznać studentom prawa do strajku i domagały się, by organizacja, którą chcą zalegalizować, uznawała przewodnią rolę PZPR. O godz. 21 Wojciech Walczak i Wiesław Urbański (przewodniczący i wiceprzewodniczący NZS UŁ) wezwali studentów, by podjęli protest i nie opuszczali budynków uniwersyteckich. Tak rozpoczął się najdłuższy i największy strajk studencki".

Od października 1980 do maja 1981 roku kierował zarządem uczelnianym NZS UŁ. Był także delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów oraz wiceprzewodniczącym Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS.

W stanie wojennym Wojciech Walczak był internowany. Przetrzymywano go w zakładach odosobnienia w Kwidzynie i Łowiczu. Zwolniono go w grudniu 1982 roku.

W latach 1979–1988 był rozpracowywany przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatel-skiej/Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR/KE, kryptonim „Licealista").

Od 1989 do 1994 roku Wojciech Walczak pełnił funkcję kuratora oświaty i wraz z Pawłem Gniazdowskim, Andrzejem Juszczakiem i Grażyną Siewierą – pełnomocnikiem kuratora ds. oświaty niepublicznej, otwierał nową kartę łódzkiej oświaty.

Wojciech Walczak przywrócił autonomię placówkom oświatowym w zakresie finansowym (księgowe w szkołach), pilotował masowe wejście nauczania języka angielskiego do szkół i powrót religii jako przedmiotu: religia/etyka. Przywiązywał wielką wagę do prawidłowego funkcjonowania tego przedmiotu w łódzkiej oświacie. Martwił się, że przedmiot ten: religia/etyka został przez ówczesnego ministra edukacji narodowej potraktowany jako przedmiot nieobowiązkowy. Wojciech Walczak jako psycholog przewidywał narastanie lekceważenia tego przedmiotu. Uważał on, że to przedmiot ważny, bo od właściwej postawy wobec siebie i świata zależy ład wewnętrzny człowieka.

Wojciech Walczak zorganizował też pierwszy w Polsce kurs dla nauczycieli przedmiotu: przygotowanie do życia w rodzinie. Zespołowi wykładowców przewodniczył prof. dr hab. n. med. Włodzimierz Fijałkowski – światowej sławy lekarz położnik, członek Papieskiej Akademii Życia „Pro Vita".

Za swą działalność opozycyjną Wojciech Walczak został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności.

Pokój jego duszy.

Konrad Kozłowski, członek NSZZ „Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania Łódź-Bałuty

eprasa.pl 4d323948a5

Masakra na Wybrzeżu – Grudzień ’70

Krwawo tłumione protesty robotników z grudnia 1970 r. bywają nazywane „wydarzeniami grudniowymi”. Jest to termin **rozmywający odpowiedzialność** i pamięć o tej strasznej pacyfikacji. „Wydarzenia” mogą być wieczorem w telewizji, a to, co wydarzyło się w dniach 14–22 grudnia 1970 roku w Gdyni, Gdańsku, Szczecinie i Elblągu było krwawą łaźnią, którą obywatelom zgotowała władza komunistyczna i jej funkcjonariusze. Nie wpadajmy w tak zastawioną na nas pułapkę lingwistyczną i nazywajmy rzeczy po imieniu.

Konrad Wernicki, Marcin Krzeszowiec

Fot. R. Wąsik

eprasa.pl 4d323948a5

Jak co roku NSZZ „Solidarność” uczcił pamięć ofiar Grudnia 1970, a przedstawiciele Związku byli w każdym miejscu, gdzie odbywały się uroczystości rocznicowe. Jednak zadumę i refleksję nad tą straszną historią zaburzają plany nowej władzy, które pośrednio dotykają tych haniebnych wydarzeń. Po pierwsze, nowa koalicja planuje przywrócić wysokie emerytury byłym funkcjonariuszom służb PRL. Po drugie, ze strony liberałów i postkomunistów słychać pohukiwania o konieczności likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej. Do tych zapowiedzi odniósł się przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w liście do uczestników uroczystości rocznicowych (publikujemy go na s. 61). Piotr Duda jasno opowiedział się za utrzymaniem działalności Instytutu Pamięci Narodowej oraz wyraził swój sprzeciw wobec planowanego przywrócenia wysokich emerytur byłym funkcjonariuszom służb PRL.

„W edukacji niezwykle ważna jest rola Instytutu Pamięci Narodowej, który przez blisko ćwierćwiecze swojej działalności odkrył wiele mrocznych kart naszej najnowszej historii. Dzisiaj słyszymy o planach jego likwidacji. Solidarność nigdy na to nie pozwoli. Tak jak nie pozwoli na przywracanie przywilejów emerytalnych funkcjonariuszom komunistycznej bezpieki, z których wielu było zbrodniarzami. Nie można jednocześnie oddawać hołdu ofiarom i nagradzać ich oprawców. Szczególnie w tym miejscu trzeba o tym głośno mówić” – pisze szef Solidarności.

Stocznia Gdańska stoi

14 grudnia 1970 r. to właśnie Stocznia Gdańska, wtedy im. Lenina, stanęła jako pierwsza w ramach protestów na Wybrzeżu. Stoczniowcy udali się pod wojewódzką siedzibę PZPR i tam doszło do pierwszych starć z milicją. Dlatego w pierwszej kolejności to pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970 w Gdańsku NSZZ „Solidarność” oraz przedstawiciele władzy państwowej uczcili pamięć poległych robotników zamordowanych przez funkcjonariuszy milicji i wojska na rozkaz władz PRL.

Przedstawicielom NSZZ „Solidarność” przewodzili członkowie Prezydium Komisji Krajowej „S” na czele z przewodniczącym Piotrem Dudą oraz jego zastępcą Grzegorzem Adamowiczem. W uroczystych obchodach wziął udział także m.in. przewodniczący Regionu Gdańskiego NSZZ „S” Krzysztof Dośla, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego Zbigniew Sikorski, a także przedstawiciele licznych organizacji zakładowych „S” i innych regionów.

Ze strony władz państwowych pojawił się Aleksander Jankowski – wicewojewoda pomorski, oraz Piotr Karczewski – doradca społeczny prezydenta RP, który w imieniu Andrzeja Dudy przeczytał list honorujący pamięć poległych stoczniowców.

– Wolność krzyżami się mierzy. Drogę do wolnej Polski odmierzają krzyże upamiętniające tych, którzy odważnie upominali się o prawa i godność narodu i na różny sposób walczyli o sprawiedliwą i solidarną ojczyznę. To również krzyże na grobach uczestników wydarzeń Grudnia 1970 roku zamordowanych przez funkcjonariuszy reżimu komunistycznego, a także wzniesione ku ich czci krzyże, pomniki w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu i innych polskich miastach. Szczególnie w obecnych dniach przybywa pod nimi kwiatów i zniczy – znaków pamięci o rodakach, na których wołanie o chleb i wolność odpowiedziano kulami, pałkami i represjami – przemawiał doradca prezydenta RP.

Po złożeniu kwiatów i modlitwie prowadzonej przez

Nie bagatelizujmy tej historii

W dniach 14–22 grudnia 1970 r. doszło do tłumnych demonstracji robotników w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu. Te zostały krwawo stłumione przez wojsko i milicję na rozkaz komunistycznych władz z ówczesnym I sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułką na czele.

Przyczyną niezadowolenia i protestów robotników Wybrzeża była podwyżka cen podstawowych artykułów spożywczych, średnio aż o 23%. Podwyżkę wprowadzono 12 grudnia, a dzień później informowała o tym prasa. Już 14 grudnia doszło do pierwszych protestów i brutalnej pacyfikacji robotników przez milicję. W wyniku morderczej interwencji służb mundurowych PRL życie straciło 41 osób, a 1164 zostały ranne. Zatrzymano ponad 3000 protestujących. Zginęło też kilku milicjantów i żołnierzy, kilkudziesięciu odniosło obrażenia. Wszystko wydarzyło się na rozkaz komunistycznych władz z ówczesnym I sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułką na czele.

„Wydarzenia grudniowe” dziś nazywamy masakrą na Wybrzeżu, nie bagatelizując ani infantylizując tej historii, ponieważ była to wielka zbrodnia komunistycznego reżimu PRL na obywatelach Polski.

eprasa.pl 4d323948a5

księdza Ludwika Kowalskiego zgromadzeni przeszli pochodem do kościoła pw. Świętej Brygidy – bastionu Solidarności – gdzie odprawiono Mszę Świętą za ofiary Grudnia ’70. Maszerującym przewodziła orkiestra dęta, zwracając uwagę postronnych przechodniów i turystów w centrum Gdańska.

Czarny Czwartek w Gdyni

W czwartek, 17 grudnia 1970 r., o godz. 6 rano wojsko i milicja otworzyły ogień do stoczniowców zmierzających do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej. W wyniku tego jednego ataku zginęło 10 osób wg ustaleń prokuratury. Dziś, dokładnie w rocznicę tych wydarzeń, przedstawiciele NSZZ „Solidarność”, władz państwowych oraz wielu innych organizacji złożyli hołd poległym ofiarom komunistycznego reżimu PRL pod pomnikiem Ofiar Grudnia 1970.

W uroczystych obchodach w Gdyni udział wzięli m.in.: Piotr Duda – przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Krzysztof Dośla – przewodniczący Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, oraz jego zastępca Roman Kuzimski, Piotr Karczewski – społeczny doradca Prezydenta RP; Aleksander Janowski – wicewojewoda pomorski, Anna Górska – senator RP, Janusz Śniadek – były przewodniczący NSZZ „Solidarność”, oraz wielu przedstawicieli organizacji zakładowych „S”, grup harcerskich, szkół i innych instytucji oraz stowarzyszeń.

Ważną przemowę wygłosił Roman Kuzimski, zastępca przewodniczącego Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, członek Komitetu Strajkowego Stoczni Remontowej Nauta.

– My, ludzie Solidarności, byliśmy przekonani, odzyskując niepodległość, że w wolnej Polsce poznamy prawdę, która doprowadzi nas do sprawiedliwości. Ale nie doczekaliśmy ani prawdy, ani sprawiedliwości. Zarówno o tej masakrze, jak i innych zbrodniach komunizmu dokonanych na polskim narodzie. Jak się okazało, praworządność i demokracja bardziej chroni zbrodniarzy, niż służy ich ofiarom. Walczmy o prawdę, bo na ludzką sprawiedliwość nie możemy już liczyć. Z roku na rok przez ostatnie 34 lata z coraz większym rozgoryczeniem byliśmy świadkami kompromitacji polskiego państwa i jego wymiaru sprawiedliwości, w którym do dziś zasiadają przestępcy w togach, skazujący nas jeszcze w stanie wojennym – mówił z żalem wieloletni pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej.

W edukacji niezwykle ważna jest rola Instytutu Pamięci Narodowej, który przez blisko ćwierćwiecze swojej działalności odkrył wiele mrocznych kart naszej najnowszej historii. Dzisiaj słyszymy o planach jego likwidacji. Solidarność nigdy na to nie pozwoli. .

PIOTR DUDA

Robotników pamiętamy, komunistom żyć nie damy

W Elblągu ponownie przedstawiciele „S”, lokalnych władz, mieszkańcy oraz środowiska kibicowskie złożyły hołd ofiarom Masakry na Wybrzeżu.

Delegacja Regionu Elbląskiego wraz z zastępcą przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Grzegorzem Adamowiczem zapaliła znicze na grobach zamordowanych w Grudniu 1970 r.

Następnie obchody 53. rocznicy Masakry na Wybrzeżu przeniosły się do katedry Świętego Mikołaja w Elblągu, a po nabożeństwie wszyscy zebrani wraz z pocztami sztandarowymi przemaszerowali ze świątyni na plac Solidarności pod pomnik Ofiar Grudnia 1970. Do pochodu dołączyły środowiska kibicowskie, które skandowały hasła: „Bóg, honor i Ojczyzna”, a także: „Robotników pamiętamy, komunistom żyć nie damy”.

Otoczona Stocznia Szczecińska

17 grudnia 1970 r. to jedna z najtragiczniejszych dat w powojennej historii Szczecina. To wtedy do strajkujących mieszkańców miasta milicja i wojsko, na rozkaz władzy, otworzyły ogień. Zginęło 16 osób, ponad 100 poniosło rany. Stocznia Szczecińska, tak samo jak wcześniej Gdańska, została otoczona przez wojsko, a jej pracownicy strajkowali aż do 22 grudnia. W 53. rocznicę tamtych wydarzeń odbyły się uroczystości pod bramą stoczni i na placu Solidarności.

– Polityczne różnice nie pozwalają jednym głosem oddać czci bohaterom sprzed lat. Co gorsza, oprawcy tamtego systemu do dzisiaj nie zostali osądzeni. Dziś rozważa się nawet zwrócenie im przywilejów – zwracał uwagę w swoim przemówieniu Mieczysław Jurek, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego.

eprasa.pl 4d323948a5

NSZZ Solidarność

Gdańsk, 17 grudnia 2023 r.

Szanowni uczestnicy uroczystości rocznicowych!

Drodzy Przyjaciele!

Ponad pół wieku temu na rozkaz komunistycznych władz polskie wojsko strzelało do swojego społeczeństwa, które wyszło na ulice, wołając o chleb. W Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu zginęło kilkadziesiąt osób, a blisko dwa tysiące zostało rannych. Do dzisiaj nie poznaliśmy całej sprawy i nie doczekaliśmy się sprawiedliwości. Czy można zatem powiedzieć, że ta straszna ofiara poszła na marne? Nie – dzięki grudniowym Bohaterom powstała Solidarność, która wywalczyła Polsce wolność. Dlatego jesteśmy im winni dozgonną wdzięczność, pamięć i szacunek.

Bardzo często w tej pamięci Solidarność była osamotniona. Nieraz przed laty pod grudniowymi pomnikami pojawialiśmy się sami, pochylając nasze sztandary podczas Apeli Poległych. Dzisiaj uroczystości mają charakter państwowy, a obok nas stają przedstawiciele najwyższych władz państwowych. To ważna lekcja historii, szczególnie dla młodego pokolenia, które nie doceni wolności, jeśli nie pozna ceny, jaką musieliśmy za nią zapłacić.

W tej edukacji niezwykle ważna jest rola Instytutu Pamięci Narodowej, który przez blisko ćwierćwiecze swojej działalności odkrył wiele mrocznych kart naszej najnowszej historii. Dzisiaj słyszymy o planach jego likwidacji. Solidarność nigdy na to nie pozwoli. Tak jak nie pozwoli na przywracanie przywilejów emerytalnych funkcjonariuszom komunistycznej bezpieki, z których wielu było zbrodniarzami. Nie można jednocześnie oddawać hołdu ofiarom i nagradzać ich oprawców. Szczególnie w tym miejscu trzeba o tym głośno mówić.

W 53. rocznicę Grudniowej Masakry na Wybrzeżu oddajemy hołd naszym Bohaterom. Modlimy się za ich dusze z wdzięcznością. Dzięki nim mamy Solidarność. Dzięki nim mamy wolną i suwerenną Ojczyznę.

Chwała Bohaterom!

Piotr Duda

Przewodniczący Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl 4d323948a5

SOLIDARNOŚĆ NIGDY NIE ZAPOMNI o poległych górnikach z „Wujka”

„To właśnie katowicki «Wujek» stał się miejscem szczególnie tragicznym, gdzie za Solidarność życie oddało dziewięciu górników, a wielu odniosło rany. Ta ofiara nie poszła na marne. Solidarność nigdy o Nich nie zapomni!” – napisał w liście do uczestników uroczystości upamiętniających ofiary krwawej pacyfikacji, do której doszło 42 lata temu w KWK „Wujek”, Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska

16 grudnia w Katowicach jak co roku odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary krwawej pacyfikacji w KWK „Wujek”. W uroczystościach wzięły udział rodziny poległych górników, uczestnicy tamtych wydarzeń, przedstawiciele krajowych i regionalnych struktur Solidarności oraz reprezentanci władz państwowych i samorządowych. Władze krajowe NSZZ „Solidarność” reprezentowali zastępcy przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy – Maciej Kłosiński i Bartłomiej Mickiewicz.

„Dzięki tym Bohaterom Solidarność przetrwała”

List od przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy skierowany do uczestników uroczystości odczytał jego zastępca Bartłomiej Mickiewicz.

„Jak co roku spotykamy się pod krzyżem upamiętniającym pomordowanych Górników z Kopalni «Wujek» oraz wspominamy wszystkie ofiary stanu wojennego. To obowiązek Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność, będącego depozytariuszem pamięci o Bohaterach polskiej drogi do wolności. Dzięki tym Bohaterom Solidarność przetrwała, a Polska powróciła do rodziny wolnych i suwerennych narodów Europy” – napisał przewodniczący.

„Wspominając ofiary «Wujka» musimy pamiętać, że tu, na Śląsku, spacyfikowano wiele zakładów i kopalń, począwszy od Jastrzębia-Zdroju, a skończywszy w Bieruniu. Ale to właśnie katowicki «Wujek» stał się miejscem szczególnie tragicznym, gdzie za Solidarność życie oddało dziewięciu górników, a wielu odniosło rany. Ta ofiara nie poszła na marne. Solidarność nigdy o Nich nie zapomni!” – zapewnił.

Wspomniał także, że wielką pracę w budowaniu pamięci o ofiarach i bohaterach tamtych czasów wykonał Instytut Pamięci Narodowej i podkreślił, że Solidarność będzie bronić Instytutu i nigdy nie pozwoli na jego likwidację.

Listy do uczestników sobotnich obchodów skierowali także m.in. prezydent, premier, marszałek Sejmu oraz marszałek Senatu.

Uroczystości upamiętniające ofiary tragicznych wydarzeń rozpoczęły się o godzinie 13 w katowickim kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Koncelebrowanej Mszy Świętej przewodniczył metropolita katowicki abp Adrian Galbas.

Po Mszy uczestnicy uroczystości przemaszerowali pod Krzyż przy kopalni „Wujek”. Tam odbyły się Apel Poległych oraz ceremonia składania wieńców i kwiatów.

Wcześniej, o godz. 10.30, w holu Centralnego Szpitala Klinicznego w Katowicach-Ligocie przy ul. Medyków 14 złożone zostały kwiaty pod tablicą upamiętniającą postawę lekarzy, pielęgniarek i innych pracowników służby zdrowia, którzy nieśli pomoc górnikom rannym w czasie pacyfikacji kopalni „Wujek”.

W godz. 11.00–11.30 przy kopalni „Wujek” odbył się z kolei Bieg Dziewięciu Górników, w którym udział wzięło blisko 700 uczniów z 68 śląskich i zagłębiowskich szkół.

Fot. Tomasz Krzak (3)

eprasa.pl 4d323948a5

Uroczystości ku czci bohaterów strajków grudnia 1981 r.

Uroczystości upamiętniające bohaterów strajków, które wybuchły w zakładach pracy po wprowadzeniu stanu wojennego, uczczono także w wielu innych miejscach w Polsce.

W Jastrzębiu-Zdroju dawna kopalnia „Manifest Lipcowy" była pierwszym zakładem przemysłowym, w którym do strajkujących górników strzelali funkcjonariusze ZOMO. Pacyfikacja kopalni odbyła się 15 grudnia 1981 r. Rannych zostało czterech górników. 42 lata później przed tablicą pamiątkową kwiaty złożyli także przedstawiciele Solidarności w JSW oraz innych struktur, a także m.in. dyrektorzy kopalń i zakładów JSW.

Z kolei podczas uroczystej Mszy Świętej w kościele Matki Bożej Łaskawej i św. Sebastiana w Polkowicach, sprawowanej przez bp. Piotra Wawrzynka, zostały wprowadzone relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz poświęcono nowy sztandar Solidarności ZG Rudna. Uroczystości odbyły się w 42. rocznicę pacyfikacji ZG Rudna.

W Gorzowie pacyfikację Ursusa sprzed 42 lat wspominał przewodniczący ZR Gorzowskiego Waldemar Rusakiewicz: – To był czarny dzień w historii Gorzowa. Do hali wrzucono gaz łzawiący, uciekający zostali pobici, niektórzy byli ukarani i dostali drakońskie kary, bo pięć lat więzienia. Dziś chcemy tym ludziom podziękować, wyrazić szacunek i powiedzieć, że ich trud nie poszedł na marne, bo to był ich wkład w drogę do wolności.

Bohaterów grudnia 1981 r. wspominano także m.in. w Bielsku-Białej i Zabrzu-Zaborzu.

eprasa.pl 4d323948a5

„S” w Poczcie Polskiej: „Straszy się nas upadłością”

Poczta Polska oczekuje na dotację z budżetu państwa na pokrycie strat finansowych. Komisja Europejska zwleka jednak z wydaniem ostatecznej zgody na jej przyznanie, a Zarząd PP **uzależnia od tej decyzji przyszłe podwyżki** wynagrodzeń. Związkowcy liczą na interwencję nowego rządu w Brukseli.

Marcin Krzeszowiec

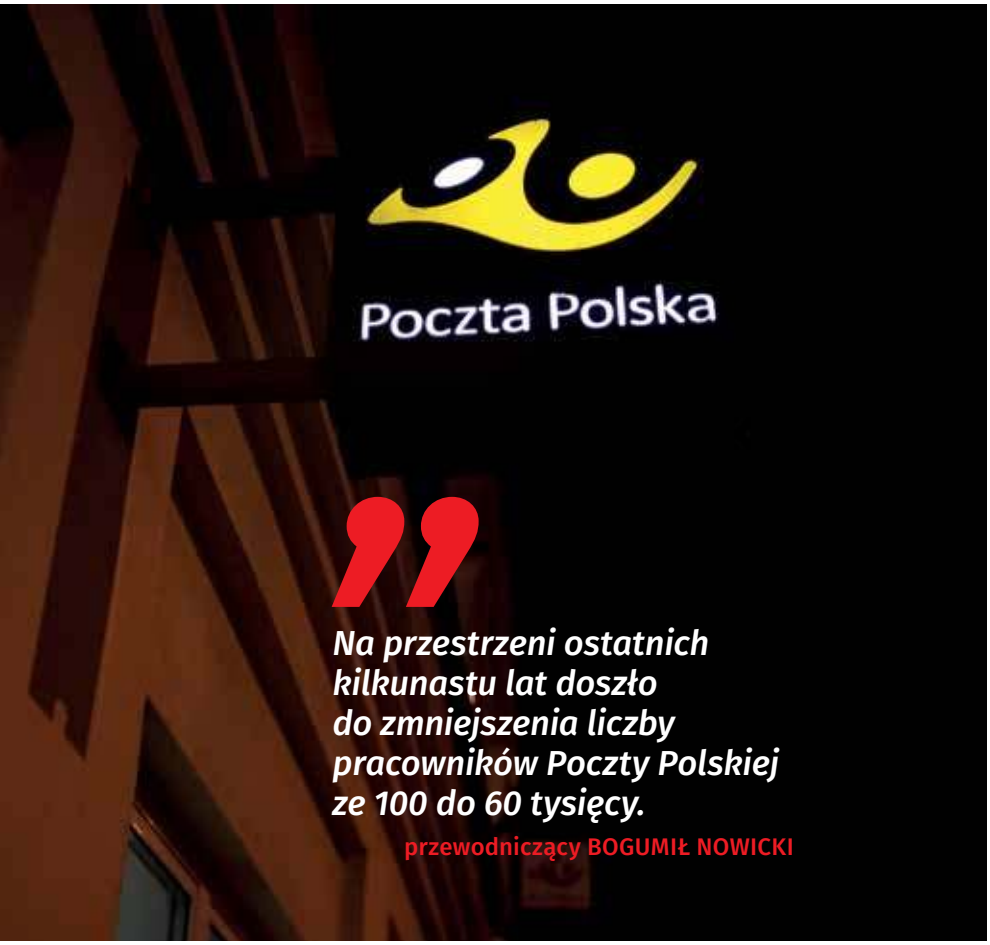

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat doszło do zmniejszenia liczby pracowników Poczty Polskiej ze 100 do 60 tysięcy.

przewodniczący BOGUMIŁ NOWICKI

Fot. M. Żegliński

Należąca do Skarbu Państwa Poczta Polska jest formalnie spółką prawa handlowego. Z jednej strony rywalizuje na rynku komercyjnym z firmami kurierskimi, a z drugiej strony jest zobowiązana do utrzymywania nierentownych placówek w wielu miejscach kraju, by zapewnić dostępność usług dla każdego obywatela.

Na pokrycie strat wynikających z utrzymywania punktów pocztowych, skrzynek, dodatkowych pracowników i listonoszy Poczta Polska potrzebuje wsparcia z budżetu państwa. Dotacja publiczna musi jednak uzyskać zgodę ze strony Komisji Europejskiej. Ta jednak zwleka z wydaniem ostatecznej decyzji, dlatego Krajowy Sekretariat Łączności apeluje do nowego rządu o interwencję.

Rada Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „S” wysłała pisma do premiera Donalda Tuska, marszałka Szymona Hołowni oraz ministra aktywów państwowych Borysa Budki, w których zwróciła się z prośbą o przyznanie dotacji z budżetu państwa dla Poczty Polskiej. Chodzi o pomoc publiczną, która pokryłaby straty wynikające z działalności spółki.

Jak na razie, udało się tylko uzyskać wstępną zgodę ze strony KE.

– Jako Rada Krajowego Sekretariatu Łączności wysłaliśmy też pisma do Didiera Reyndersa, komisarza ds. konkurencji Komisji Europejskiej oraz Dimitrisa Theodorakisa, dyrektora UNI Europa Post & Logistics. Myślę, że dzięki naszemu członkostwu w tej europejskiej organizacji udało nam się szybciej uzyskać tę wstępną zgodę ze strony KE – ocenił Marcin Gallo, wiceprzewodniczący OM NSZZ „S” w Poczcie Polskiej.

eprasa.pl 4d323948a5

Według Bogumiła Nowickiego, przewodniczącego OM NSZZ „S” w Poczcie Polskiej, zwlekanie z wydaniem unijnej zgody na dotację, mogło wiązać się z napiętymi relacjami pomiędzy rządem PiS a Unią Europejską. Wyraził też nadzieję, że nowy rząd Donalda Tuska pokaże zapowiadaną skuteczność w relacjach z UE i uzyska ostateczną zgodę na dotację.

– Występujemy o dotację, która jest pewną oczywistością, bo zgodnie z przepisami prawa pocztowego mamy obowiązek zapewniać usługę powszechnego dostępu. Ta dostępność wiąże się z nierentownością w zdecydowanej większości naszych placówek. Jesteśmy spółką prawa handlowego, ale w związku z obowiązkami nałożonymi na nas przez ustawodawcę, musimy utrzymywać sieć pokrywającą cały kraj, aby każdy obywatel mógł skorzystać z usług pocztowych. Jeżeli jest przesyłka adresowana na Kasprowy Wierch, to też musiałaby tam zostać dostarczona. Komisja Europejska wydała decyzję wstępną gwarantującą, że zgoda na dotację zostanie udzielona, ale dla Urzędu Komunikacji Elektronicznej nie jest to dokument wystarczający. Zdaniem UKE nie jest to pełna zgoda. Pan Tusk wielokrotnie mówił, że ma doskonałe kontakty w UE, dlatego liczymy, że zainterweniuje w tej sprawie i przyśpieszy ten proces – powiedział nam Bogumił Nowicki, przewodniczący OM NSZZ „S” w Poczcie Polskiej.

KOMISJA EUROPEJSKA WYDAŁA DECYZJĘ WSTĘPNĄ GWARANTUJĄCĄ, ŻE ZGODA NA DOTACJĘ ZOSTANIE UDZIELONA, ALE DLA URZĘDU KOMUNIKACJI ELEKTRONICZNEJ NIE JEST TO DOKUMENT WYSTARCZAJĄCY.

Jak informują związkowcy, od przyznania dotacji z budżetu państwa Zarząd Poczty Polskiej uzależnia też podwyżki wynagrodzeń w firmie, o które zabiega Solidarność.

– Na początku domagaliśmy się 1000 złotych podwyżki od 1 października 2023 roku. Potem zmniejszyliśmy żądania do 900 złotych brutto podwyżki od 1 stycznia 2024 roku, z czego 800 złotych w równej kwocie na wzrost wynagrodzeń dla każdego pracownika objętego ZUZP. Chcemy także wypłaty nagrody świątecznej w kwocie 900 złotych i zniesienia blokady w zatrudnianiu nowych pracowników. Na początku pracodawca nie chciał z nami podpisać protokołu rozbieżności. Obecnie jesteśmy na etapie ustalania mediatora. W kwestii redukcji pracowników chcemy zwrócić uwagę, że mamy 21 grudnia, a w centrali czeka ponad 2 tys. umów na czas określony z terminami do końca roku. Gdybym był jednym z tych pracowników, to w takiej sytuacji szukałbym już nowej pracy, bo za kilka dni mógłbym stracić zatrudnienie – poinformował Wiesław Królikowski, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „S”.

Solidarność przekonuje, że ciągłe zwalnianie pracowników powoduje utratę możliwości sprawnego działania Poczty Polskiej. Obawiają się także prywatyzacji spółki, jeśli jej kondycja finansowa nadal będzie się pogarszać.

– Jeśli chodzi o redukcję zatrudnienia, to na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat doszło do zmniejszenia liczby pracowników Poczty Polskiej ze 100 do 60 tysięcy. Ta praktyka zwalniania pojawiła się za rządów PO i została podtrzymana przez PiS. Co więcej, w ostatnich latach utrzymywano aparat biurokratyczny, ale zwalniano pracowników eksploatacyjnych, co wpłynęło na jakość usług. Jesteśmy od pewnego czasu wręcz straszeni taką sytuacją, że nawet jeśli nie będzie podwyżki wynagrodzeń, to spółka będzie musiała ogłosić upadłość. Platforma Obywatelska planowała ewidentnie doprowadzić do prywatyzacji Poczty Polskiej, choć moim zdaniem chodziło raczej o osłabienie nas jako operatora, by pozwolić swobodnie działać podmiotom zewnętrznym. Kiedyś były plany ekspansji Poczty Polskiej na zagraniczne rynki, ale z czasem poszło to w drugą stronę. Teraz mamy w Polsce silny przyczółek niemieckiego DHL-u. Dostrzegam niebezpieczeństwo powrotu do koncepcji prywatyzacji Poczty Polskiej – skomentował Bogumił Nowicki i dodał, że według niego byłoby to nieopłacalne i wiązałoby się z miliardowymi stratami dla budżetu państwa z tytułu podatków i danin.

eprasa.pl 4d323948a5

Słowacy mocno odczuli wzrost kosztów życia

– Wydaje mi się, że na Słowacji, w Czechach czy w Polsce sytuacja pracowników jest podobna. Jesteśmy jednym regionem, mamy więc podobne problemy – mówi **Miroslav Hajnoš**, sekretarz ds. Międzynarodowych w Konfederacji Związków Zawodowych Republiki Słowackiej i członek Grupy Pracowników EKES-u, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Inflacja osiągnęła w ubiegłym roku na Słowacji jeden z najwyższych poziomów w Europie. Jak uwarunkowania gospodarcze przełożyły się na sytuację pracowników?

– Nie da się odpowiedzieć na to pytanie w prosty sposób. Przede

Fot. arch. Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego

eprasa.pl 4d323948a5

wszystkim trzeba wziąć pod uwagę rozdźwięk pomiędzy Bratysławą – i terenami wokół niej – a resztą kraju. Ludzie pracujący w Bratysławie przeważnie zarabiają lepiej niż osoby zatrudnione w innych rejonach Słowacji. Ci drudzy szczególnie mocno zostali dotknięci wzrostem kosztów życia i rosnącymi cenami produktów pierwszej potrzeby. Staramy się negocjować z pracodawcami podwyżki płac poprzez rozmowy na poziomie poszczególnych sektorów. W niektórych sektorach to działa naprawdę dobrze. Niestety, są także takie branże, w których płace są na tym samym poziomie od dawna i trudno jest nam cokolwiek zmienić. Wydaje mi się, że na Słowacji, w Czechach czy w Polsce sytuacja pracowników jest podobna. Jesteśmy jednym regionem, mamy więc podobne problemy.

Ponieważ od niedawna mamy na Słowacji nowy rząd, przedstawiliśmy mu niedawno nasze pomysły, jak można poprawić sytuację pracowników w obecnej sytuacji. Zobaczymy, czy będzie chciał z nami współpracować.

– Już pod koniec ubiegłego roku demonstrowaliście, domagając się rozwiązań, które mogłyby pomóc pracownikom. Czy one przyniosły oczekiwany efekt?

– Ostatnio zorganizowaliśmy demonstrację nauczycieli. Dzięki niej udało nam się doprowadzić do wcielenia w życie podwyżek w wysokości ok. 10–15 procent. To sukces, który pokazał, że wspólne działania i negocjacje całego środowiska przyniosły efekt dla sektora edukacji.

– Czy Słowacy obwiniają Unię Europejską za obecną sytuację?

– Niektóre partie polityczne oczywiście obwiniają za obecną sytuację Unię Europejską, a inne tłumaczą, że sytuacja jest bardziej złożona. Nie sądzę jednak, żeby obywatele Słowacji patrzyli na Brukselę jak na wroga. Staramy się tłumaczyć, że dyskusje toczone na poziomie europejskim często są korzystne dla Słowaków – nawet dla związków zawodowych i pracowników. Generalnie około 55 proc. Słowaków, a więc większość z nich, ma pozytywny stosunek do Unii Europejskiej.

– Spotkaliśmy się właśnie w Bratysławie na seminarium dotyczącym m.in. aktywizacji wyborców przed przyszłorocznymi wyborami do europarlamentu dlatego, że Słowacja odnotowuje najniższą frekwencję w eurowyborach. Czy tym razem może być inaczej?

– Frekwencja w wyborach do europarlamentu zwykle na Słowacji jest bardzo niska. Ludzie nie są nimi zainteresowani. Nawet partie polityczne nie są zainteresowane tym, by robić szeroko zakrojone kampanie, a osoby biorące udział w eurowyborach często nie są szerzej znane w naszym kraju. Wybory europejskie nie są priorytetem dla naszych polityków. W ostatnim czasie wysunięto propozycję, by wybory do europarlamentu były połączone z przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi, więc odbyłyby się tego samego dnia. To byłoby dobre rozwiązanie między innymi ze względu na koszty związane z organizacją wyborów, ale parlament nie przegłosował takiego rozwiązania, więc ostatecznie w marcu będziemy mieli wybory prezydenckie, a w czerwcu – do europarlamentu. Szkoda, takie rozwiązanie wprowadziły takie kraje, jak Estonia, Litwa czy Łotwa, które połączyły wybory europejskie z krajowymi, i to na pewno przełoży się na zwiększenie frekwencji w eurowyborach.

Staramy się organizować konferencje i inne wydarzenia promujące wybory europejskie, działamy na poziomie lokalnym i na poziomie krajowym po to, by zaktywizować ludzi do pójścia na wybory europejskie. Staramy się motywować ludzi, by poszli głosować. Tłumaczymy, jakie przyniesie to im korzyści oraz pokazujemy, jak działa Unia Europejska.

– Wcześniej wspomniał Pan, że Słowacja i Polska są sąsiadami i mają podobne problemy. Jak wygląda współpraca Konfederacji Związków Zawodowych Republiki Słowackiej z NSZZ „Solidarność" z Pana perspektywy?

– Mamy dobre kontakty ze wszystkimi związkami zawodowymi w Polsce. Często spotykamy się w Brukseli, jesteśmy w kontakcie. W ostatnim czasie wspólne rozmowy i działania obracają się wokół tematu pomocy Ukrainie. Nasi polscy koledzy zrobili dużo w tym temacie. To sprawa, która zdecydowanie nas łączy.

STARAMY SIĘ NEGOCJOWAĆ Z PRACODAWCAMI PODWYŻKI PŁAC POPRZEZ ROZMOWY NA POZIOMIE POSZCZEGÓLNYCH SEKTORÓW.

eprasa.pl 4d323948a5

Świat wokół nas

Kolejne miejsce GOŚCINNE dla życia

Choć ogłoszenie kolejnego miejsca w Układzie Słonecznym, w którym może istnieć życie oparte na wodzie, nie budzi już takich emocji, jak jeszcze trzy dekady temu, ostatnie odkrycia astronomów szokują! Gościnne dla życia lodowce solne znaleziono na Merkurym, najmniejszej i najbliższej Słońcu planecie w naszym układzie. W słoneczny dzień – a innych tam nie ma! – temperatura na powierzchni planety przekracza 430 stopni Celsjusza. W nocy spada zaś do minus 180 stopni.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

Od samego początku badań Układu Słonecznego Merkurego wykluczano jako miejsce gościnne dla życia. Powodem są oczywiście skrajne warunki temperaturowe, brak atmosfery – stąd wielka rozbieżność temperatur na nasłonecznionej i zacienionej stronie planety – oraz brak magnetosfery, a więc ciągłe nastawienie na groźne dla życia promieniowanie słoneczne. Jeszcze do początku tej dekady wykluczano również możliwość istnienia życia na Wenus, która wciąż blisko Słońca jest jednym z najgorętszych światów odwiedzonych przez lądowniki wykonane ludzką dłonią. Światem, który ponad wszelką wątpliwość nadawał się do zamieszkania, a nawet do tego, żeby rozwinęło się na nim życie, bezspornie była Ziemia – jesteśmy na to najlepszym dowodem. Obiecujący jest również Mars, który miał swoje pięć minut w planetologii i egzebiologii, kiedy w sierpniu 1996 roku amerykańska agencja kosmiczna NASA ogłosiła, że w znalezionym niewiele ponad dekadę wcześniej meteorycie ALH84001 pochodzącym z Czerwonej Planety znaleziono najprawdopodobniej skamieliny mikroorganizmów niepochodzących z Ziemi. Choć udało się potwierdzić marsjańskie pochodzenie znalezionych przez astronomów i biologów skamielin, nigdy do końca nie potwierdzono, że były to skamieliny żywych organizmów

eprasa.pl 4d323948a5

– choć także nigdy nie wykluczono, że ludzkość właśnie badała pierwsze pozaziemskie życie. Planetolodzy natychmiast wrócili do badań czwartej planety Układu Słonecznego, a na powierzchni Marsa zrobiło się gęsto od kolejnych lądowników. Marsjańskie łaziki, a nawet jeden latający dron, nie znalazły innych śladów życia, jednak bezspornie udowodniły, że – obok ziemskiego – to kolejny świat, na którym życie może istnieć.

Życie w nieoczekiwanych miejscach

Misje kosmiczne badające dalsze obszary naszego układu planetarnego znalazły kolejne światy gościnne dla żywych organizmów – przynajmniej tych prostych. To księżyce Jowisza Io, Europa i Ganimedes – dwa z nich zawierają gigantyczne oceany słonej wody znajdujące się pod powierzchniami grubych na kilkadziesiąt kilometrów lodowców. Przed promieniowaniem kosmicznym i słonecznym chroni je gigantyczna magnetosfera Jowisza, zaś ciepło – to kolejny warunek istnienia życia – powstaje tam wskutek oddziaływań grawitacyjnych największej planety Układu Słonecznego. Kolejny planetarny olbrzym, otoczony majestatycznymi pierścieniami Saturn, okazał się doskonałą tarczą chroniącą swoje księżyce, które również mogą być kolebkami życia. Wśród nich znalazł się Tytan – księżyc do złudzenia przypominający Ziemię, z morzami, jeziorami, górami i rzekami płynącymi w dół. Kiedy na jego powierzchnię trafił lądownik Huyghens, NASA natychmiast opublikowała zdjęcia baśniowego krajobrazu. Jednak rzeki, morza i jeziora okazały się wypełnione nie wodą, a ciekłym metanem, co wyklucza istnienie życia podobnego do ziemskiego, choć nie wyklucza życia w ogóle.

Na początku obecnej dekady świat zelektryzowała informacja o biosygnaturach (czyli związkach chemicznych i zjawiskach, za których istnienie może być odpowiedzialne życie) w chmurach Wenus. Gorąca planeta z gęstą i żrącą atmosferą nie wydawała się możliwa do zamieszkania nawet przez ekstremofile, najbardziej odporne organizmy, które znamy z ziemskich ścian podwodnych wulkanów. Nikt jednak nie pomyślał, że życie może się rozwijać także w gęstych chmurach. Astronomowie zaobserwowali w nich regularnie – niczym pory roku – pojawiające się zwiększone stężenia fosfinów, czyli związków fosforu i siarki, które na Ziemi, nie licząc laboratoriów chemicznych, są wytwarzane wyłącznie przez niektóre bakterie.

Szczegółowe badania atmosfery wykluczyły wprawdzie istnienie takich organizmów, ale pokazały, jak mało wiemy o życiu i jak wąski jest zakres naszych poszukiwań, jeżeli będziemy opierać się tylko na takich formach, jakie znamy z Ziemi. Społeczność egzebiologów uznała, że Wenus nie jest przekreślona jako kolebka życia – ludzkość zaś musi rozszerzyć swoje badania również na środowiska, które na Ziemi nie są zamieszkiwane, na przykład gęste chmury, gęste skały lub nie tylko wodne lodowce.

Nieprędko sprawdzimy

Taki warunek spełniają odkryte właśnie lodowce na Merkurym. Zdaniem astronomów z Planetarnego Instytutu Naukowego w USA pod powierzchnią Merkurego, blisko jego biegunów mogą znajdować się lodowce solne stanowiące doskonałe środowisko dla życia odpowiednich organizmów, krótko mówiąc – mogą być samowystarczalnymi ekosferami. Przede wszystkim mogą zawierać niezbędne substancje stanowiące podstawę przemiany materii dla potencjalnie istniejących tam mikroorganizmów. Lodowce znajdują się pod gruntem planetarnym, są więc odporne na ekstremalne temperatury. Samo położenie gwarantuje im również ochronę przed promieniowaniem słonecznym – nawet jeżeli w przypadku tej planety jest ono ekstremalnie wysokie. I choć samego życia nieprędko będziemy w stanie na Merkurym poszukać – planeta jest tak niegościnna, że przy obecnym rozwoju technologicznym wysłanie na nią jakiejkolwiek sondy czy lądownika jest wyrzuceniem pieniędzy w błoto – daje nam wiedzę na temat podobnych światów, które mogą istnieć w innych, znanych już ludzkości systemach planetarnych. Dają nam przede wszystkim nadzieję graniczącą z pewnością, że nie jesteśmy sami we Wszechświecie.

MISJE KOSMICZNE BADAJĄCE DALSZE OBSZARY NASZEGO UKŁADU PLANETARNEGO ZNALAZŁY KOLEJNE ŚWIATY GOŚCINNE DLA ŻYWYCH ORGANIZMÓW – PRZYNAJMNIEJ TYCH PROSTYCH. TO KSIĘŻYCE JOWISZA I SATURNA.

eprasa.pl 4d323948a5

PRAWO

AUTOMAT Z ŻYWNOŚCIĄ w szkole

Jestem mamą dwojga dzieci, które chodzą do jednej z niepublicznych szkół podstawowych. W ostatnim czasie dowiedziałam się, że zapadła decyzja o postawieniu na jej terenie automatu z żywnością. Podjęłam decyzję o wyborze właśnie tej szkoły dla moich dzieci między innymi dlatego, że miała świetne opinie na temat kuchni i żywienia uczniów. Po „przedszkolnych" doświadczeniach z cateringiem wybór szkoły, która oferuje codziennie świeże śniadania i obiady, własnoręcznie przygotowywane w kuchni, wydawał się piękną perspektywą. Teraz czuje się trochę **zawiedziona**, że zostanie tam postawiony automat z żywnością. Czy szkoła może to zrobić? A jeśli tak, to jaki rodzaj żywności może być w nim sprzedawany, i co jeśli jednak w tych automatach pojawi się niezdrowa żywność?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W Polsce umieszczanie w szkołach automatów vendingowych, czyli automatów z żywnością czy napojami, podlega regulacjom prawnym, które obejmują kilka kluczowych aspektów. Chodzi tu między innymi o przepisy zdrowotne i bezpieczeństwo sprzedawanej żywności. Polskie prawo, zwłaszcza to dotyczące szkolnictwa, reguluje rodzaj i dostępność produktów oferowanych w automatach vendingowych. Istnieją standardy związane z wartością odżywczą i jakością żywności, które określają wybór produktów dostępnych w szkolnych automatach. I tak dla przykładu ustawa o bezpieczeństwie żywności i żywienia z dnia 25 sierpnia 2006 r. (Dz.U. z 2023 r. poz. 1448) stanowi, że w jednostkach systemu oświaty sprzedawane mogą być wyłącznie środki spożywcze objęte grupami środków spożywczych przeznaczonych do sprzedaży dzieciom i młodzieży w tych jednostkach określonymi w przepisach wydanych w drodze rozporządzenia. W tym przypadku chodzi o Rozporządzenie Ministra Zdrowia w sprawie grup środków spożywczych przeznaczonych do sprzedaży dzieciom i młodzieży w jednostkach systemu oświaty oraz wymagań, które muszą spełniać środki spożywcze stosowane w ramach żywienia zbiorowego dzieci i młodzieży w tych jednostkach, z dnia 26 lipca 2016 r. (Dz.U. z 2016 r. poz. 1154). Wskazuje ono, jakie maksymalne ilości cukru, tłuszczu i soli powinny znaleźć się w produktach i posiłkach. Określa też, które artykuły spożywcze można sprzedawać w szkołach i przedszkolach, a które z nich są zabronione. Artykuły, które może oferować automat ze zdrowymi przekąskami, powinny spełniać wymogi dotyczące maksymalnej zawartości: 15 g cukru w 100 g produktu (w produktach mlecznych to 13,5g/ml), 10 g tłuszczu na 100 g gotowego produktu, 1 g soli na 100 g produktu (1,2 g w przypadku słodkiego pieczywa).

Decydując się na taki automat, warto pamiętać, że wybór ten powinien być poprzedzony konsultacjami z nauczycielami, rodzicami i uczniami. Polskie szkoły często promują edukację zdrowotną i żywieniową. Umieszczanie automatów vendingowych może być okazją do wprowadzenia programów edukacyjnych, które podkreślają znaczenie zdrowego odżywiania. Zgodnie z przepisami dyrektor szkoły lub jednostki systemu oświaty może ustalić – w porozumieniu z radą rodziców – szczegółową listę produktów dopuszczonych do sprzedaży lub stosowania w ramach żywienia zbiorowego w oparciu o ww. rozporządzenie. Z kolei w jednostkach systemu oświaty, w których nie funkcjonuje rada rodziców, taką listę może ustalić dyrektor szkoły lub dyrektor jednostki systemu oświaty.

eprasa.pl 4d323948a5

Gdyby jednak okazało się, że w takich automatach znajdują się produkty niedozwolone, można poinformować o tym sanepid. Dyrektor szkoły czy jednostki systemu oświaty jest uprawniony do rozwiązania – bez zachowania terminu wypowiedzenia – umowy z podmiotem prowadzącym sprzedaż środków spożywczych lub działalność w zakresie zbiorowego żywienia dzieci i młodzieży bez odszkodowania.

Prawo do NIEPRZERWANEGO odpoczynku (cz. 2)

Jak już opisałem w poprzednim numerze „TS", prawo do wypoczynku pracowników jest realizowane za pomocą różnych narzędzi, a jednym z nich jest konstrukcja nieprzerwanego odpoczynku dobowego oraz tygodniowego. W poprzedniej części artykułu przybliżyłem przepisy normujące pierwszy z nich, w związku z czym teraz skupię się na odpoczynku tygodniowym (art. 133 Kodeksu pracy) oraz pewnych dodatkowych wątkach.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Omawiany odpoczynek tygodniowy przysługuje pracownikowi w każdym tygodniu i wynosi co najmniej 35 godzin nieprzerwanego odpoczynku, obejmującego co najmniej 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku dobowego. Innymi słowy: w tych 35 godzinach mieści się już odpoczynek dobowy, a zatem de facto szczególny charakter odpoczynku tygodniowego wyraża się w przyznaniu dodatkowych (poza dobowymi) 24 godzin odpoczynku.

W tym wypadku także przewidziane są wyjątki, które dotyczą dwóch sytuacji. Po pierwsze – tych samych, które uzasadniają skrócenie odpoczynku dobowego (tj. pracownicy zarządzający w imieniu pracodawcy zakładem pracy oraz przypadki konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii). Po drugie – wyjątek zachodzi w przypadku zmiany pory wykonywania pracy przez pracownika w związku z jego przejściem na inną zmianę, zgodnie z ustalonym rozkładem czasu pracy. W obu tych wypadkach okres odpoczynku może być krótszy niż standardowe 35 godzin, ale nie może wynosić mniej niż 24 godziny.

W przypadku odpoczynku tygodniowego pojawia się jeszcze jedna kwestia, która właściwie nie dotyczy odpoczynku dobowego, a mianowicie wskazanie, kiedy ma on przypadać, a dokładniej rzecz biorąc, jakie dni powinien obejmować. W naturalny sposób ustawodawca wiąże ten odpoczynek z niedzielą (co łączy się z ustawowym charakterem niedziel jako dni wolnych od pracy) w ten sposób, że art. 133 § 3 Kodeksu pracy bezpośrednio rozstrzyga, iż odpoczynek tygodniowy powinien przypadać w niedzielę.

W związku z tym, że przepisy o czasie pracy dopuszczają określoną swobodę w ustalaniu kwestii dotyczących czasu pracy na poziomie poszczególnych zakładów pracy, wprowadzono także techniczną regulację, w myśl której niedziela obejmuje 24 kolejne godziny, poczynając od godziny 6.00 w tym dniu, chyba że u danego pracodawcy została ustalona inna godzina. W podobnym tonie należy odczytywać zasadę, że w przypadkach dozwolonej pracy w niedzielę odpoczynek ten może przypadać w innym dniu niż niedziela.

Kończąc tematykę odpoczynku dobowego i tygodniowego, warto jeszcze zwrócić uwagę na dwie kwestie. Pierwszą jest wyrok Sądu Najwyższego z dnia 10 marca 2011 r., III PK 50/10, w którym bardzo stanowczo wskazano, że: „Pracownik nie może skutecznie zrzec się prawa do odpoczynku zagwarantowanego w art. 132 § 1 i art. 133 § 1 kp. Zachodzi bowiem bliska analogia między prawem do odpoczynku i prawem do urlopu, którego pracownik nie może się zrzec (art. 152 § 2 kp). Obie instytucje służą ochronie zdrowia pracownika i jego bezpieczeństwa".

Druga z kolei dotyczy spostrzeżenia, że przepisy o odpoczynku mają charakter uniwersalny, tzn. dotyczą każdego pracownika niezależnie od tego, w jakim wymiarze czasu pracuje, a także tego, w jakiej formie świadczy pracę. W szczególności warto zwrócić uwagę na ten drugi element pod kątem pracy zdalnej oraz kontaktowania się z pracownikiem za pomocą telefonów czy maili. Otóż nowoczesne środki komunikacji nie oznaczają wyłączenia prawa pracownika do nieprzerwanego odpoczynku – dobowego oraz tygodniowego.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 4d323948a5

SPORT

Wspomnienie WOJCIECHA ŁAZARKA

Wielka strata dla polskiej piłki nożnej. 13 grudnia zmarł były selekcjoner reprezentacji Polski Wojciech Łazarek. Postać niezwykle barwna, szczególnie w siermiężnych czasach PRL-u. Miał 86 lat.

Łukasz Bobruk

Fot. Wikimedia Commons

Mimo że był już w podeszłym wieku, wiadomość o jego śmierci zaskoczyła środowisko piłkarskie. „Narzekał na bóle kręgosłupa, a wcześniej miał kłopoty sercowe. Ze sprawami kręgosłupa chodził do szpitala, tam dostawał leki i po kilku dniach wychodził" – powiedział w rozmowie z dziennikarzem TVP Sport jego przyjaciel Bogusław Kaczmarek, również trener. „Wyszedł rano z psem na spacer, wrócił do domu, zemdlał i zmarł" – dodał prezes Pomorskiego Związku Piłki Nożnej Radosław Michalski.

Łazarek urodził się 4 października 1937 roku w Łodzi. Tam zdobył wykształcenie technika mechanika. Przygodę z piłką zaczął w Metalowcu Łódź, z którego trafił do innego klubu z tego miasta – Stali. W 1961 roku na krótko zasilił ŁKS, po czym wrócił do poprzedniej drużyny. W 1967 roku został piłkarzem Lechii Gdańsk. Grał jako napastnik, nie osiągnął jednak sukcesów zawodniczych. Z jego grą w Stali wiąże się pewna ciekawostka. Otóż w meczu z Legią Łazarek grał bardziej z tyłu i miał za zadanie pilnować legendarnego Lucjana Brychczego. Bezskutecznie. Gdy trener w szatni powiedział: „Miałeś go kryć, a tylko patrzyłeś!", pan Wojciech w swoim stylu odparł: „Panie trenerze, patrzyłem, bo Brychczy tak pięknie grał, że nie miałem sumienia mu przeszkadzać".

Kariera trenerska zmarłego była o wiele bogatsza niż piłkarska. Jeszcze w latach 1964–1967 prowadził juniorską reprezentację Łodzi, a przez 7 kolejnych lat pracował z juniorską kadrą Wybrzeża. W Gdańskich klubach: MRKS (obecnie Stoczniowiec) i Lechii nie osiągał znaczących wyników, tak samo jak w Olimpii Elbląg i Bałtyku Gdynia. Jednak nie można powiedzieć, że lata siedemdziesiąte w jego życiu były latami straconymi, gdyż wyjeżdżał wtedy na zagraniczne staże do takich klubów jak Dynamo Kijów, Hamburger SV, Hertha Berlin czy PSV Eindhoven. Za to z Zawiszą Bydgoszcz udało mu się w 1979 roku awansować do ekstra-

eprasa.pl 4d323948a5

klasy. Osiągnięcie to pozwoliło mu wybić się jeszcze wyżej do miejsca, w którym – jak się ostatecznie okazało – odnosił największe sukcesy.

Tak działo się w Lechu Poznań. Łazarek rozpoczął pracę w „Kolejorzu" na początku 1980 roku. Przez cztery lata wiodło mu się tam bardzo dobrze. Już na starcie swojej pracy w Wielkopolsce był bliski pierwszego trofeum, lecz w maju 1980 roku w pamiętnym przez kibicowskie rozróby finale Pucharu Polski w Częstochowie Lech został rozbity przez Legię aż 0:5. Co ciekawe, jedną z bramek dla stołecznego klubu zdobył Mirosław Okoński, który w Legii odbywał służbę wojskową, a został zapamiętany jako legenda... Lecha. Ponadto „Wojskowych" prowadził wspomniany dwa akapity wcześniej Lucjan Brychczy. Dwa lata później Łazarek poprowadził „Kolejorza" do pierwszego w historii Pucharu Polski. W finale we Wrocławiu Lech ograł 1:0 Pogoń Szczecin, a zwycięskiego gola zdobył wracający z Legii Okoński. Najlepsze dla „Baryły" były lata 1983 i 1984. Wtedy dwukrotnie zdobył tytuł trenera roku w plebiscycie organizowanym przez tygodnik „Piłka Nożna". Zapracował na niego dwoma z rzędu (i dwoma pierwszymi w historii klubu) tytułami mistrza Polski oraz drugim krajowym pucharem w 1984 roku. I o ile na krajowym podwórku wiodło mu się znakomicie, o tyle w europejskich pucharach miał sporego pecha. W 1982 roku w Pucharze Zdobywców Pucharów Lechici pewnie pokonali islandzki IBV Vestmannaeyjar (3:0, 1:0), lecz kolejni pucharowi rywale byli losowani z wysokiej półki. Po porażkach 0:1 i 0:2 wyeliminował ich szkocki Aberdeen, który później do triumfu w tych rozgrywkach doprowadził słynny sir Alex Ferguson. W następnym sezonie w 1. rundzie Pucharu Mistrzów poznański zespół rywalizował z Athletikiem Bilbao i nawet wygrał pierwszy mecz 2:0, lecz rewanż w Kraju Basków zakończył się klęską 0:4. W kolejnym roku zaś na drodze Lecha stanął wielki Liverpool, który wygrał 1:0 w Poznaniu i aż 4:0 na Anfield Road. Dodam, że „The Reds" dotarli aż do słynnego finału Pucharu Mistrzów, w którym w Brukseli ulegli 0:1 Juventusowi ze Zbigniewem Bońkiem w składzie, całe widowisko przyćmiła jednak pamiętna tragedia na Heysel.

Sukcesy w Lechu nie pozostały niezauważone przez władze PZPN-u, który po dymisji Antoniego Piechniczka postanowił powierzyć funkcję selekcjonera reprezentacji Polski właśnie Łazarkowi. W międzyczasie zdążył pracować w Lechii Gdańsk i szwedzkim Trelleborgs FF. W debiutanckim meczu w październiku 1986 roku w Bydgoszczy Polska zremisowała 2:2 z Koreą Północną, a nowy selekcjoner w tym meczu dał pograć aż 21 zawodnikom. Rok później wydarzyła się jedna z największych wpadek w historii polskiej piłki. W kwietniu 1987 roku w meczu eliminacji mistrzostw Europy przeciw Cyprowi w Gdańsku lubiący grać ofensywnie Łazarek wystawił do gry aż sześciu nominalnych napastników. Skończyło się jedynie bezbramkowym remisem. Generalnie całe eliminacje zostały koncertowo przegrane, a Polacy w grupie ustąpili późniejszym zwycięzcom z Holandii, a także Grekom i Węgrom, wyprzedzając tylko wspomnianych Cypryjczyków. Mimo to „Baryła" dostał szansę poprowadzenia „Biało-Czerwonych" w kolejnych eliminacjach, tym razem do mistrzostw świata. Tam udało się ograć 1:0 Albanię, ale porażki 1:2 ze Szwecją po golu w samej końcówce, a także 0:3 z Anglią na Wembley wyraźnie oddaliły Polaków od piątego mundialu z rzędu, na który ostatecznie nie pojechaliśmy. Szczególne znaczenie miał ten drugi mecz. Grany był 3 czerwca 1989 roku, czyli dzień przed pierwszymi po II wojnie światowej częściowo wolnymi wyborami w naszym kraju. I po nim Łazarek przestał pełnić funkcję selekcjonera, którą sprawował przez 31 spotkań. Przyniosły one 18 zwycięstw, 4 remisy i 9 porażek.

ŁAZAREK NAJWIĘKSZE SUKCESY ŚWIĘTOWAŁ Z LECHEM POZNAŃ, Z KTÓRYM ZDOBYŁ PIERWSZE DWA MISTRZOSTWA I PUCHARY POLSKI DLA TEGO KLUBU.

Po reprezentacyjnej przygodzie trenował ŁKS Łódź, Aluminium Konin, Wisłę Kraków, Widzew Łódź, Śląsk Wrocław, Jagiellonię Białystok, Narew Ostrołęka czy Ilankę Rzepin. Pracował również w Izraelu (Hapoel Kefar Sawa, Hapoel At-Tajjiba), Egipcie (Al-Masry Port Said), Arabii Saudyjskiej (Ettifaq FC), a w latach 2002–2004 był selekcjonerem reprezentacji Sudanu. Mimo iż w jego życiu było wiele przykrych momentów, jak choćby w 2018 roku śmierć jego jedynego syna Grzegorza (również piłkarza) w wieku 54 lat, nie tracił pogody ducha. Do jego najsłynniejszych powiedzeń należą: „Trzeba być basiorem, a nie pipolokiem", „Gramy na typowe udo. Albo się udo, albo się nie udo", „Z budowaniem drużyny jest podobnie, jak z robieniem słonia. Dużo kurzu, szumu, a efekt za dwa lata", „Podjęcie pracy trenera przypomina całowanie tygrysa w d... – przyjemność żadna, a ryzyko duże", „Życie trenera jest jak tramwaj: jeden wsiada, drugi wysiada. Ja właśnie wysiadam", „Grali jakby się nażarli surowego mięsa".

Wojciech Łazarek spoczął 21 grudnia na cmentarzu św. Rocha w Łodzi. Cześć jego pamięci!

eprasa.pl 4d323948a5

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

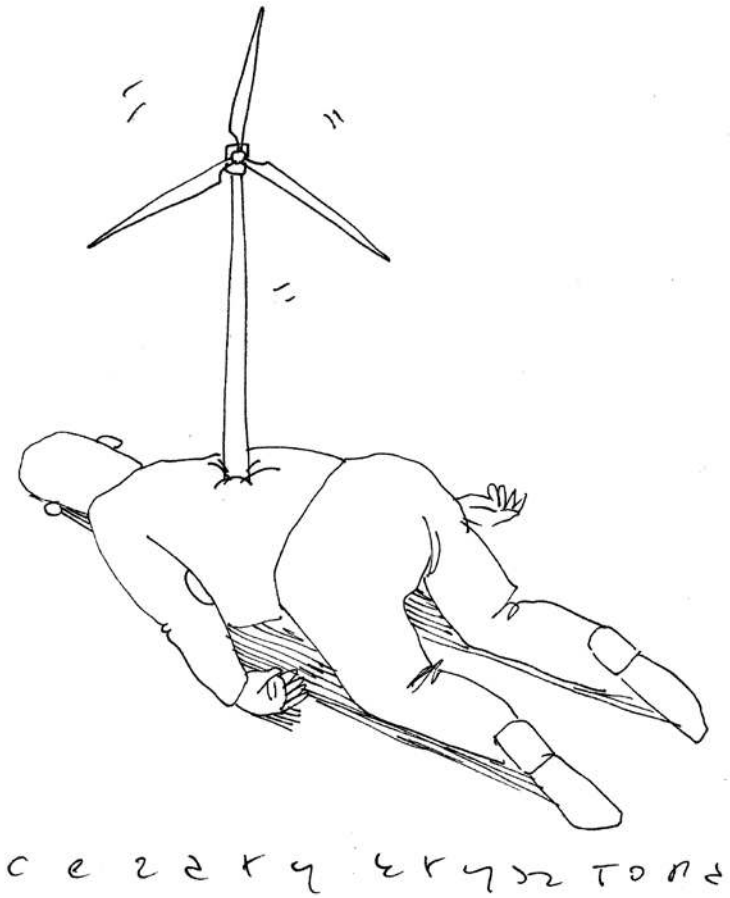

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 4d323948a5

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 4d9[illegible]948a5

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku **wynosi tylko** ..... **7,50 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**97,50 ZŁ***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**195,00 ZŁ**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	**195,00 ZŁ**	(NUMERY 27–53)
ROK	**390 ZŁ**	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 4d323948a5